MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 6 | 66 | WRZESIEŃ 2015 r. WWW.MAGAZYNPRESTIZ.COM.PL

prestiż

magazyn szaliński

MIKROSERWIS

SPRAWDZONY PARTNER BIZNESOWY

HONDA
The Power of Dreams

WSZYSTKO DOKŁADNIE NA SWOIM MIEJSCU

NOWA HONDA HR-V

Połączenie przepięknej linii nadwozia w stylu coupe z funkcjonalnością i wytrzymałością klasycznego SUV-a.

Powierzchnia bagażowa o pojemności 1026 litrów *
Dynamiczne osiągi, niskie zużycie paliwa
Zaawansowane systemy wspierające kierowcę ADAS
Nowy system rozrywkowo-informacyjny Honda Connect**, dzięki któremu użytkownik może podczas jazdy słuchać ulubionej muzyki lub kontaktować się z przyjaciółmi.

HR-V

AUTO MOJSIUK KM
STARE BIELICE 128 K/KOSZALINA
TEL.: 94/34 77 362
SERWIS 24H TEL.: 606 20 90 20
WWW.HONDA.MOJSIUK.PL

*Powierzchnia bagażowa mierzona z siedzeniami złożonymi, do linii okien.** Honda Connect dostępna od wersji Elegance. Honda HR-V 1.6 i-DTEC Executive White Orchid Pearl: Zużycie paliwa w cyklu mieszanym 4.1, miejskim 4.4, pozamiejskim 3.9 l/100km. Emisja CO_2 108g/km

ATRIUM
KOSZALIN
Z MYŚLĄ O TOBIE

WIELKA STREFA STYLU

26-27 WRZEŚNIA

PORAD UDZIELA EWELINA RYDZYŃSKA

PADEREWSKIEGO 1, KOSZALIN

ATRIUM-KOSZALIN.PL

SŁOWO OD REDAKTORA I WYDAWCY

Fot. Wojciech Wójcik

Tak się złożyło, że w tym numerze „Prestiżu" sporo piszemy o pomaganiu. Bohaterką jednego z artykułów jest pani Marta Wapondi Gbati-Piaskowska, mieszkająca w podświdwińskiej wsi Afrykanka, która przyjechała do Polski 26 lat temu, po tym jak wyszła za mąż za Polaka. Jej mąż zmarł wiele lat temu. Pani Marta wychowywała samotnie dwie córki, pracując jako sprzątaczka w szkole. Robi to dotąd, a jednocześnie ze swoich niewielkich zarobków oraz tego, co zbierze „od ludzi", pomaga społeczności swojej rodzinnej wsi w Togo. Dlaczego to robi? Bez wahania odpowiada: bo jest taka potrzeba. Bo tam jest straszna bieda. Bo nasze 5 zł wystarcza tam, by przez tydzień przeżyła jedna osoba, a od posiadania 20 zł na leczenie może zależeć życie 10-letniego chłopca. Pani Marta już wie, że szansą wyjścia z nędzy jest edukacja. Dlatego swoją energię skupia na tym, by pomóc szkole w Bassar, gdzie 50 lat temu się urodziła.

Inny przykład mądrego pomagania. Szymon Hołownia mówił niedawno w Koszalinie o tym „Jak robić dobrze". To tytuł jego ostatniej książki, z której część dochodu idzie na utrzymanie szpitala i sierocińca w Afryce zorganizowanych przez powołaną przez dziennikarza fundację. Jak więc „robi się dobrze"? Systematycznie, każdego dnia, małymi ale konkretnymi gestami. Nie czekając na super okazję do spektakularnego wykazania się, ale tu i teraz. Szymon Hołownia zaraża swoją ideą systematycznych, małych wpłat na konto jego fundacji coraz więcej osób. Jak się okazuje bardzo skutecznie, bo udaje mu się uzbierać fundusze na działalność placówek będących dla ogromnej liczby ludzi jedyną nadzieją ulgi w cierpieniu. I w beznadziei losu, bo największym nieszczęściem setek milionów najbiedniejszych ludzi na świecie jest właśnie brak perspektywy zmiany położenia. Działalność fundacji firmowanej przez Szymona Hołownię jest wyzwaniem dla każdego z nas. Dowodzi, jak prawdziwe słowa wypowiedział kiedyś były prezydent USA Ronald Reagan: „Nie możemy pomóc każdemu, ale każdy może pomóc komuś".

Sprawdziły się one, kiedy koszalinianie w krótkim czasie wpłacili ogromną sumę na konto Fundacji Pomocy Dzieciom MAGIA, by ratować zagrożone życie dwuletniego chłopca. Teoś Ożóg przeszedł konieczne zabiegi w niemieckiej klinice i nadal pozostaje pod jej opieką. Umożliwił to odruch serca blisko tysiąca osób. To pokazuje, że nadal mamy w sobie poczucie solidarności. Fundacja MAGIA pomaga również innym dzieciakom. I tak jak Szymon Hołownia stawia na nawet niewielkie, ale systematyczne wpłaty, licząc na to, że osób podzielających taki sposób czynienia dobra będzie stale przybywało. Szerzej napiszemy o tym w kolejnym wydaniu „Prestiżu".

Andrzej Mielcarek

Na okładce:
Robert Bodendorf, prezes firm Mikroserwis i Business Software
Zdjęcie: Alla Boroń

nr 06 2015 www.magazynprestiz.com.pl

WYDARZENIA
8 Pamięci wyjątkowej Pani Profesor
10 Klasa pod patronatem Mercedesa
11 Urodziny orkiestry Adama Sztaby
12 Ludzik 2, czyli petarda z Koszalina

TEMAT Z OKŁADKI
14 Mikroserwis. Sprawdzony partner biznesowy

LUDZIE
20 Marcin Zabrocki. Debiutant bez złudzeń
24 Podróże i fotografia. Uniwersytet życia Wojtka Szweja

PODRÓŻE
30 Nepalczycy: chcecie pomóc w odbudowie? Przyjeżdżajcie!

MOTORYZACJA
34 Nowinki Mercedes-Benz w salonie firmy Mojsiuk
38 Volkswagen: nowe generacje samochodów użytkowych
40 Serwis Auto Galerii: Są więksi, ale my dajemy z siebie więcej

DESIGN
44 Szlachetny wymiar bieli

MODA
48 Złoto lekkie jak piórko

SPOŁECZEŃSTWO
50 Pozytywna energia znad Bałtyku. Blue Marina Mielno zaprasza gości z Koszalina i okolic
54 Prestiżowa sonda: Gdybym był bogaty
56 Co może zdziałać jedna złotówka?
60 Motyl poleciał aż do Libanu
64 Systematycznie trenowany mózg jest wiecznie młody

KULINARIA
66 Ziemniaki - przepisy

ZDROWIE I URODA
70 Filozofia piękna
74 Niezniszczalne okulary przedszkolaka

KULTURA
76 Tajemnica Festiwalu Filmowego w Gdyni
78 Pan Bóg ma wszystkie nasze paragony
80 Prestiżowe książki

BIZNES
82 Kwestionariusz Biznesowy: Elżbieta Konarska
84 Warto zaufać profesjonalistom

86 **KRONIKA PRESTIŻU**

prestiż magazyn koszaliński

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY
Redakcja: „Prestiż Magazyn Koszaliński"
ul. Wyszyńskiego 3/7, 75-062
telefon: +48 664 774 776
email: prestizkoszalin@gmail.com
www.prestizkoszalin.pl facebook

Wydanie w formacie PDF:
http://issuu.com/prestizkoszalinski
Redaktor naczelny: Andrzej Mielcarek
e-mail: andrzej.mielcarek@gmail.com
telefon: +48 664 774 776
Skład gazety:
www.PROduktART.com.pl Maciej Jurkiewicz

Dział Reklamy i Marketingu:
Agnieszka Staszewska (szef)
e-mail: prestizkoszalin@gmail.com
telefon: +48 883 900 791
Wydawca: Zarządzanie i Szkolenia Andrzej Mielcarek, ul. Gajowa 14, Koszalin
Druk: KaDruk Sp z o.o., Szczecin

PRZENIEŚLIŚMY SIĘ DO CENTRUM

/ denimking.pl

CODZIENNIE
10⁰⁰ – 18⁰⁰

www.denimking.pl

denimking
outlet

NOWY ADRES
MICKIEWICZA 6

DAWNA „BOGUSŁAWKA"

Lee · STATE OF ART · Levi's · Wrangler · MUSTANG JEANS · TOMMY HILFIGER

KOSZALIN
pełnia życia

Firma na Start

Wygraj 20.000 zł

i stwórz swój biznes!

Szanowni Państwo,

niezależność to możliwość samodzielnego kreowania otaczającego nas świata. Tak jest w przypadku własnej firmy, której celem powinno być nie tylko zapewnienie niezależności finansowej, ale także możliwość tworzenia czegoś nowego. Dlatego, kiedy pojawiła się inicjatywa konkursu „Firma na Start", natychmiast ją poparłem. Stworzenie warunków do powstania nowego koszalińskiego przedsiębiorstwa jest szansą zwłaszcza dla młodych ludzi, którzy bardzo często mają nieszablonowe pomysły. Mam nadzieję, że tak będzie również w przypadku „Firmy na Start", której szczerze kibicuję. Dlatego serdecznie zapraszam wszystkich chętnych do współpracy, licząc, że wspomniany konkurs pozwoli Wam wypłynąć na szerokie wody biznesu.

Piotr Jedliński

Na czym polega „Firma na Start"?

Zadaniem uczestników Konkursu jest przygotowanie biznesplanu, czyli własnego pomysłu na działalność gospodarczą w Koszalinie.

Krok po kroku!

- Prześlij formularz zgłoszeniowy wraz z opisem pomysłu biznesowego;
- Weź udział w obowiązkowych, bezpłatnych szkoleniach;
- Opracuj biznesplan do zgłoszonego pomysłu.

Kto może wziąć udział w Konkursie?

Konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach:
- kategoria I: osoby fizyczne w wieku 18-35 lat (studenci, absolwenci lub inne osoby chcące założyć w Koszalinie własną firmę);
- kategoria II: uczniowie koszalińskich szkół ponadgimnazjalnych.

Termin zgłaszania udziału w Konkursie: od 4 września do 16 października 2015 r.

Laureaci Konkursu otrzymają atrakcyjne nagrody,
nagroda główna dla Zwycięscy Kategorii I. to 20.000 zł brutto!

Szczegółowe informacje dotyczące Konkursu oraz jego regulamin dostępne są na stronie **www.koszalin.pl/firma**

kontakt:
biznesplan@um.koszalin.pl, tel. (94) 348 87 93 / (94) 348 88 77

Partnerzy projektu:

CENTRUM INNOWACJI I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

elfa® Everything can be organized

TRANSITION TECHNOLOGIES

Total Wind PL sp. z o.o.

Pamięci wyjątkowej Pani Profesor

AUTOR: ADAM RÓŻAŃSKI

Grono pedagogów, w starszym już w większości wieku, spotkało się niedawno na koszalińskim cmentarzu, by odsłonić pomnik – nagrobek pani Czesławy Żądło, legendarnej nauczycielki muzyki. Bez przesady można powiedzieć, że została w ten sposób ocalona pamięć o postaci, która zapisała się złotymi zgłoskami wdzięczności w pamięci setek absolwentów dawnego Liceum Pedagogicznego i kilku innych koszalińskich szkół.

Po śmierci jedynej krewnej Czesława Żądło mieszkała samotnie – już jako emerytka odwiedzana jedynie od czasu do czasu przez dawnych uczniów. Zmarła w 1988 roku, więc jej nagrobek znalazł się w ubiegłym roku na liście grobów do likwidacji jako nieopłacony. Takie są przepisy: jeśli opłata po 25 latach nie zostanie przedłużona, miejsce służy do pochówku innej osoby.

Na szczęście tabliczkę z uprzedzającą informacją o grożącej nagrobkowi likwidacji zauważyli państwo Alicja i Adam Siwulowie, kiedyś również nauczyciele Liceum Pedagogicznego. Początkowo chcieli jedynie zebrać pieniądze na przedłużenie opłaty za grób. Reakcja dawnych uczniów i kolegów Pani Profesor zachęciła ich jednak do myślenia również o odnowieniu nagrobka. Ostatecznie stanęło na tym, że powstanie na grobie Czesławy Żądło pomnik – poświęcony jej pamięci, ale również innych pierwszych powojennych pracowników polskiej oświaty w Koszalinie.

I właśnie ten pomnik, dłuta dra Zygmunta Wujka, odsłonięto w połowie września. Na uroczystości zebrali się ci, którzy ją pamiętają, ale również poczty sztandarowe Jej dawnych szkół.

W okolicznościowym wspomnieniu można było usłyszeć na temat pani Czesławy Żądło: „Pani Profesor urodziła się w 1900 roku we Lwowie. Tam ukończyła Konserwatorium Muzyczne. Tuż po studiach pracowała w szkołach w Stryju koło Lwowa jako nauczycielka muzyki i śpiewu chóralnego.

Przeżyła II wojnę światową, straciła rodziców, została właściwie sama. Jedyna krewna, jaką miała to pani Anna Popiołek – jej ciocia. To z nią Pani Profesor dotarła w sierpniu 1945 roku do Koszalina i z nią leży we wspólnej mogile. Przybyła z bagażem traumatycznych przeżyć wojennych jako już doświadczona, z 14-letnim stażem nauczycielka o wysokich kwalifikacjach zawodowych i wszechstronnym wykształceniu (posługiwała się łaciną, greką, znała język francuski). Grała na fortepianie, skrzypcach, gitarze i mandolinie. Pracowała do 1969 roku, zmarła w 1988. Wpisała się w historię miasta jako krzewicielka oświaty muzycznej, wychowawca wielu pokoleń koszalińskiej młodzieży."

Wędliny

z charakterem robione na miejscu

Prawdziwe wędliny wytwarza się właśnie tutaj. W Manufaktorii wędliny robi się na miejscu, bez dodatków i ulepszaczy, za to na bazie naturalnych przypraw. Wędzone drewnem zyskują niepowtarzalny aromat i smak. Na miejscu, w sklepie z klimatycznym wystrojem, możesz nie tylko zobaczyć, jak powstają wędliny, ale i ich skosztować. Spróbuj koniecznie!

Manufaktoria®
wędliny robione na miejscu

www.manufaktoria.pl manufaktoria

Koszalin
ul. Marszałka Piłsudskiego 1

Pn - Pt: od 8:00 do 18:00
Soboty: od 8:00 do 17:00

Klasa pod patronatem Mercedesa

Uroczystą odprawą w Centrum Blacharsko-Lakierniczym firmy Mojsiuk rozpoczęli praktyczną naukę zawodu chłopcy, którzy uczą się w Zespole Szkół nr 10 (popularna „samochodówka") w klasie powołanej w porozumieniu z koncernem Mercedes-Benz. Firma Mojsiuk jest lokalnym dealerem tej marki.

Klasa patronacka powstała dzięki osobistemu zaangażowaniu prezesa Kazimierza Mojsiuka. W ramach szkół patronackich Mercedes-Benz prowadzi kształcenie fachowców, którzy będą potem w stanie bez problemu poradzić sobie z naprawą samochodów tej marki. Młodzi ludzie mogą zdobyć na początek uprawnienia technika obsługowego, który będzie wykwalifikowany do pracy w warsztatach firmowych. Po czterech latach nauki uczniowie muszą zdać egzamin, po czym dostają dyplom technika uznawany na całym świecie. Certyfikat jest ważny przez pięć lat, potem trzeba ponownie zdać egzamin.

Uczniowie z klasy patronackiej będą odbywać praktyki w najnowocześniejszym centrum kompleksowej obsługi i napraw samochodów w regionie pod opieką doświadczonych instruktorów, na co dzień pracowników CBL Mojsiuk.

REKLAMA

EMOCJE NA WYŁĄCZNOŚĆ
OD TERAZ 100% MECZÓW UEFA CHAMPIONS LEAGUE
WYŁĄCZNIE NA KANAŁACH I W SERWISACH NC+

MARKUS SAT
Koszalin
ul. Biskupa Domina 11
tel. 94 33 87 341

Urodziny orkiestry Adama Sztaby

Znane utwory w charakterystycznych dla Adama Sztaby przewrotnych aranżacjach oraz jego własne kompozycje usłyszymy 11 października br. w koszalińskiej Hali Widowiskowo-Sportowej wykonane przez jego orkiestrę. Wystąpią również soliści: Natalia Kukulska, Kuba Badach, Kasia Wilk i Piotr Cugowski.

Rok 2015 to dla Adama Sztaby rok jubileuszu. Dokładnie 10 lat temu powstała jego orkiestra (za sprawą Tańca z Gwiazdami) i od razu stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych orkiestr muzyki rozrywkowej w Polsce. Przez lata muzycy Adama Sztaby współpracowali z największymi gwiazdami polskiego oraz światowego formatu.

Adam Sztaba to koszalinianin, kompozytor, pianista, aranżer, dyrygent i producent muzyczny, a także osobowość telewizyjna. Ukończył Liceum Muzyczne w Koszalinie, a potem Akademię Muzyczną im. Fryderyka Chopina w Warszawie na wydziale kompozycji w klasie prof. Zbigniewa Rudzińskiego.

Bilety na koncert dostępne za pośrednictwem stron www.goodtaste.com.pl,www.ticketpro.pl, www.bilety24.pl, www.kupbilecik.pl oraz w kasie Hali Widowiskowo-Sportowej, sklepach EMPIK, Saturn oraz Media Markt.

REKLAMA

CENTRUM FORMA REKREACJI

KARNETY JUŻ OD 66 zł!

SIŁOWNIA
FITNESS
GABINETY MASAŻU
SPA
SOLARIUM
POKÓJ ZABAW DLA DZIECI
TRENERZY PERSONALNI
I WIELE WIĘCEJ

Centrum Rekreacji FORMA · tel. 506 037 660 · Park Wodny Koszalin · ul. Rolna 14, Koszalin · www.centrumforma.pl · www.facebook.pl/centrumrekreacjiforma

LUDZIK 2, czyli petarda z Koszalina

AUTOR: ANDRZEJ MIELCAREK / FOTO: KAMIL JURKOWSKI

Warto się przygotować na dwa wieczory doskonałej rozrywki w Teatrze Variete Muza. Tam właśnie 15 i 16 października br. zostaną rozegrane II Mistrzostwa Polski One Man Show – bezkonkurencyjny festiwal dobrego humoru i satyry. Impreza rejestrowana w całości na potrzeby telewizji, ma szansę stać się nowym „produktem eksportowym" Koszalina.

Przekonany jest o tym Bartosz Brzeskot pomysłodawca festiwalu, który wraz ze współpracownikami ze Stoczni Filmowców koordynuje przygotowania: - Obserwowaliśmy zainteresowanie, jakim cieszył się festiwal w ubiegłym roku. W tym roku jest jeszcze lepiej. Całość będzie rejestrowana aż przez siedem kamer telewizyjnych i liczniejszą niż w poprzedniej edycji ekipę realizatorów. Dystrybucja tych materiałów w telewizji i Internecie będzie z pewnością szersza niż dotąd, bo poziom prezentacji jest bardzo wysoki.

Skąd to wiadomo? Otóż Bartosz Brzeskot (reżyser filmowy) i Andrzej Talkowski (komik) stanowili wstępne sito selekcyjne uczestników tegorocznego Ludzika. Pełnemu składowi jury, w którym są również: Jacek Ziobro, Grzegorz Halama, Adam Grzanka, Jarosław Barów, Karol Kopiec (laureat 2014), Rafał Hofman (potentat medialny), przedstawili oni około 20 kandydatów do występu na deskach Muzy. Ostatecznie – po burzliwej wymianie opinii - wybranych zostało 12 najlepszych w Polsce artystów prezentujących solowo rozmaite formy satyryczne. Przy ocenie brane były pod uwagę w równym stopniu pomysłowość, oryginalność, wartość intelektualna programu, potencjał medialny i warsztat wykonawcy.

Najsilniej reprezentowany będzie stan up. Bartosz Brzeskot komentuje: - Stand up przeżywa obecnie burzliwy rozwój. W tym nurcie dzieje się najwięcej ciekawych, autentycznych rzeczy. A my zgromadzimy w jednym miejscu i w jednym czasie najciekawszych polskich przedstawicieli tej formy kabaretowej.

Formuła mistrzostw jest prosta, ale dla występujących niezwykle wymagająca: każdy z zawodników ma 15 minut na to, by zainteresować jurorów i widzów (przewidziana jest również nagroda publiczności i dziennikarzy). Stworzyć w ciągu kwadransa jednoosobowy, wciągający teatr nie jest łatwo. Swoistymi „przedbiegami" będą prezentacje uczestników festiwalu w terenie – w małych miejscowościach podkoszalińskich, gdzie również będą uważnie przez jury obserwowani.

- Naszą ambicją jest rozwijać Ludzika tak, by osiągnął format europejski. Stanie się to prawdopodobnie już w przyszłym roku. Wtedy będzie on dłuższy o jeden dzień a bogatszy o występ 10 najlepszych w Europie artystów kategorii „one man show" – mówi Bartosz Brzeskot. – Cieszę się, że firmy, które podjęły z nami współpracę sponsorską oraz władze miasta dostrzegają w Ludziku potencjał. Nasz festiwal jest niewygodny dla tzw. warszawki, idzie wbrew utartym schematom. Poziom kabaretu w Polsce się załamał. Kabaret stał się cyrkowy. Głównymi rekwizytami kabaretowymi są obecnie koloratka, spódniczka i peruka, a mówi się o rzeczach miałkich. My znamy siłę sprawczą telewizji publicznej i wiemy, ze to ona wymusza na kabaretach obniżanie lotów. A one, aby utrzymać się na rynku rozrywkowym, dostosowują się do tego. Standuperzy i soliści są nadal bardziej kontestujący. Mają nadal wewnętrzną potrzebę opowiadania o rzeczach ważkich. I w tym tkwi siła Ludzika, bo w nim jest autentyczność i prawdziwa kreatywność.

Ludzik jest szansą wybicia się nowych twarzy. Jeżeli skuteczność promocyjną można by mierzyć częstotliwością pojawiania się ubie-

głorocznych laureatów w rozmaitych kanałach TV oraz na liczących się imprezach, to koszaliński festiwal od samego początku ma zdolność kreowania osobowości. – My ich nie kreujemy, one są – uściśla szef Stoczni Filmowców. – My tylko tworzymy im przestrzeń do pokazania się i porównania z innymi. Z tego powstaje swoista petarda, która – jestem o tym głęboko przekonany – przeorze wkrótce polską scenę kabaretową. Apel do koszalinian: jeżeli chcecie zobaczyć najlepszych standuperów, komików, satyryków, solistów kabaretowych, to musicie nas odwiedzić w Muzie – zachęca Bartosz Brzeskot.

My dla porządku przypomnijmy, że Ludzika wspierają konsekwentnie: połczyński browar Fuhrmann SA, Drinktech (producent napoju Pitbull), firmy Globmetal i Anchem, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Gmina Miasto Koszalin, Gmina Bobolice, Gmina Mielino oraz Marina Mielno – Pensjonat nad Jeziorem.

Informacje na temat biletów i inne aktualności związane z festiwalem znaleźć można na profilu „Ludzik - Mistrzostwa One Man Show" w serwisie społecznościowym Facebook. ■

REKLAMA

NAPISZ DO NAS
SMS 500 400 115
RADIO KOSZALIN

MIKROSERWIS SPRAWDZONY PARTNER BIZNESOWY

AUTOR: ANDRZEJ MIELCAREK / FOTO: ALLA BORON

Piętnaście lat temu porzucił bezpieczny etat urzędnika i zamienił go na własną firmę. Jak przyznaje, po drodze bywało trudno. Zawsze jednak mógł liczyć na wsparcie żony i współpracowników. Aż doszedł do momentu, że z dobrze zakorzenionego już na rynku Mikroserwisu wypączkowała nowa firma – Business Software, która działa na niezwykle innowacyjnym i wymagającym rynku inteligentnych rozwiązań wspierających zarządzanie. O biznesie, społecznym zaangażowaniu i etosie przedsiębiorcy rozmawiamy z prezesem Robertem Bodendorfem.

Robert Bodendorf mówi o żonie, Magdalenie: "Była dla mnie wsparciem, pierwszym życzliwym krytykiem moich pomysłów. Gdy za bardzo bujałem w obłokach, sprowadzała mnie na ziemię".

W jakim stopniu to, co udało się Panu osiągnąć z Mikroserwisem, jest dla Pana satysfakcjonujące?

- Sukces firmy to ogromna satysfakcja. Zakładaniu Mikroserwisu towarzyszyły rozmaite obawy. Nie miałem dużego kapitału, żadnej pozycji na rynku. Można powiedzieć, że startowałem od zera. Firma przetrwała, wyszła obronną ręką z wielu opresji, stale się rozwija. Czuję się z tego dumny.

- To była pierwsza Pana praca w życiu?

- Nie. Zawodowo pracuję już 25 lat. Przez pierwsze 10 lat pracowałem jako urzędnik, równolegle studiowałem. Później rozpocząłem działalność gospodarczą. Przez jakiś czas zajmowałem się dwiema rzeczami na raz.

WYZWANIE SAMODZIELNOŚCI

- To może czytelników zaskoczyć, bo od zawsze jest Pan kojarzony jako przedsiębiorca i osoba promująca prywatną przedsiębiorczość.

- Praca etatowa miała swoje niezaprzeczalne zalety. Przede wszystkim gwarantowała stabilne wynagrodzenie, czego w działalności gospodarczej długo nie osiągałem. Nie dawała mi jednak takich możliwości rozwoju, jakie stworzyła mi firma, a właściwie jakie sam sobie stworzyłem. Dlatego zdecydowałem się odejść z etatu na rzecz własnej działalności. To jest zawsze ryzyko, bo interes może się udać lub nie. Ale ja czułem, że tylko w ten sposób spożytkuję całą swoją energię i pomysły.

> Naszym atutem jest umiejętność spojrzenia z przynajmniej dwóch punktów widzenia: informatycznego i technologicznego. Klient wie, że odnajdujemy się w jego świecie i to docenia.

- Po jakim czasie od startu firmy poczuł się Pan znowu w pełni bezpiecznie?

- Zajęło mi to o wiele więcej czasu, niż zakładałem. Poczucie względnej pewności i stabilności przyszło po paru dobrych latach. Tym bardziej smakuje satysfakcja z tego, co Mikroserwis osiągnął. Obsługa klientów jest na wysokim poziomie, klienci ufają nam i mają poczucie, że współpracują z dobrym partnerem. A my robimy wszystko, by oni stale mieli podstawy, aby o nas dobrze mówić.

- Na początku był handel sprzętem komputerowym…

- Zastanawialiśmy się, co zrobić, aby zaistnieć na rynku. Byłem wtedy nikomu nieznanym informatykiem, zamierzającym świadczyć usługi firmom i instytucjom. Rozpoznawalność chcieliśmy uzyskać dzięki sklepowi komputerowemu, bo dawał on okazję do kontaktów z mieszkańcami Koszalina. Pomysł się sprawdził. Poznawaliśmy pracowników i właścicieli firm. Z czasem ci, którzy kupowali u nas komputery, zaczęli zgłaszać się z rozmaitymi zapytaniami – na przykład o to, czy jesteśmy w stanie stworzyć im w firmie sieć komputerową, czy możemy całą obsługę informatyczną wziąć na siebie i wreszcie, czy damy radę wdrożyć system finansowo-księgowy. To był przełom. Przybywało zleceń i klientów. W końcu zaczęliśmy pracować dla firm produkcyjnych.

- To największy stopień trudności z punktu widzenia wymagań informatycznych.

- Zrezygnowaliśmy wówczas z handlu komputerami do użytku domowego, tym bardziej że ten rynek zdominowały sieciowe markety i Internet. Jednak ważniejszym powodem było to, iż zaczęliśmy pozyskiwać coraz to większe, bardziej prestiżowe firmy do obsługi. Kiedy zyskaliśmy ich tyle, że pozwalało nam to na swobodne funkcjonowanie, zrezygnowaliśmy ze sprzedaży detalicznej. Kontynuowaliśmy sprzedaż dla firm. I tak jest dotąd, bo nadal dostarczamy sprzęt do firm i instytucji.

ROZWÓJ

- Na rynku jaki Państwo wybrali, konkurencja jest ogromna. Co było czynnikiem Państwa sukcesu?

- Ciągle się uczyliśmy. Na początku wdrażaliśmy wyłącznie oprogramowanie firmy Comarch, której certyfikat zdobyliśmy. Zyskiwaliśmy doświadczenie na szkoleniach, jak i u klientów. Oferta Comarch jest bardzo szeroka, więc i my włączaliśmy do naszej oferty coraz więcej ich produktów. Wraz z rosnącym doświadczeniem, mogliśmy realizować coraz większe instalacje. Wdrożenie systemów Comarchowych polega na tym, że poza instalacją programu, trzeba go skonfigurować tak, by był optymalnie dostosowany do potrzeb klienta. Później trzeba szkolić użytkowników. A na koniec większość klientów oczekuje naszego wsparcia po zakończeniu wdrożenia, ponieważ chcą mieć zarówno gwarancję stabilnego funkcjonowania oprogramowania, jak i chcą korzystać z naszych pomysłów na usprawnianie pracy oraz na rozwój biznesu przy wykorzystaniu narzędzi informatycznych.

- Takie wdrożenia poprzedza dokładna analiza potrzeb przedsiębiorstwa.

- Klienci często nam mówili, że program im odpowiada, ale oni chcieliby dodać coś jeszcze. Comarch tego już nie zapewniał, więc zastanawialiśmy się, co z tym począć. Mieliśmy do wyboru: stworzyć własne elementy albo kupić licencje od innych dostawców oprogramowania. Podjęliśmy wyzwanie i sami zaczęliśmy tworzyć kolejne moduły. W pewnym momencie nasza nakładka na standardowy program sprzedażowy stała się rozbudowanym systemem do obsługi hoteli. Obecnie nosi on nazwę Biznes Hotel. Początkowo miał to być jedynie graficzny moduł do odnotowywania rezerwacji w recepcji. Rozwinął się jednak w system obsługujący cały obiekt hotelarski, łącznie z każdym rozliczeniem dokonywanym w hotelu, zarządzaniem bazą zabiegową lub SPA, a także gastronomią.

- Sprzedaje się?

- Tak, ponieważ handlujemy nim nie tylko my, ale także nasi partnerzy. Sprzedaje się w niemal całej Polsce. Jest to bardzo satysfakcjonujące. Jeden z naszych klientów ma w hotelu kino. Nie jest to co prawda, wielka sala kinowa, jednak rezerwacja miejsc zachodzi dzięki naszemu systemowi hotelowemu. Między innymi to pokazuje, że nasze systemy są elastyczne i dostosowywane indywidualnie do potrzeb klienta.

- Na uroczystości z okazji 15-lecia Mikroserwisu trzy duże koszalińskie firmy produkcyjne - Nordglass, MPS i grupa okienna Jarosława Loosa - udzieliły Państwu pełnej rekomendacji. Ale kto jako pierwszy skorzystał z Państwa usług?

- Pierwszy był MPS. Dyrektor finansowy MPS, pan Franciszek Bratko, prowadził rozmowy z wieloma firmami o profilu takim jak nasz. Jednak gdy zobaczył nas - bez doświadczenia co prawda, ale zapalonych do pracy, pełnych pomysłów i gotowych na nowe wyzwania - zaryzykował i wybrał naszą ofertę. Przyjął słuszne założenie, że dla innych MPS byłby jedną z wielu obsługiwanych firm, a dla nas był „numerem jeden". Ponadto nie bez znaczenia był fakt, że jesteśmy firmą koszalińską. MPS nam zaufał, a my odwdzięczamy się im już

parenaście lat. Na coraz wyższym poziomie zaawansowania obsługi. Z początku serwisowaliśmy tylko komputery. Teraz pod naszym nadzorem znajduje się wszystko: komputery, serwery, sieci, jak również wszystkie systemy informatyczne, łącznie z ARB, a także raporty i analizy dla kierownictwa.

- Oprogramowanie stosowane w firmach produkcyjnych szybko ewoluuje. Na dokładkę, klienci chcą mieć rozwiązania „uszyte" pod swoje konkretne zapotrzebowanie. To dla firm takich jak Mikroserwis duże wyzwanie.

- Klienci chcieliby otrzymać program, który mogą szybko zainstalować, po czym natychmiast przystąpić do pracy na nim. Ale jednocześnie chcą, by to oprogramowanie było dostosowane do ich konkretnych potrzeb. Tego często połączyć się nie da, przynajmniej szybko. Szukamy więc kompromisów. W takich przypadkach instalujemy programy gotowe, często stworzone przez nas wcześniej, a następnie do tego co już istnieje, dopisujemy elementy, które zaspokajają konkretną potrzebę klienta. Jest to możliwe dzięki temu, że wśród pracowników mamy zarówno programistów, jak i osoby, które wcześniej zarządzały informatyką w różnych firmach. Jest to kilku byłych menedżerów IT, którzy nie tylko zajmowali się administrowaniem systemami, ale także mieli pełną wiedzę o procesach biznesowych i technologicznych w przedsiębiorstwie. Mając taki zespół, możemy spojrzeć na stawiane przez naszych klientów wymagania przynajmniej z dwóch punktów widzenia. Czyli od strony technologicznej, od strony oprogramowania, ale także od tej typowo biznesowej. Myślę, że tym właśnie zdobywamy zaufanie odbiorców. Klient rozmawiając z nami wyczuwa od razu, że rozmawia z kimś, kto odnajduje się w jego rzeczywistości. Jesteśmy więc traktowani jak partnerzy biznesowi, a nie wyłącznie jako wykonawcy serwisu. To nas cieszy. A mnie cieszy, że zespół ma właśnie taki profil kompetencji.

WSPARCIE

- Podkreślał Pan podczas rocznicowej uroczystości, że na początku bardzo pomagała Panu małżonka. Jaka była jej rola?

- Żona była dla mnie ogromnym wsparciem. Cała koncepcja Mikroserwisu powstała w czasie naszych długich rozmów. Dużo opowiadałem jej o moich wizjach, a że żona czuła, z jakim przekonaniem i pasją o tym mówię, słuchała mnie i podpowiadała również swoje pomysły. Była przy tym bardzo cierpliwa. Najważniejsze było to, że wyrażała krytyczne uwagi, przez co sprowadzała mnie na ziemię. Samo to, że opowiadałem małżonce o swoich pomysłach już pewne rzeczy porządkowało. Układałem je sobie w głowie i weryfikowałem.

- Myślenie na głos?

- Tak, głośne myślenie z przytakiwaniem lub zaprzeczaniem. Można więc powiedzieć, że żona odgrywała rolę doradczo-konsultingową. Nie wiem, ile tysięcy serwetek zarysowaliśmy notatkami z naszych rozmów, bo rozmawialiśmy o tym w różnych sytuacjach, także będąc w restauracji lub kawiarni. Rozrysowywaliśmy pomysły na strukturę organizacyjną, marketing, produkty, pomysły na sprzedaż. Mogłem na żonę liczyć we wszystkich trudnych momentach rozwoju Mikroserwisu, bo naturalnie i takie też były. Pomagała mi wyciągać wnioski na chłodno i nie poddawać się emocjom.

- W pewnym momencie zajął się Pan intensywnie działalnością społeczną. Rozwijał Pan, jako prezes rady oddziału, Północną Izbę

Gospodarczą w Koszalinie. To musiało oddziaływać na funkcjonowanie firmy.

- To był rok 2011. Rzeczywiście pracy społecznej poświęcałem dużo czasu. Uświadomiłem sobie wtedy, że w tej sytuacji sam już nie będę w stanie firmą zarządzać. Postanowiłem zrobić małą rewolucję i do Mikroserwisu dołączyć dwóch wspólników - ludzi, do których mam ogromne zaufanie. Jeden to wybitny specjalista od zagadnień bezpieczeństwa danych – Sebastian Możejko. Drugi to Jakub Talewski, który wcześniej przepracował 10 lat w Mikroserwisie. Dołączyli do zarządu Mikroserwisu, a ja postanowiłem wydzielić segment programistyczny do innej spółki. Nazwałem ją Business Software.

SPECJALIZACJA

- W jakim kierunku idzie Business Software?

- Z punktu widzenia przeciętnego użytkownika komputera, informatyk jest informatykiem. Jednak z punktu widzenia informatyki dzielimy się na wiele profesji. Programista a informatyk to zupełnie inne specjalizacje. Programista może nie wiedzieć, jak naprawić sprzęt, a „sprzętowiec" może nie wiedzieć, jak pisać kod programu. Dlatego postanowiłem, że to co nam dobrze wychodziło w Mikroserwisie, czyli obsługa firm i wdrażanie programu Comarchu (robimy to dobrze od strony konfiguracyjnej i serwisowej), będziemy kontynuować, nie mieszając w to programowania. Zależało mi na tym, by programiści skupili się wyłącznie na oprogramowaniu. To się sprawdza, bo także kręgi klientów są nieco inne dla obu tych działalności. Mikroserwis jest firmą działającą lokalnie. Obsługuje klienta, do którego musi pojechać przynajmniej raz na dwa tygodnie. Z kolei firma Business Software może tworzyć oprogramowanie dla firmy z Krosna lub Katowic i nie ma tutaj żadnego problemu. Tym bardziej, że mamy marzenia, by tworzyć programowanie na rynek niemiecki.

> Każdy, kto lekceważąco się wypowiada na temat przedsiębiorców, zmieniłby zdanie, gdyby sam zaczął pracować na własny rachunek.

- Skąd są tematy do prac programistycznych? Czy wynikają one z obserwacji potrzeb klientów? A może dostrzegając jakieś nisze na rynku, próbują Państwo swoimi programami je wypełniać?

- To jest tak po połowie. Na przykład program Biznes Hotel powstał na potrzeby konkretnego obiektu. Ponieważ mamy w rodzinie pewne doświadczenie hotelarskie, zaczęliśmy myśleć o czymś więcej niż tylko proste narzędzie dla recepcji. Przydało mi się również moje wykształcenie, bo jeden z dyplomów jakie posiadam, odnosi się do zarządzania obiektem hotelarskim. Stworzyliśmy produkt uniwersalny, który dobrze przyjął się na rynku.

- Podkreśla Pan, że „zakochał się" kiedyś w rozwiązaniach klasy Business Inelligence i że chciałbym się Pan realizować w tym obszarze. Dla laika brzmi to bardzo tajemniczo. O czym mowa?

- Systemy informatyczne są tworzone głównie pod kątem użytkownika, który wprowadza dane. Są optymalizowane wewnętrznie (cały kod źródłowy, struktura bazy danych) pod kątem jak najszybszego wprowadzenia danych, aby mogły być w systemie przetwarzane. Natomiast Business Intelligence to rozwiązania, które „wyciągają" dane z systemów i porządkują je w określony sposób. To pozwala na szybkie pozyskiwanie informacji w postaci raportów i analiz, czyli danych potrzebnych do podejmowania optymalnych decyzji przez menedżerów. Służą kontrolingowi - analizie biznesowej. Podsumowując: z wielu miejsc, gdzie są zgromadzone dane, pobieramy je, przetwarzamy i w postaci zagregowanej oddajemy do dyspozycji użytkownika. Dzięki technologiom, które stosujemy, trwa to ułamki sekund. Tradycyjną drogą także dałoby się to zrobić, ale w dużo dłuższym czasie.

> Polityka powinna być czymś rozwojowym, wymagającym dużej wiedzy i świadomości. Nasi politycy swoimi postawami zniechęcają obywateli do zaangażowania politycznego.

- Jak się domyślam, w tym momencie następuje zindywidualizowanie programu.

- Tym się właśnie charakteryzujemy, że każde rozwiązanie poprzedza bardzo dokładne rozpoznanie, a każde wdrożenie to proces bardzo indywidualny. Pewna wiedza oraz platforma są już wcześniej przygotowane i je instalujemy, ale kluczowe aspekty powstają w konfrontacji z potrzebami klienta.

- Zyskuje Pan bezcenne doświadczenie, obserwując zarządzanie w bardzo zróżnicowanych środowiskach, bo musi Pan - zanim stworzy określone zindywidualizowane narzędzie - dobrze poznać firmę, jej swoiste obszary i potrzeby konkretnego menedżera.

- Przy każdym wdrożeniu uświadamiam sobie, jak mało wiem… Fascynujące jest to, że mogę poznawać różne podejścia do zarządzania - ludźmi, danymi, finansami, inwestycjami, sprzedażą. Nasze systemy pozwalają na poznawanie coraz to innych sposobów na zarządzanie przedsiębiorstwem. Jest też druga „działka", która bardzo mnie interesuje – zarządzanie informacją. Mamy takie wdrożenia. Naszym celem jest wtedy stworzenie jednego systemu gromadzącego wszelkie dane w przedsiębiorstwie – niezależnie czym one są: dokumentem wewnętrznym, informacją od klienta, danymi księgowymi itd. Takie wdrożenia odbywają się głównie w firmach produkcyjnych, gdzie obok głównego procesu są też działania poboczne jak kontrola jakości czy serwis techniczny, w których szybkość obiegu informacji i trafność podejmowania decyzji oraz analizy zadań serwisowych jest bardzo ważne dla funkcjonowania całej firmy.

- Narzędzia wspomagające zarządzanie stale się rozwijają, a dostosowanie ich do konkretnego klienta to wciąż kluczowe zadanie. Menedżerowie podkreślają, że nie wszystkie systemy zarządzania pochodzące z Zachodu lub Azji przyjmują się w Polsce. Z tego wniosek, że oryginalne, dostosowane do określonych realiów, łączenie wiedzy o zarządzaniu, wiedzy informatycznej i o zarządzaniu informacją ma przed sobą przyszłość.

- Wykorzystujemy ideologie typu Kaizen, uczymy się ich, próbujemy przenosić do naszych firm. Czasami rzeczywiście się okazuje, że są one dostosowane wyłącznie do realiów dużych korporacji. A my mamy nadal do czynienia z produkcją raczej w mniejszej skali i o mniejszej powtarzalności. Ważną kompetencją staje się w tej sytuacji elastyczność menedżerów. Do podejmowania słusznych decyzji w krótkim czasie potrzebują oni wiarygodnych danych, przetworzonych pod pożądanym kątem. I tu pojawia się pole do popisu dla nas, ludzi tworzących rozwiązania Business Intelligence. Niejednokrotnie w krótkim czasie zmieniamy zasady funkcjonowania systemu, bo firma tak się dynamicznie rozwija, że musimy dotrzymać kroku tym przekształceniom. To wymaga od nas ciągłego zaangażowania w każdą firmę. Czujemy się potrzebni i związani z klientem, a on z nami. Jeśli odbywa się to na zasadach partnerskich, jest twórcze, przynosi korzyści obu stronom.

ETOS PRZEDSIĘBIORCY

- Jak już wspomnieliśmy, ma Pan w sobie żyłkę społecznika. To w dużym stopniu Pana zasługa, że Północna Izba Gospodarcza w Koszalinie rozwinęła się w organizację bardzo aktywną i liczą-

Robert Bodendorf i Jakub Talewski - jeden z najbliższych, długoletnich współpracowników prezesa, obecnie wspólnik w Mikroserwisie.

Aktywność społeczna Roberta Bodendorfa to m.in. kierowanie przez cztery lata Północną Izbą Gospodarczą w Koszalinie. Był on w tym czasie inicjatorem wielu wydarzeń promujących przedsiębiorczość, a również integrujących środowisko. Jedną z form wspólnej zabawy były bale kostiumowe z udziałem ludzi biznesu.

ca się w środowisku. Czasami można było odnieść wrażenie, że więcej czasu poświęcał Pan Izbie niż własnemu przedsiębiorstwu.

- W instytucje otoczenia biznesu jestem zaangażowany od wielu, wielu lat – m.in. w inicjatywę Made in Koszalin. W 2011 podjąłem się wyzwania rozwijania koszalińskiego oddziału Północnej Izby Gospodarczej. Faktycznie zaangażowałem się w to mocno kosztem i firmy, i rodziny. Ale miałem wielką satysfakcję z tego, co się działo z Izbą. W ciągu roku prawie potroiła się liczba członków. Izba powodowała, że firmy się ze sobą poznawały, nawiązywały kontakty biznesowe, zawiązywały się przyjaźnie. To dawało mi jeszcze większą energię i doping, aby jeszcze bardziej się w to angażować. Izba stała się również aktywna w obszarze ogólnospołecznym. Organizowaliśmy wiele akcji dla społeczności lokalnej. Można tu wspomnieć „Koncert nad wodą", akcje charytatywne, współpracę z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci, czy z innymi organizacjami, którym pomagaliśmy zorganizować spotkania i świąteczne prezenty dla dzieci – w tym z rodzinnych domów dziecka i rodzin zastępczych.

- Obecnie Pana aktywność w zakresie promowania przedsiębiorczości przyjęła inną formę - zaangażowania politycznego.

- Tak, ale wciąż jest to walka o etos przedsiębiorcy, o to by przedsiębiorca był lepiej postrzegany w oczach całego społeczeństwa. Od lat próbuję przekonywać otoczenie, że przedsiębiorca w aspekcie ekonomicznym i gospodarczym jest filarem społeczeństwa i należy mu się większe uznanie niż jest to w tej chwili. Sukces gospodarczy, który budują przedsiębiorcy, przynosi korzyść wszystkim.

- W Koszalinie około 9 tysięcy osób prowadzi działalność gospodarczą, w większości jednoosobowo. Ale jednocześnie żywy jest wciąż stereotyp „prywaciarza". Jak go zwalczyć?

- Każdy, kto tak lekceważąco się wypowiada na temat przedsiębiorców, zmieniłby zdanie, gdyby sam zaczął pracować na własny rachunek. Uświadomiłby sobie, że działalność gospodarcza to stałe ponoszenie ryzyka, ciężka praca, odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale i za pracowników. Do tego stała niepewność, wynikająca z rozbieżnych interpretacji prawa. I właśnie dlatego, między innymi by upraszczać prawo, potrzebna jest w parlamencie reprezentacja przedsiębiorców.

- Czy jest Pana zdaniem szansa na to, by już w najbliższych wyborach coś się zmieniło?

- Mam nadzieję, że w Sejmie przybędzie przedsiębiorców, prawników-praktyków oraz ekonomistów-praktyków, którzy mieli kontakt z realnym funkcjonowaniem gospodarki. Jakie będą wyniki wyborów, tego nikt nie wie. Ja jednak wierzę głęboko w to, że nastąpi zmiana. Wierzę w Polaków jako ludzi zaradnych i przedsiębiorczych. Polscy przedsiębiorcy radzą sobie nieźle. Są w stanie radzić sobie jeszcze lepiej, pod warunkiem że rządzący będą słuchać głosu przedsiębiorców i ekonomistów. W szczególności tych ekonomistów, którzy dowodzą, że liberalizacja rynku, więcej wolności gospodarczej, mniej interwencjonizmu państwa, prostsze i niższe podatki to najwłaściwsza droga.

- Jakie odebrał Pan sygnały ze środowiska, kiedy zdeklarował się jako przedsiębiorca wchodzący w politykę? To wciąż nieczęsta postawa.

- Sygnały były bardzo różne. Wiele ciepłych, ale wiele również komentarzy krytycznych. Ja jestem jednak przekonany, że postulaty, które głoszę i zasady, jakimi się kieruję od lat, to właśnie sposób na usprawnienie gospodarki i poprawienie warunków prowadzenia działalności gospodarczej w naszym kraju. Polityka, kiedy spojrzeć na nią z właściwego punktu widzenia, powinna być czymś rozwojowym, wymagającym dużej wiedzy i świadomości. Niestety, nasi politycy swoimi postawami zniechęcają do zaangażowania politycznego. Stąd generalne przyzwolenie społeczeństwa na bylejakość, na nic nierobienie polityków, na to, by zamiast rozwiązywaniem faktycznych problemów, zajmowali się rzeczami mało istotnymi. Tymczasem polityka jest pracą i trzeba ją traktować tak poważnie, jak ja traktuję swoją firmę. ■

MARCIN ZABROCKI
DEBIUTANT BEZ ZŁUDZEŃ

„1+1=0". Tak według Marcina Zabrockiego wygląda wzór na sumę niespełnionych obietnic. Spotkanie dwóch potencjałów, które kończy się toksyczną relacją. I tak właśnie Marcin Zabrocki zatytułował swoją pierwszą solową płytę. Z muzykiem rozmawia Michał Kukawski (Kajax).

Gdzieś ty był, gdy cię nie było?

- Ostatnie dwa lata spędziłem w lesie. Zmęczyłem się miastem, rozstałem się z Heyem, musiałem wyjechać, odpocząć. Musiałem też przepracować kilka kluczowych spraw. Miałem problem w relacjach z ludźmi, z grupą. Tłukłem się, walczyłem z całym światem, no, bez sensu. Ale też jako muzyk doszedłem do miejsca, w którym kompletnie nie wiedziałem już, co mam dalej robić. Stanie na scenie przestało mnie bawić, poczułem, że doszedłem do ściany – także w moich eksperymentach z dźwiękiem i w poszukiwaniu nowych środków wyrazu. Sam się złapałem w pułapkę, bo ile możesz ścigać się z samym sobą, albo sam się przeskakiwać? W trakcie koncertów większość energii i myśli szło na to, by się nie powtórzyć, zamiast się cieszyć i bawić tym, że grasz muzykę. Myślisz: „to już grałem, to już było, to też już grałem".

- To chyba nic szczególnego w życiu poszukującego muzyka, czy w ogóle wymagającego artysty.

- Tak, przez różne etapy się przechodzi. Improwizacja jest chyba głównie po to, by się komunikować z innymi. To jest spotkanie, przepływ energii, informacji, emocji. Idealnie, gdy druga strona jakoś odpowiada, reaguje, coś ci oddaje. Ale ja przestałem na to zwracać uwagę, jakbym o tym zupełnie zapomniał.

- Nie grałeś tylko eksperymentalnej muzyki. Było też sporo projektów komercyjnych z pogranicza popu i alternatywy, w których brałeś udział.

- To działo się równolegle i niezależnie. Jedna ścieżka wydeptywana była w show-biznesie, od czasu, gdy jako 16-latek spotkałem Mr Z'oob, aż do momentu, gdy zostałem pełnoprawnym członkiem

Hey. Z drugiej strony kierował mną imperatyw nieustannego rozwoju muzycznego i poszukiwana coraz to nowszych środków wyrazu. Obie drogi doprowadziły mnie do ściany – i to w tym samym momencie.

- Co cię tak zmęczyło?

- Dźwięk. Wszystko okazało się by muzyką. Szuranie, stukanie, szum ulicy, remont u sąsiada... Wszystko. Odczuwałem fizyczny ból, słuchając radia. Nie mogłem znieść kompresorów ponakładanych na głosy lektorów. Doprowadzało mnie to do szału, bolała mnie głowa, zaczynałem się trząść, działy się ze mną przedziwne rzeczy. Odkryłem, że mogę wytrzymać tylko w lesie, albo chodziłem w zatyczkach w uszach iw słuchawkach dla robotników pracujących przy ciężkim sprzęcie. Muzyka przestała mnie bawić. Czarna dziura. Muzyka to było całe moje życie, ona mnie nakręcała. Pomagała mi w trudnych momentach, wyciągała mnie z różnych gówien, a tu nagle nie chce mi się grać, nie chce mi się słuchać muzyki.

- Przestraszyłeś się?

- Panika. Poczucie bezsensu. Jednocześnie dotarło do mnie, że istotniejsze są relacje z ludźmi. I co gorsza, okazało się, że w tym obszarze w ogóle się nie rozwijałem, tu wręcz się cofałem, dziczałem, coraz mniej lubiłem ludzi, zamieniałem się w koszmarnego egoistę. Wszyscy wydawali mi się obrzydliwie interesowni. Bardzo szybko dokonywałem oceny, używając stereotypowych kategorii, by tylko nie zostać zranionym – bo, jeśli relacja w której jesteś jest powierzchowna to znika niebezpieczeństwo odrzucenia. Miałem albo bardzo płytkie relacje z ludźmi, albo przekraczałem granice, nie orientując się, że już komuś depczę butami po pościeli.

- Trudno jest pewnie wymyślić, co ze sobą począć „po Heyu"?

- Nie widziałem wtedy trzeciej drogi. Muzyka mnie nie bawiła, więc wymyśliłem, że rzucę to w cholerę i będę robił meble. Miałem już nawet partnera biznesowego... To by mogło być nawet zabawne. Na szczęście nic z tego nie wyszło.

- Mijały miesiące i...?

- Zacząłem intensywną terapię i w końcu zacząłem też pisać piosenki. Ale nie chcę za bardzo o tym mówić. To są bardzo intymne rzeczy.

- Ta płyta to apogeum i szczyt twojego egoizmu, czy jednak próba pokochania siebie takiego, jaki jesteś – momentami zagubiony, złośliwy, cyniczny, wystraszony, okrutny?

- Płyta ma kilka źródeł i chyba nie jestem w stanie ich wszystkich wyliczyć. Solowa płyta to marzenie z serii nigdy niezrealizowanych marzeń z dzieciństwa. Chciałem grać ze znanymi, przeżywać przygody, jeździć szybkimi samochodami, spotykać się z pięknymi kobietami – wyobrażenia chłopaka ze wsi o życiu „rokendrolowca". W Chinach mają takie przekleństwo: oby ci się spełniły marzenia.

- Dobra, bez kokieterii.

- Niech jakimś kluczem będzie to, że piosenka ma zamkniętą formę. I przez to jest bardzo trudnym tworem. Bo z jednej strony jest pokusa, by pokazać swój kunszt kompozytorski, oczywiście nie przeginając pały, bo piosenka musi być komunikatywna dla słuchacza, a z drugiej trzeba zawrzeć w ramach tych kilku minut jakąś spójną, sensowną historię. I te ograniczenia, paradoksalnie, były dla mnie tak naprawdę wybawieniem. Wymusiły dyscyplinę i pozwoliły uciec od patosu czy nadekspresji – piosenka okazała się idealnym wytrychem, żeby pokazać to, co potrafię jako kompozytor czy tekściarz. Melodia powinna być piękna, ale składać się z jak najmniejszej liczby dźwięków; rozwiązania harmoniczne: niebanalne, ale jednocześnie przyjemne do słuchania. No i najważniejsze –muzyka jest całkowicie podporządkowana słowu. A teksty są bardziej lub mniej zawoalowaną sumą moich doświadczeń.

- I jak się do tego zabrałeś?

- Piosenki zostały napisane w sposób „analogowy", najprościej jak się da, czyli pianino, kartka i ołówek. Na tym etapie w ogóle nie używałem komputera. Chciałem uniknąć sytuacji, kiedy piosenka jest składana z dziesięciu różnych pomysłów posklejanych ze sobą w programie komputerowym. Chciałem, żeby każdy utwór był organiczną formą, którą da się wykonać na gitarze przy ognisku, a jak będzie taka potrzeba, to i z akompaniamentem big bandu.

- Doszedłeś też do ładu z ludźmi – bardzo dużo gości wspomaga cię na płycie.

- Mam wspaniałych przyjaciół, którzy pomogli mi nagrywać tę płytę, choć na początku myślałem, że zrobię ją sam z drugim producentem. Ostatecznie w pracy nad albumem wzięło udział ponad 20 osób i mam poczucie, że nie ma tu zbędnych elementów.

- A jakim kluczem posłużyłeś się przy wyborze współproducenta?

- Paweł Cieślak jest po prostu cudownym człowiekiem. Przeszedł pełną ścieżkę muzyka klasycznego: trzy stopnie edukacji, stypendysta ministrów, premiera, wybitny klarnecista. Ale i jemu też w końcu czegoś zaczęło brakować, postanowił szukać, eksperymentował, aż w końcu porzucił klarnet na rzecz inżynierii dźwięku. Postawił i wyposażył studio, zaczął bawić się w analogową elektronikę, jako producent odpowiedzialny jest za większość łódzkich projektów muzycznych.

- I jak wam się ułożyła współpraca?

- Myślałem, że nagrywanie będzie trwało 3-4 tygodnie. Z miesiąca ostatecznie zrobiło się pięć miesięcy. Zaczęliśmy od „Wiśniówki", czyli pierwszej piosenki na płycie. To miała być próba czy jesteśmy w stanie ze sobą pracować. Okazała się najtrudniejszą do zrealizowania piosenką na płycie... Oj, biliśmy się o tę piosenkę.

- Spodziewałeś się, że tak będzie?

- Pomysł był taki, że ja wnoszę swoje doświadczenia ze świata piosenek, a Paweł zbombarduje to swoim bezkompromisowym gustem, i z tej fuzji powstanie jakaś trzecia jakość. I tak też się stało. Zadowolony jestem. Wszystko co się wydarzyło podczas nagrywania tej płyty wynikało bardzo naturalnie. Nagle okazywało się, że w tym konkretnym miejscu przydałby się taki a taki kolor. I czasami tym kolorem był instrument (i wtedy Jacek „Budyń" Szymkiewicz zamiast śpiewać zagrał na banjo, na basie i na gitarze) a czasami dodatkowy wokal. Marcin Macuk, u którego nagrywałem większość swoich partii głosowych zauważył na przykład, że w „Szkoda czasu" idealnie odnalazłby się w kilku frazach Czesław. Zadzwoniliśmy do niego jeszcze tej samej nocy i… te frazy śpiewa Czesław.

- Ale odpowiedzialność za płytę spada tylko na Ciebie.

- To bardzo dziwne uczucie, bo tak się zdarza po raz pierwszy, a przecież gram już wiele lat. Do tej pory zawsze był ktoś obok, kto w naturalny sposób, gdy czułeś się gorzej, mógł cię wesprzeć, zmotywować - musiałem jednak dotrzeć do tego miejsca, żeby to w pełni docenić.

- Od początku planowałeś umieścić na płycie dziadka?

- Dziadka nagrałem ponad 20 lat temu na kasetę magnetofonową. I nigdy później nie słuchałem tego nagrania, bo bardzo się bałem tej konfrontacji – dziadek był dla mnie bardzo ważną i bliską osobą. Wszystko ma swój czas. I przy tak osobistej płycie nie mogło zabraknąć przecież dziadka Leona. Pierwsze słuchanie taśmy to był emocjonalny wstrząs. Poczułem się znów jak mały chłopiec. Minęło trochę czasu zanim wyobraziłem sobie odpowiednią oprawę – gawędę małej, dętej orkiestry i mandolin, które towarzyszą historii opowiadanej przez dziadka. Wspólne oddechy, bez pośpiechu. Udało się to świetnie zarejestrować na żywo w studio.

Marcin Zabrocki działa na polskiej scenie muzycznej od wielu lat (grupy Mordy, Pogodno, BiFF), znacząco przyczynił się do powstania ostatniej studyjnej płyty zespołu Hey. Komponuje muzykę teatralną i filmową, nieustanie poszukuje nowych środków wyrazu jako improwizator i twórca instalacji elektroakustycznych. „1+1=0" jest jego debiutancką płytą. Tak mówi o niej Katarzyna Nosowska (Hey): „Marcin jest dla mnie jak najcenniejszy nauczyciel. Zawsze wiedziałam, że troszkę marnotrawi swój talent, zasilając szeregi przeróżnych zespołów. Jego płyta jest niepodlegającym dyskusji dowodem na słuszność tej teorii. Znakomita!" Muzyk ma koszalińskie korzenie: pochodzi z Polanowa, w Koszalinie ukończył średnią szkołę muzyczną.

- I jest banjo!

- Banjo wymyślił mój przyjaciel Dżordż. Mieszka w Toruniu i jest kognitywistą. Poznaliśmy się dawno temu na ulicy w Londynie, wspólnie mordowaliśmy kraby w Norwegii. I to on mi powiedział: „Stary, musisz mieć banjo na płycie!". Czasami życie jest łatwiejsze, gdy ktoś za ciebie podejmuje decyzje, więc stanęło na banjo i jest ono jednym z dominujących instrumentów na płycie i na koncertach.

- Ostatni utwór na płycie śpiewasz z córką.

- Do tej piosenki tekst, przepiękny tekst, napisał Budyń. Muzyka już była i od początku chciałem ten numer zaśpiewać z Olgą. Piosenka jest o tym, że choć wielu z nas jest zmęczonych i zniechęconych, że choć wielu rezygnuje z ideałów na rzecz konformizmu, a zewsząd opluwają nas jadem, to dopóki potrafimy się cieszyć bliskością drugiego człowieka, ten świat ma szansę przetrwać (Jacek, wybacz, że robię ci analizę tekstu). W ogóle praca nad tą płytą była niekończącą się serią doświadczeń dobrej woli, sytuacji bardzo intymnych, bliskich, wręcz magicznych.

- Ale później trzeba wyjść na scenę i śpiewa

o tych intymnych sprawach, opowiedzieć je obcym ludziom, podzielić się z nimi słowami zarezerwowanymi dla najbliższych, odtworzyć magię. Musisz mieć w sobie dużo pewności, ale też coś z ekshibicjonisty.

- Nie, ja po prostu nie przewidziałem konsekwencji tego, że napisałem piosenki i je zarejestrowałem na płycie. Naprawdę. Wiedziałem, że chcę ją nagrać i chcę ją wydać, ale nie pomyślałem o tym, że później będę się musiał ładnie ubrać, wyjść na scenę i śpiewać. Zapomniałem o tym. A teraz jest za późno. Zobaczymy co na to ludzie. ■

Im starsze wino, tym lepsze. Rzeczywiście?
Korek lepszy niż zakrętka. Na pewno?
Wszystkie wina zawierają siarczyny. Naprawdę?
Białe wino do ryby. Zawsze?

Na te i inne wątpliwości odpowiadamy podczas spotkań degustacyjnych.

Już dziś można zrobić rezerwację:
Restauracja Dune, Mielno, Pionierów 18, tel. 501 870 858
restaurant@mielno-dune.pl

Wino umiejętnie dobrane do wykwintnej potrawy powoduje,
że wbrew matematyce 1 + 1 = 3.

Łączenie subtelnych nut smakowych to prawdziwa sztuka.
Nie tajemna, lecz bardzo realna i dostępna. Podczas naszych
degustacji pomożemy się Państwu w nią zagłębić.

Wspólnie przeżyjemy przyjemność zabawy zmysłami – nie tylko smakiem.

dune
RESTAURANT CAFE LOUNGE

PODRÓŻE I FOTOGRAFIA UNIWERSYTET ŻYCIA WOJTKA SZWEJA

AUTOR: ANNA MAKOCHONIK / FOTO: WOJTEK SZWEJ

Zwiedził kilkadziesiąt krajów. Przywiózł z nich niezliczoną masę zdjęć i tyle samo barwnych anegdot. Podróż to zmiana, nowość, a fotografia zbliża mnie do ludzi – przekonuje Wojtek Szwej, znakomity koszaliński fotografik. Od czterech lat „zimuje" na Dominikanie. Portretuje ludzi i życie na tej zjawiskowej wyspie, gdzie czas płynie leniwie, a wszystko można zrobić mañana, czyli jutro.

Dominikana (Republika Dominikańska) jest – po Kubie – drugim co do wielkości państwem na Morzu Karaibskim. Wyspę, na której leży, dzieli z Haiti, zajmującym jej zachodnią część. Dwa zlepione ze sobą państwa różni wszystko. Haiti: jeden z najbiedniejszych krajów świata, pogrążony w korupcji, przemocy, zdewastowany po trzęsieniu ziemi. Dominikana: luksusowe kurorty położone na zapierających dech plażach, nieustająca fiesta i mieszkańcy zadowoleni z życia, niezależnie od statusu społecznego i materialnego. – Na Dominikanie pewnie nie ma wielu psychologów – śmieje się Wojtek Szwej. – Nie ma tam dla nich pracy, bo nawet ludzie mieszkający w maleńkich chałupkach, prowadzący skromne, proste życie wydają się szczęśliwi. Zresztą koszty utrzymania ze względu na klimat są siłą rzeczy niewielkie – odpada ogrzewanie, duże zużycie prądu czy kupowanie dużej ilości odzieży. Dominikańczycy są optymistami o miłym, otwartym i życzliwym usposobieniu. Niewiele im potrzeba do życia. Żyją leni-

wie, cieszą się tym co mają. Nikogo nie razi kompletnie zdezelowany samochód, a wielu z nich porusza się skuterami.

Dominikana utrzymuje się z uprawy trzciny cukrowej, kawy, tytoniu, wydobycia złota i innych metali szlachetnych. Co ciekawe, jest drugim po Europie regionem z największymi złożami bursztynu. Jednak głównym źródłem dochodu jest turystyka (ok. 25 procent PKB), a infrastruktura turystyczna doprowadzona do perfekcji. Dominikanę – kraj wielkości województwa zachodniopomorskiego - odwiedza rocznie 10 mln turystów.

Największe regiony wypoczynkowe to Puerto Plata i Punto Cana – teren dziewiczy, z białymi plażami, lazurową wodą i własnym lotniskiem. Poza haciendą Hulio Iglesiasa i miejscami, gdzie realizowane były między innymi zdjęcia do „Ojca chrzestnego" czy „Czasu Apokalipsy" F. F. Coppoli mieści się tu Club Med Resort, pięciogwiazdkowy hotel, w którym cztery miesiące w roku – od listopada do marca – spędza Wojtek. Gdy w Polsce na zmianę pada deszcz i śnieg, na Dominikanie trwa sezon wypoczynkowy. Wyznacza go temperatura powietrza oscylująca wokół 27-30 st. C, w przeciwieństwie do lipca czy sierpnia, gdy z nieba leje się 40-stopniowy żar, a wilgotność jest trudna do zniesienia, zwłaszcza dla osób z północnej części globu. – Na Dominikanie dobrze czują się szczególnie przyjezdni z wielkich metropolii – mówi Wojtek. – Inaczej niż w miejskich aglomeracjach, nikt się nie spieszy, za niczym nie goni. Rytm życia wyznacza słowo mañana („maniana"), czyli jutro. Na wszystko jest czas. Praca nie ucieknie. Ludzie na Dominikanie nie snują większych planów na przyszłość, liczy się tu i teraz. A tu i teraz jest słońce, biesiada przy dobrym winie i jedzeniu. Jadę tam i dostaję energetycznego „kopa". Wracam do Polski i mimo że kocham ją, mam tu rodzinę

i bliskich, dwa tygodnie zajmuje mi ponowne aklimatyzowanie się do naszych warunków.

Fotografia i podróże w życiu Wojtka Szweja idą w parze niemal od zawsze. Fotografią i grafiką użytkową zafascynował się jeszcze w czasach licealnych. Warsztat szlifował w Państwowym Ognisku Plastycznym. Trzy lata po odebraniu w 1984 r. dyplomu ukończenia Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Koszalinie wyjechał do Włoch, a po roku osiadł w Kanadzie (ma obywatelstwo kanadyjskie). Był już wówczas członkiem Koszalińskiego Towarzystwa Fotograficznego (późniejsze Bałtyckie Towarzystwo Fotograficzne), miał za sobą wiele wystaw, udział w konkursach i plenerach, pierwsze publikacje, wyróżnienia i nagrody. W 1988 r. rozpoczął studia na L'Université du Québec à Montréal (UQAM), ukończył wydział Graphic Design. Tuż po studiach zawodowo był związany z reklamą, a potem prowadził w Montrealu własną działalność. Później sam prowadził spotkania, wykłady, warsztaty fotograficzne w Polsce i za granicą, przez wiele lat był głównym wykładowcą w Bałtyckiej Szkole Fotografii w Koszalinie. Jest członkiem rzeczywistym Związku Polskich Artystów Fotografików (ZPAF) i Professional Photographers of Canada (PPOC). Gdy jest w Polsce, uczestniczy w przedsięwzięciach artystycznych i profesjonalnych (m.in. EFF Integracja Ty i Ja, sesje dla pism typu interior design, czy obsługa gali firmowych).

Na początku lat 90. nawiązał współpracę z prestiżowymi agencjami fotograficznymi The Image Bank, Publiphoto, Corbis w Kanadzie i USA, dla których wykonywał zlecenia fotograficzne, podróżując po Ameryce i Europie. W 1996 r. został fotografem czołowych polskich Agencji: East-News oraz Forum, z którymi współpracuje do teraz. W roku 2000 podjął pracę photomanagera w filii brytyjskiej firmy Ocean Images. Kierował wtedy zespołem fotografów pracujących na statkach pasażerskich Cruise Lines. Właśnie dzięki tym rejsom zwiedził kilkadziesiąt krajów w Europie, obu Amerykach, północnej Afryce oraz części Azji. – Połączenie pasji fotograficznej z możliwo-

ścią podróży po świecie bardzo mnie rozwinęło jako artystę i człowieka, nawiązałem mnóstwo kontaktów osobistych i zawodowych – mówi. – Taki sposób życia, możliwość odkrywania świata i jednoczesnego realizowania zainteresowań artystycznych, napędza mnie, inspiruje i spełnia. Poprzez aparat zbliżam się do ludzi, ciągle się uczę. To mój najlepszy uniwersytet życiowy.

Dominikana była jednym z miejsc, do których Wojtek Szwej trafił w czasie wcześniejszych podróży. Na stałe związał się z nią cztery lata temu. Przez cztery miesiące w roku rezyduje w Club Med Resort jako wykonawca prywatnych sesji fotograficznych dla hotelowych gości.

– Fantastyczne wyzwanie, bo przyjeżdżają tu ludzie z całego świata, różnych kultur i obyczajów, co wymaga indywidualnego kierowania pracą – mówi Wojtek. – Najczęściej z sesji korzystają klienci z Europy i Ameryki, coraz częściej Azjaci, choć – co ciekawe – przed obiektywem są dość powściągliwi, ale za to wyglądają bardzo młodo. Południowcy i ludzie czarnoskórzy są bardziej otwarci, Amerykanie swobodni. Zasadniczo sesje mają spontaniczny przebieg. Najważniejsze, aby zachować ich indywidualny charakter. Zaczynamy od rozmów, poznaję w ten sposób temperament, osobowość, obserwuję mimikę, naturalne zachowania i znajduję najodpowiedniejszy fotograficzny kontekst dla zdjęć.

Sesje nie mają nic wspólnego ze sztywnym pozowaniem do zdjęć ani pocztówkami z wakacji. To artystyczne portrety, fotografie rodzinne, sesje romantyczne dla par, czasem zdjęcia studyjne, rzadziej typu glamour.

Zainteresowanie jest duże. – Ludzie chcą mieć iluzję zatrzymania czasu w pięknych kadrach – wyjaśnia Wojtek.

Ze względu na cały proces powstawania fotografii i światło, które na Dominikanie najpiękniej operuje rano i po południu (tzw. magic hour), a większość to zdjęcia plenerowe – powstają maksymalnie trzy sesje dziennie. Każda trwa około 1,5 h. Po sesji i edycji zdjęć, następuje prezentacja przy przekąskach, drinkach i muzyce. Klienci wybierają około trzydziestu fotografii, choć nie mają obowiązku ich kupić. Taka sytuacja zdarza się jednak bardzo rzadko. – Niektórzy są zaskoczeni tym, jak wyglądają na zdjęciach – mówi Wojtek. – W odbiciu lustrzanym widzimy siebie „na odwrót", więc autopostrzeganie mamy często zafałszowane.

Sesje to praca, ale też realizacja specjalizacji Wojtka, jednej z najtrudniejszych dziedzin sztuki fotograficznej – portretu i fotografii ludzi. Pod okiem wybitnych znawców tematu zaliczył profesjonalne warsztaty w Anglii (Southampton) oraz USA (Miami-Florida, St-Louis-Missouri USA). – Cóż, każdy fotografik jest dobry w czym innym – śmieje się Wojtek. – Ja specjalizuję się w portrecie, za to kompletnie nie czuję na przykład fotografii sportowej. Bardzo lubię też reportaż i kiedy tylko mam czas, zwiedzam Dominikanę i utrwalam na zdjęciach jej bujne życie. Urzeka kolorystyką, egzotyką, ale też starohiszpańską architekturą właściwą kulturze pokolonialnej. Osady i miasta tętnią życiem, bo Dominikańczycy kochają zabawę, rozrywkę, śpiew i taniec. Każdego tygodnia można trafić na fiestę w innym regionie wyspy.

Czego nauczyło Wojtka 30 lat podróży? Odpowiedź może być zaskakująca. – Ludzie w większości są dobrzy. Ciekawi odmienności, różnych kultur, drugiego człowieka. Otwarci, przyjaźni. Przez te wszystkie lata nigdzie nie przytrafiło mi się nic złego! Rzeczywistość pełną przemocy, ksenofobiczną, mroczną kreują media i politycy. Filtruję ten obraz przez własne doświadczenia i odkrywam dla siebie piękno naszego świata. ■

REKLAMA

Nasza Nowa Usługa
Catering Dietetyczny

PARK caffe
RESTAURACJA & KAWIARNIA
KOSZALIN

www.parkcaffe.pl
ul. Asnyka 11
75-003 Koszalin
tel. 94 717 35 77
kom. 501 804 838

Zamówienia
i
informacja
tel. 501 804 838
lub
www.parkcaffe.pl

2.10.2015 godz.18.00
Zapraszamy na prelekcję
wykład poprowadzi
dr Małgorzata Podlaszewska
"Najczęściej popełniane błędy żywieniowe"
Obowiązuje rezerwacja tel. 501 804 838
Ilość miejsc ograniczona
Wstęp Wolny

NEPALCZYCY: CHCECIE WSPOMÓC ODBUDOWĘ? PRZYJEŻDŻAJCIE!

AUTOR: MARTA WOROŻAŃSKA

Na każdym kroku spotykamy wzrok Buddy.

Jestem odpowiedzialną osobą, która wie, czego chce od życia. To, że pod wpływem impulsu wybrałam się samotnie do Nepalu, tylko to potwierdza. Nieco „wolnych środków pieniężnych" na koncie, samotny marcowy wieczór przed komputerem oraz potrzeba zmierzenia się z nowym wyzwaniem, jakim dla mnie była daleka podróż w pojedynkę, złożyły się na to, że po wielokrotnym „odświeżaniu" strony z wprowadzonymi już danymi karty płatniczej kliknęłam w końcu „zatwierdź".

Kamka zapadła. Stałam się dumną posiadaczką biletów na sierpień z Berlina do Kathmandu - stolicy całkiem nieznanego mi kraju. Uczucie dumy rozmyło się z chwilą nadejścia poranka. Pojawiło się przerażenie: co też ja najlepszego zrobiłam. W końcu doszłam do wniosku, który stał się moją mantrą: nic nie dzieje się bez przyczyny. Mimo strachu graniczącego momentami z napadami paniki oraz biliona wątpliwości, których przybyło jeszcze po kwietniowym trzęsieniu ziemi, które dotkliwie doświadczyło Nepal, zdecydowałam się pojechać. Była to moja najlepsza decyzja w moim dotychczasowym 30-letnim życiu!

MIŁOŚĆ OD JEDNEJ CHWILI

Po wylądowaniu w Kathmandu sprawnie i bez problemów przeszłam przez proces wizowy, mimo że jedyne co potrafiłam powiedzieć po nepalsku to „Namaste". Opuszczając międzynarodowe lotnisko, które na szczęście nie było okazałe (mam tendencję do gubienia się wszędzie) nadal nie mogłam uwierzyć, że znajduję się w kraju, który ma największą liczbę ośmiotysięczników na świecie (oczywiście nie planowałam nawet podjąć próby zdobycia choćby lokalnych pagórków). Miasto z miejsca skradło moje serce. Jest to miłość od pierwszego wejrzenia, a zdecydowanie nie należę do osób kochliwych.

Jako typowy "białas" hotel miałam w centrum turystycznej dzielnicy Thamel. Takie rozwiązanie polecam każdemu, kto nie stroni od towarzystwa oraz wieczornych rozrywek w postaci pubu/restauracji pod nosem. Można wejść do jednej z nich i spędzić przeuroczy wieczór z nepalską muzyką graną na żywo, rewelacyjnym miejscowym piwem Gorkha (Nepalczycy - jak się okazuje - zdecydowanie są piwoszami) oraz wyśmienitą kuchnią.

Główne drogi w mieście są wyłożone asfaltem pełnym dziur i wzniesień. Jednak zarówno boczne uliczki jak i cały Thamel to klepisko. Plątanina wąskich uliczek nadaje miejscu niesamowitego uroku.

Liczba sklepów z pamiątkami, restauracji i hoteli świadczy o tym, że w sezonie, który rozpoczyna się w październiku i trwa do marca, Nepal jest oblegany przez turystów. To dla mnie jedyne wytłumaczenie, dlaczego taka ilość miejsc oferujących ten sam asortyment i usługi nadal ma rację bytu. Ja wybrałam się niejako „poza sezonem".

POTĘGA I MAJESTAT

Bez względu na to, w jakiej części miasta się znajdziemy, nieustannie nad naszymi głowami mamy zwisające całe pęki kabli elektrycznych dostarczających prąd do każdego, nawet najskromniejszego domostwa. Otaczająca paleta barw i szczerych uśmiechów dopełnia obrazek. Dzieci w mundurkach idą do szkoły. Kobiety ubrane we wszystkie kolory tęczy wymieniają między sobą ostatnie nowinki. Mężczyźni otwierają sklepy. Bezpańskie psy szukają szczęścia, drepcząc za handlarzem przekąskami.

Dookoła słychać klaksony samochodów i niezwykle popularnych tu jednośladów. Tablice rejestracyjne wydawane są w trzech kolorach: zielonym, czerwonym oraz czarnym - w zależności od tego do jakich celów przeznaczony będzie pojazd - prywatnych, rządowych czy służbowych. Poza tym po ulicach grasuje multum pojazdów napędzanych siłą mięśni jak riksze czy całe stragany z sezonowymi owocami. Widok roweru obładowanego mango z uśmiechniętym właścicielem obok to codzienność.

Wskutek trzęsienia ziemi 25 kwietnia tego roku Dolina Kathmandu straciła wiele perełek architektonicznych. Jedną z nich była wieża górująca nad miastem. W tej chwili możemy jedynie zobaczyć jej podstawę, szczelnie oddzieloną ogrodzeniem. Podobnie ma się kilka świątyń, w tym ta drewniana, która została w całości zbudowana z jednego drzewa. W miejscu, gdzie się znajdowała, można obecnie zobaczyć jej zdjęcie.

Budynki, które miały więcej szczęścia, są podparte długimi, masywnymi belkami, czekając na renowację. Na pierwszy rzut oka nie widać wielu uszkodzeń. Jednak wprawne oko (wsparte pomocą dobrego przewodnika - jak w moim przypadku) może dostrzec pęknięcia, szczeliny a czasami braki fragmentów budowli. Mimo to dzielnice okazale opisywane w każdym przewodniku, jak Dubar Square w KTM, Patan czy Bhaktapur, nie straciły nawet odrobiny uroku i nawet teraz, gdy nie są w najlepszym stanie, odczuwa się całą ich potęgę i majestat. Gdy przysiądzie się tu na chwilę, oczyma wyobraźni można zobaczyć mieszkających niegdyś w tym miejscu władców i otaczający ich wówczas świat, nie tak różny od tego, który zastajemy tam dziś.

OCZY BUDDY

Co kilka zakrętów napotkamy świątynię. Z każdego miejsca spoglądają na nas oczy Buddy. Nepal jest miejscem jego narodzin (o czym ja, kupując bilet lotniczy, oczywiście nie miałam pojęcia). Jak poinformował mnie pewien tubylec, mimo że oficjalnie główną religią jest tu hinduizm, każdy Nepalczyk jest po części buddystą. Dlatego liczne, często złocone pomniki Buddy w różnych nastrojach, mniejsze i większe świątynie, wielokolorowe flagi z wypisanymi na nich modlitwami oraz młynki modlitewne są stałym elementem krajobrazu. Przechodząc obok świątyni Swayambhunath Stupa, Boudhanah Stupa czy jakiejkolwiek innej należy iść tak, aby świątynia była po naszej prawej stronie. Każda z nich jest otoczona niezliczoną ilością młynków modlitewnych ozdobionych tybetańskim skryptem. Przechodzący trącają młynki, modląc się.

GDZIE SPOJRZEĆ - GÓRY

Ponieważ ziemia w Nepalu, a w szczególności w stolicy, jest droga, wszystkie budynki są stawiane na niewielkich działkach i nawet przy lichej konstrukcji liczą sobie po kilka pięter (najmniej cztery). W ślad za radą mojego nieocenionego przewodnika polecam wdrapanie się na szczyt takiego budynku, np. do restauracji, których jest tam pełno. Gdy już dotrzemy do celu, zatrzymajmy się na

Bardziej ucierpiały budowle najnowsze.

Tempo odnowy Kathmandu zależy nie tyle od funduszy, co od ograniczonej liczby specjalistów zajmujących się odnową zabytków.

Architektura współczesna to suma wyobraźni i ograniczonych funduszy. Na małych parcelach z konieczności powstają czteropiętrowe i wyższe domy

Tylko dzięki dużemu ruchowi turystycznemu miliony Nepalczyków mają źródła dochodu. Sklepiki, kramy i stargany oferują właściwie to samo, a mimo to są ich tysiące.

Nepalczycy są dumnym narodem, bardzo szanującym swoją historię i odrębność.

środku tarasu i zacznijmy obracać dookoła własnej osi. Wykonując obrót o 360 stopni wciąż będziemy mieli w zasięgu wzroku wzgórza! Przy odrobinie szczęścia i dobrych warunkach atmosferycznych w tle zamajaczą nam nawet najwyższe szczyty Himalajów. Wrażenie pozostaje do końca życia. Ja nie miałam wiele szczęścia pod tym względem, bo pora była dżdżysta, do tego w powietrzu - obok zwykłego smogu - wciąż unosił się pył wyrzucony do atmosfery wstrząsami tektonicznymi (podobnie zmącona jest woda w rzekach, strugach, stawach).

Chcąc udać się w jakimkolwiek kierunku, musimy wydostać się z doliny, czyli wspiąć się na wzgórza. Dla Europejczyka marsz to duży wysiłek, znajdujemy się bowiem na wysokości ponad 4000 m n.p.m. Wrażliwsi, słabsi fizycznie albo starsi wiekiem przybysze potrzebują nawet tygodnia na aklimatyzację do tych warunków. Miejscowi, nawet palący papierosy (a pali tam chyba każdy i to w ogromnych ilościach), śmigają niczym kozice, w ogóle nie okazując zmęczenia.

Opuszczenie doliny gwarantuje widoki zapierające dech w piersiach. Niezależnie od tego, czy zdecydujemy się na wynajem samochodu z kierowcą, czy skorzystamy z komunikacji miejskiej, czas trwania naszej podróży nie będzie się wiele różnił. Drogi są wąskie, prowadzą w większości pod górkę lub z górki, urozmaicone są licznymi zakrętami, o dziurach w nawierzchni nie wspominając.

ATRAKCJE – LISTA OBOWIĄZKOWA

Osobom lubiącym obcowanie z dziką przyrodą proponuję odwiedzenie oddalonego o pięć godzin od stolicy Nepalu Parku Narodowego Chitwan. Wykupując wycieczkę w jednym z wielu agencji turystycznych, nie musimy się martwić o nic. Można też pojechać bez rezerwacji, bo na miejscu większość hoteli i resortów ma w swojej atrakcje przewidziane dla turystów - jak np. wyprawa na słoniach do dżungli, poranne obserwowanie ptaków, spływ rzeką pełną krokodyli, odwiedzenie farmy słoni, wieczorny pokaz lokalnych zespołów tanecznych czy krótka wycieczka powozem zaprzężonym w muły.

Oczywiście skorzystałam ze wszystkiego. Wioski są bardzo biedne, budynki wzniesione z bambusa i mieszanki błota pokryte strzechą i otoczone malowniczymi polami ryżowymi. Przy każdym domostwie kręcą się kozy, kury, muły. Chyba nigdzie nie widziałam szczęśliwszych dzieci. Biegają czasami na boso, czasami w klapkach od jednego domu do następnego, zjeżdżają z przewróconej palmy bananowej, ganiają się nawzajem, nieustannie śmiejąc się w głos. Moje serce skradły dwie dziewczynki, które usiadły obok mnie podczas pokazu lokalnego tańca. Na zawsze zapamiętam moment, kiedy na początku przedstawienia wstały i z rączkami na sercach oraz nieudawanymi łzami w oczach, odśpiewały ze wszystkimi hymn narodowy!

ODROBINA WYSIŁKU SOWICIE WYNAGRODZONA

Kolejnym punktem na mojej trasie była Pokhara - baza wypadowa dla większości trekingów w Himalajach. Miasto nie duże, urokliwe z ogromnym jeziorem w centrum. Jezioro przed trzęsieniem ziemi odbijało w swojej tafli wierzchołki szczytów. Niestety mi nie było dane zobaczyć z dwóch powodów: w sierpniu w Nepalu jest monsun więc wszystkie szczyty pochowane są w chmurach oraz dlatego, że po trzęsieniu woda w jeziorze zdecydowanie bardziej przypomina błotnista kałużę niż krystaliczną taflę. Mimo wszystko rejs łódką do świątyni wybudowanej na umieszczonej na środku jeziora wysepce był bardzo przyjemny. Wybierającym się do Nepalu w porze monsunowej sugeruję nie rozstawać się z kurtką przeciwdeszczową. Co prawda nie na wiele się ona zdaje, gdy z nieba spływają hektolitry wody na sekundę, w jednym momencie zamieniając

Zamiast świateł ulicznych - jeden z nielicznych policjantów drogówki

Na każdym kroku spotykamy młynki modlitewne.

Stolica Nepalu – miasto ze szczególnym klimatem.

Życie na wsi toczy się w rytmie takim jak przed setkami lat. Głównym źródłem utrzymania ponad 30- milionowego narodu jest wciąż rolnictwo wsparte turystyką.

wszystkie ulice w rwące potoki, ale w każdym innym przypadku jest to bardzo trafiona decyzja.

Chcąc sprawdzić swoją kondycję można wdrapać się na jeden z punktów widokowych. To właśnie tam możemy spotkać młodych Nepalczyków trenujących przed egzaminami do armii brytyjskiej. Ilość schodów do pokonania jest zatrważająca, ale nasz wysiłek zostanie sowicie wynagrodzony bajecznym widokiem majestatycznych szczytów górujących w tle. Kolejne wspomnienie, którego nikt nam nie odbierze.

STRONA PRAKTYCZNA

Nepalczycy powiadają: „Jeśli chcesz wesprzeć Nepal i pomóc w odbudowie kraju – przyjedź do nas wakacje. To najlepszych rodzaj pomocy." Coś w tym jest. Rolnictwo i turystyka to główne źródła utrzymania ludności tego niesamowitego, 30-milionowego państwa.

Wszystkim, którzy chcą pozytywnie odpowiedzieć na powyższy apel, mogę polecić łatwy sposób na realizację tego postanowienia. Gwarantuję, że nie zbankrutowanie przy tym, choć z doświadczenia powiem, że na pewno wszędzie zapłacimy dużo wyższą stawkę niż miejscowi.

Oczywiście bezpieczeństwo zarówno przy zawieraniu transakcji, jak i na miejscu jest najważniejsze. Istnieje dużo portali sprzedających bilety lotnicze. Możemy skorzystać z jednego z nich - jak np. Flipo.pl (sprawdzony przeze mnie) i wyszukać okazji (przy dużo wcześniejszym bookowaniu terminu) lub poczekać na promocję. Możemy również zlecić wszystko kompleksowo nepalskiej firmie, więc od samego początku wesprzemy bezpośrednio ich rynek. Z kolei sam pobyt, który może zostać zaaranżowany od początku do końca, czyli od odebrania z lotniska przez tubylca z danej firmy (rewelacyjnie poznaje się kraj z kimś, kto tam mieszka na co dzień), rezerwację hoteli, atrakcji, przejazdów, po odstawienie na lot powrotny. Ale możemy również wykupić jedyni trekking z przewodnikiem (bez przewodnika nie jest to możliwe) lub lot paralotnią z widokiem na majestatyczne Himalaje. W tym celu polecam firmę ZED Travels: info@zedtravels.com; travels.zed@gmail.com

Thamel, Kathmandu Nepal Cont : +97 79 851 023 014 +12 063 125 970 +48 663 229 564. Firma sprawdzona na mojej skórze (nie doznałam najmniejszego uszczerbku na zdrowiu czy honorze, za to niejednokrotnie byłam ratowana z opresji), profesjonalna w europejskim znaczeniu tego słowa (co naprawdę robi różnicę) i – to dodatkowy atut - obsługująca klientów po polsku! ■

Dzieci do szkoły chodzą w mundurkach.

Mimo powszechnego niedostatku nepalskie dzieci wydają się szczęśliwe i radosne

NOWINKI MERCEDES-BENZ W SALONIE FIRMY MOJSIUK

AUTOR: ADAM RÓŻAŃSKI

Jak na lidera rynku przystało, Mercedes-Benz stale rozszerza wachlarz produkowanych przez siebie modeli aut i systematycznie wprowadza w nich nowatorskie rozwiązania techniczne. Do 2020 roku zamierza skierować na rynek ponad 30 modeli, spośród których 11 nie ma swojego odpowiednika w dotychczasowej ofercie. Dzisiaj prezentujemy trzy samochody będące udanym rozwinięciem wcześniejszych propozycji Mercedesa, dostępne są w salonie firmowym marki w Starych Bielicach.

Zacznijmy od drugiej generacji średniej klasy SUV-a. W ofercie Mercedes-Benz zmienia on nazwę na GLC. Projekt GLC przedkłada nowoczesną estetykę ponad klasyczny, terenowy wygląd. Dynamiczne, napięte linie zdradzają, jak będą wyglądać kolejne SUV-y Mercedes-Benz. Ale GLC odcina się od swojego przodka, legendarnej Klasy G, wyłącznie pod względem designu. Od strony technologicznej ustanawia nowe wzorce we wszystkich dziedzinach, a pod względem zdolności terenowych trzyma niezmiennie znakomity poziom.

MODNA INTERPRETACJA LUKSUSU

Z profilu GLC nawiązuje do aut z nadwoziem coupé - ma subtelnie opadającą linię szyb i głębokie przetłoczenie drzwi, biegnące w kierunku poszerzonych tylnych błotników. Jego elegancką, wydłużoną sylwetkę podkreśla powiększony o 118 mm rozstaw osi (2873 mm). Matowo czarne osłony nadkoli, koła o średnicy do 20 cali oraz opcjonalne stopnie progowe nie pozostawiają z kolei wątpliwości co do terenowych walorów nowego modelu.

GLC awansował również pod względem wystroju kabiny, podążając śladem większego brata - GLE. Do wykończenia wnętrza służą typowe dla mercedesów, wysokiej jakości materiały: skóra nappa, drewno czy metalizowane okładziny, atrakcyjne tak samo z wyglądu, jak i w dotyku. Szczególną uwagę zwraca szeroka, opadająca płynnie konsola środkowa z trzema otworami wentylacyjnymi. Biegnie ona od wolnostojącego ekranu multimediów aż do podłokietnika. Dłoń kierowcy odruchowo trafia na nowy panel dotykowy, który pozwala sterować wszystkimi funkcjami multimediów.

W porównaniu z poprzednikiem GLC zapewnia znacznie więcej przestrzeni w obu rzędach siedzeń. Dłuższe nadwozie efektywnie przekłada się na ilość miejsca we wnętrzu, i to w niemal wszystkich kierunkach - ze szczególnym uwzględnieniem komfortu podróżujących na tylnej kanapie. Dla przykładu, ilość miejsca na kolana wzrosła tam o 57 mm. Znacząco, bo również o 57 mm, poszerzono kabi-

nę z przodu. To zasługa nie tylko szerszego o 50 mm nadwozia, ale również odpowiedniej architektury foteli. Równocześnie wzrosła pojemność i funkcjonalność bagażnika. Oparcie tylnej kanapy jest dzielone w stosunku 40/20/40 i można ustawić je w pozycji przewozowej, zwiększając objętość przestrzeni bagażowej o 80-110 l, nawet do 580 l. Po całkowitym złożeniu GLC mieści nawet 1600 l bagażu, o 50 l więcej od poprzednika.

EFEKTYWNOŚĆ ENERGETYCZNA GLC

Całkiem nowe lub zmodyfikowane układy napędowe, znakomita aerodynamika i inteligentna, lekka konstrukcja - oto kluczowe czynniki stojące za wzorową wydajnością modelu. Zależnie od wersji, zużycie paliwa względem poprzednika spadło o 19 proc. Równocześnie, przy zachowaniu tej samej mocy, GLC ma lepsze osiągi. Model jest dostępny w czterech odmianach do wyboru:

- GLC 220 d 4MATIC, diesel, 125 kW (170 KM)
- GLC 250 d 4MATIC, diesel, 150 kW (204 KM)
- GLC 250 4MATIC, benzynowy, 155 kW (211 KM)
- GLC 350 e 4MATIC, hybryda plug-in, 155+85 kW (211+116 KM)

Wszystkie odmiany spełniają normę emisji spalin Euro 6 i są wyposażone w funkcję start/stop. Jako pierwszy model w segmencie, GLC będzie oferowany z hybrydowym napędem plug-in.

Mimo znacznie większych wymiarów karoserii i bogatszego wyposażenia nowy model jest o 80 kg lżejszy od poprzednika. W głównym stopniu odpowiada za to zupełnie nowe nadwozie, ważące o 50 kg mniej od mniejszego GLK. To zasługa inteligentnego połączenia materiałów, w tym aluminium oraz wysoko wytrzymałej stali. Z aluminium wykonano m.in. drzwi, pokrywę silnika, dach i przedni pas, a także elementy zawieszenia. Ograniczenie masy nieresorowanej w pozytywnym stopniu wpłynęło przy okazji na komfort jazdy i zwinność prowadzenia.

DYNAMIKA I KOMFORT

Nowy GLC standardowo dysponuje systemem trybów jazdy DYNAMIC SELECT z pięcioma programami do wyboru: ECO, COMFORT, SPORT, SPORT+ oraz INDIVIDUAL. Opcjonalnie dostępny jest też pakiet Off-Road Engineering, który oferuje do 5 dodatkowych ustawień, m.in. na śliską nawierzchnię (Slippery), do jazdy terenowej po piachu lub żwirze (Off-road), do pokonywania podjazdów lub zjazdów (Incline) oraz holowania przyczepy (Trailer). W samochodach z zawieszeniem AIR BODY CONTROL kierowca ma również do dyspozycji program ostatniej szansy - Rocking Assist, służący np. do wyjeżdżania z zaspy. Po jego uruchomieniu zawieszenie podnosi się o 50 mm, podnosi się też próg działania kontroli trakcji.

Nowy GLC jest dostępny praktycznie ze wszystkimi systemami wspomagającymi kierowcę znanymi już z Klas C, E i S. W ramach koncepcji Intelligent Drive łączą one informacje pochodzące z różnych czujników, istotnie zwiększając zarówno bezpieczeństwo, jak i komfort.

GLE - SYNTEZA WYDAJNOŚCI I OSIĄGÓW

Na rynku pojawił się również gruntownie zmodernizowany bestsellerowy SUV marki Mercedes Benz. Model GLE, następca ML-a, wyróżnia się bardziej dynamiczną stylizacją i technologiami, które wyznaczają nowe wzorce w zakresie wydajności. Średnie zużycie paliwa w całej gamie silników względem poprzednika spadło o 17%. Warto tu dodać, że auto z hybrydowym napędem plug-in (wariant GLE 500 e 4MATIC) oszczędnością przewyższa nawet prawdziwego mistrza w tym względzie – model GLE 250 d z 4-cylindrową jednostką wysokoprężną, a osiągami dorównuje odmianie z silnikiem V8.

GLE oferuje także wyśmienite właściwości jezdne na asfalcie i w terenie, niezrównaną przestronność oraz wysoki poziom bezpieczeństwa. GLE imponuje też przełomowymi systemami wspomagającymi, 9-biegową skrzynią automatyczną 9G-TRONIC oraz dynamicznym systemem kontroli prowadzenia DYNAMIC SELECT, który już w standardzie oferuje programy dostosowane do jazdy w zróżnicowanych warunkach.

Kabina wykończona jest w stylu godnym limuzyn. To już tradycja. Tak wykończona była już, debiutująca w 1997 roku, Klasa M. Dała początek segmentowi SUV-ów premium. Od tamtej pory była jednym z najchętniej wybieranych modeli na świecie, bo trafiła w ręce niemal 1,6 miliona nabywców.

GLE COUPE - ŻYŁKA SPORTOWA

W polskich salonach Mercedes-Benz, a więc także w salonie firmy Mojsiuk w Starych Bielicach pod Koszalinem, zadebiutował

model GLE Coupe (typoszereg C 292). Można o nim powiedzieć, że łączy cechy dwóch klas pojazdów. Sportowa sylwetka coupe, z łagodnie opadającą linią dachu oraz bocznymi szybami pozbawionymi ramek zlewa się w nim z typową dla SUV-ów funkcjonalnością. W kabinie GLE Coupe może podróżować 5 osób, a jego bagażnik – największy w segmencie – ma pojemność od 650 do 1720 litrów.

Mimo podobieństwa do SUV-a – większego prześwitu, wyższej pozycji za kierownicą oraz lepszej widoczności – GLE Coupé sprawia wrażenie pojazdu niżej zawieszonego i prowadzi się z precyzją godną sportowych maszyn. Jego charakter można dopasować do osobistych preferencji: standardowe wyposażenie modelu obejmuje układ trybów jazdy DYNAMIC SELECT ze zróżnicowanymi programami (m.in. komfortowym, sportowym oraz przeznaczonym do jazdy po śliskiej nawierzchni). Wystarczy jeden ruch pokrętła w tunelu środkowym, aby wyraźnie zmienić charakter pracy układu napędowego i kierowniczego, zawieszenia oraz brzmienie wydechu.

GLE Coupe jest dostępny w pięciu wersjach silnikowych – każda z jednostek standardowo współpracuje z 7- lub 9-biegową przekładnią automatyczną (7G-TRONIC lub 9G-TRONIC) oraz stałym napędem na obie osie 4MATIC. Po raz pierwszy Mercedes-Benz wprowadza do oferty wariant AMG Sport.

Już bazowa odmiana GLE Coupe dysponuje bogatym wyposażeniem seryjnym, obejmującym m.in. elektrycznie sterowaną pokrywę bagażnika EASY-PACK, system inteligentnego oświetlenia ILS z LED-owymi reflektorami, kamerę cofania, układy wspomagające aktywne bezpieczeństwo – asystenta bocznego wiatru Crosswind Assist oraz układ zapobiegania kolizjom COLLISION PREVENTION ASSIST PLUS, a także koła z 20-calowymi obręczami. Na życzenie dostępne są m.in.: zawieszenie pneumatyczne AIRMATIC z aktywnym tłumieniem ADS PLUS, aktywny tempomat DISTRONIC PLUS z funkcjami jazdy półautonomicznej (Steering Assist i Stop&Go Pilot), system multimedialny COMAND Online z 8-calowym ekranem i gładzikiem czy wysokiej klasy nagłośnienie firmy Bang & Olufsen Sound AMG. ■

MERCEDES-BENZ GLC 220D 4M
miesięczna rata w programie Lease & Drive Basic może wynieść zaledwie 1 999 PLN netto
(Lease&Drive Basic - prezentowany dla następujących warunków umowy: okres leasingu 48 miesięcy, przebieg całkowity pojazdu 80 000 km, wpłata własna 10 proc. wartości pojazdu, gwarantowana wartość końcowa. Oferta skierowana do przedsiębiorców. Dla wybranych modeli prezentowane są ceny promocyjne uwzględniające pojazd bazowy z wyposażeniem dodatkowym stanowiącym 10 proc. ceny bazowej pojazdu)

Mercedes-Benz zmienia nazewnictwo swoich SUV-ów. Nazwa każdego z nich składa się teraz z trzech liter – pierwsza to „G", nawiązująca do legendy Klasy G, druga „L" ułatwia wymowę, a trzecia odnosi się do klasy pojazdu w odniesieniu do modeli osobowych:
- GLA: SUV w segmencie Klasy A
- GLC: SUV w segmencie Klasy C (dawniej: GLK)
- GLE: SUV w segmencie Klasy E (dawniej: Klasa M/ML)
- GLE Coupe: SUV w segmencie Klasy E Coupe
- GLS: SUV w segmencie Klasy S (dawniej: GL)

Mercedes-Benz Mojsiuk
PEUGEOT MOJSIUK MOTOR
HONDA Auto Mojsiuk KM
Mojsiuk Centrum Blacharsko-Lakiernicze

Grupa Mojsiuk - Firma Roku 2012
Nagroda gospodarcza przyznana przez Środkowopomorską Radę Naczelnej Organizacji Technicznej w związku z 45. edycją Koszalińskich Dni Techniki

Po szczegóły tej oferty zapraszamy do salonów firmy Mojsiuk – Autoryzowanego Dealera samochodów Mercedes-Benz do końca września br. w Starych Bielicach k/Koszalina tel.: 94/34 77 372 oraz w Szczecinie na ul. Pomorskiej 88 tel.: 91/48 08 712.

NOBLE

Art Night

FUNDACJA POKOLORUJ ŚWIAT
WWW.POKOLORUJ-SWIAT.PL

FUNDACJA „POKOLORUJ ŚWIAT" W KOSZALINIE I NOBLE BANK MAJĄ ZASZCZYT ZAPROSIĆ NA NOBLE ART NIGHT, CHARYTATYWNY POKAZ MODY ORAZ LICYTACJA NA RZECZ KOSZALIŃSKICH SENIORÓW. W DNIU 10 PAŹDZIERNIKA 2015 O GODZINIE 19.00 W TEATRZE VARIETE MUZA W KOSZALINIE. CAŁKOWITY DOCHÓD ZE SPOTKANIA PRZEZNACZONY JEST NA ORGANIZACJĘ KONCERTÓW CHARYTATYWNYCH NIEODPŁATNIE DLA SENIORÓW KOSZALIŃSKICH, KTÓRE ODBĘDĄ SIĘ W DNIU 22.10.2015 R. WYSTĄPI SŁAWA PRZYBYLSKA I ZESPÓŁ NO TO CO.

Organizator

FUNDACJA POKOLORUJ ŚWIAT

Sponsor główny

PRIVATE BANK · EC GROUP
NOBLE BANK

Patronat medialny

prestiż
magazyn koszaliński

Partnerzy

Pomorski Produkt Markowy

Kruart STUDIO REKLAMY

VOLKSWAGEN: NOWE GENERACJE SAMOCHODÓW UŻYTKOWYCH

AUTOR: ADAM RÓŻAŃSKI / FOTO: KAROL MATUSZEWSKI (RED WOLF STUDIO)

W małym biznesie niewielki samochód dostawczy to podstawowe narzędzie pracy. Od lat Volkswagen odpowiada na to zapotrzebowanie modelami Caddy i Transporter. Koncern prezentuje właśnie kolejne ich generacje. Firma Krotoski-Cichy, lokalny dealer VW, zapoznanie się z nimi w pierwszej kolejności zaproponował swoim dotychczasowym klientom i zaprosił ich do salonu w podsłupskich Bolesławicach na VIP Night.

Oba modele wzbudziły żywe zainteresowanie gości. Ponieważ są oni specjalistami od Caddy i Transportera, bo używają ich intensywnie na co dzień, posypało się mnóstwo pytań o zakres modyfikacji i wprowadzone nowe rozwiązania.

CADDY

Czwarta już generacja Volkswagena Caddy to rewolucja, a nie ewolucja. Z zewnątrz auto otrzymało zupełnie nowy wygląd. Jest to widoczne zwłaszcza z przodu i z tyłu samochodu.

W środku znajdziemy zupełnie nową deskę rozdzielczą, nowe systemy radiowo-nawigacyjne, które ułatwią korzystanie z najnowszych rozwiązań technologicznych, nowe tapicerki oraz mnóstwo rozwiązań poprawiających komfort i bezpieczeństwo kierowcy i podróżnych. Z najważniejszych warto wymienić Front Assist, który ostrzega i automatycznie hamuje w przypadku zagrożenia kolizją.

Nowy Caddy wyposażony jest także w aktywny tempomat, który automatycznie hamuje i przyspiesza w zależności od prędkości poprzedzającego samochodu. O bezpieczeństwo kierowcy zadba asystent wykrywający zmęczenie kierowcy. Podczas jazdy poza miastem bardzo przydatny okaże się asystent świateł, który automatycznie będzie przełączał między światłami mijania i drogowymi. Manewry na parkingu ułatwi kamera cofania. Wyposażenie nowego Caddy w systemy wspierające pracę kierowcy znane dotychczas tylko z samochodów osobowych sprawia, że Volkswagen Caddy w zakresie bezpieczeństwa będzie najlepszym samochodem w swojej klasie.

Jednostki napędowe nowego Caddy prezentują najwyższy poziom współczesnej techniki – spełniają normę emisji spalin Euro 6, zapewniając najlepszą wydajność. Najmniej oleju napędowego zużywa skonstruowany specjalnie na potrzeby miejskiego transportu towarowego dostawczy VW Caddy BlueMotion, któremu wystarcza tylko 4,1 litra paliwa na 100 km.

Poprzednik nowego Caddy, uhonorowany wieloma nagrodami, w ciągu 11 lat znalazł na świecie półtora miliona nabywców.

TRANSPORTER

Legendarny model produkowany jest już od 65 lat, a wszystko zaczęło się od niepozornego szkicu… Gdy wkrótce po wojnie holenderski importer VW Ben Pon rysował w notesie „dostawczaka", jakiego chciałby zamówić w fabryce Volkswagena, nikt nie przy-

puszczał, że ten naprędce obmyślony samochód odniesie taki sukces. Od początku produkcji Volkswagen sprzedał prawie 12 milionów transporterów pięciu generacji. Transporter jest mile wspominany nie tylko przez przedsiębiorców. Umożliwił spędzenie wakacji wielu rodzinom, a w latach 70. XX w. był domem dla hipisów i dzieci-kwiatów. Nazywany bus, bulli, czy hippie-van, stał się legendą i jest jednym z najpopularniejszych na świecie aut w klasie lekkich samochodów dostawczych.

Volkswagen Transporter szóstej generacji jest wszechstronny, elastyczny i pełen innowacji. Najnowsze systemy wspomagania kierowcy, nowy kokpit ze sprytnie przemyślanym systemem przechowywania i największa przestrzeń ładunkowa w jego klasie sprawiają, że auto staje się idealnym partnerem do codziennej pracy.

Obecna generacja oferuje sześć istotnych technologicznych innowacji: system rozpoznający zmęczenie kierowcy, kamerę cofania rear view, automatyczny tempomat ACC, asystenta hamowania, parkpilota i system automatycznego hamowania po kolizji.

Nowoczesne wzornictwo z wyraźnymi kształtami i mocnymi liniami są charakterystyczne dla wszystkich modeli szóstej generacji. Nowy przód lśni chromowanymi paskami na osłonie chłodnicy oraz imponującymi reflektorami. Po zmianie wyglądu klapy bagażnika i zastosowaniu nowych felg aluminiowych szósta generacja przyciąga spojrzenia ze wszystkich stron.

Tak jak dotychczas, modele serii T są dostępne w trzech wersjach nadwozia – jako samochody użytkowe (podwozie z zabudową skrzyniową – z kabiną pojedynczą lub podwójną, furgon lub kombi), jako przestronne osobowe limuzyny do użytku służbowego oraz prywatnego (Multivan i Caravelle) oraz jako samochód rekreacyjny (California). Modele użytkowe łatwo można dopasować do konkretnych potrzeb, wybierając wersję z krótszym (3000 mm) lub dłuższym (3400 mm) rozstawem osi i w jednej z trzech dostępnych wysokości nadwozia. Razem z bogatą ofertą silników o mocy od 84 KM do 204 KM, współpracujących z 5- lub 6-biegowymi przekładniami mechanicznymi lub z 7-stopniową skrzynią biegów DSG, do wyboru jest ponad 500 konfiguracji modelu T6.

Każdy z silników nowej generacji wyróżnia się wyjątkowo niskim zużyciem paliwa, zapewniając przy tym dobrą dynamikę jazdy. Nowe jednostki napędowe TDI spełniające normę emisji spalin Euro 6 wyposażono seryjnie w technologię BlueMotion. Spalają one o ponad litr paliwa mniej niż silniki poprzedniej generacji. W ofercie znajduje się łącznie sześć silników – cztery nowe TDI i dwa TSI. Wiele wersji modelu T – niezależnie od rodzaju skrzyni biegów – można wyposażyć w napęd na cztery koła 4Motion.

Podobnie jak w poprzednich modelach, tak i w nowym modelu VW T o funkcjonalności wnętrza świadczą liczne półki i schowki oraz bardzo dobra widoczność z wnętrza kabiny. Zależnie od modelu, można zamówić (jako wyposażenie dodatkowe) elektrycznie regulowane fotele kierowcy i pasażera z przodu. Liczba schowków i półek zależy od modelu i liczby foteli we wnętrzu auta. Przewidziano dwa rodzaje deski rozdzielczej – z otwartymi lub z zamykanymi schowkami oraz z dwoma rodzajami środkowej konsoli. ■

Salony firmy Krotoski-Cichy:
Koszalin, ul. Gnieźnieńska 24b, telefon (94) 346 83 12 / Słupsk-Bolesławice, ul. Sezamkowa 7, telefon (59) 848 59 12

SERWIS AUTO GALERII: SĄ WIĘKSI, ALE MY DAJEMY Z SIEBIE WIĘCEJ

AUTOR: ADAM RÓŻAŃSKI / FOTO: URSZULA CIENKOWSKA

Auto Galeria wyrobiła sobie na lokalnym rynku znakomitą markę, jeśli chodzi o sprzedaż samochodów. Teraz przebija się do świadomości kierowców z ofertą wyjątkowej myjni samochodowej, która jest niczym SPA dla aut. Jednocześnie startuje z wielomarkowym serwisem obsługowym, którego wyróżnikiem jest najwyższa jakość techniczna, kompleksowość usług i rzeczywiste a nie tylko zadeklarowane indywidualne podejście do każdego klienta.

Właściciele Auto Galerii wychodzą z założenia, że kierowcy mają prawo nie znać się na samochodach. Ba, mają prawo nie pamiętać, kiedy ostatnio był w ich aucie wymieniany płyn chłodniczy, hamulcowy, olej silnikowy czy filtry. Ważne tylko, by mieli świadomość, że okresowe przeglądy są koniecznością, poprawiają trwałość i kondycję ich samochodów. Resztę może na swoją głowę wziąć nowocześnie zorganizowany serwis obsługowy. Taki jak w Auto Galerii.

Pełne skomputeryzowanie daje możliwość dokumentowania wszelkich czynności wykonanych przy samochodzie, ale również sięgania - w razie potrzeby - do informacji z baz danych producentów. Jeśli przy okazji kolejnych wizyt w serwisie istotne informacje zostaną wprowadzone do systemu, powstaje kompletna dokumentacja auta. Ułatwia to później stwierdzenie, na jakie elementy mechanik powinien szczególnie zwrócić uwagę i co w określonym czasie wymienić. Jeśli klient sam o tym nie pamięta, co zdarza się przecież nierzadko, otrzyma z Auto Galerii informację z przypomnieniem. – Mamy możliwość stałego kontaktu z klientami – mówi Piotr Rowiński, właściciel Auto Galerii. – Możemy wysłać do nich wiadomość esemesową CRM lub mejlową i zaprosić, czy przypomnieć o wykonaniu jakiejś czynności serwisowej.

Pełna dokumentacja przeglądów i napraw – poza bieżącym komfortem i bezpieczeństwem użytkowania pojazdu – ma jeszcze jedną istotną zaletę. Wpływa mianowicie na atrakcyjność samochodu na rynku wtórnym. Nabywcy w pierwszej kolejności interesują się samochodami, które mają taką właśnie wiarygodną historię.

W Auto Galerii stosuje się metodę tzw. aktywnego przyjęcia auta do serwisu. Oznacza to, że w momencie wystawiania zlecenia usługi, pracownik salonu ogląda wraz z klientem samochód. Ustalają oni wstępnie zakres czynności do wykonania. Później przygotowywany jest kosztorys. Klient z góry wie, co i za ile będzie zrobione. Jeśli już na stanowisku obsługowym okaże się, że zakres czynności trzeba poszerzyć, klient znów otrzymuje powiadomienie i wycenę prac. Dopiero po potwierdzeniu zgody, do pracy przystępują mechanicy. W ten sposób klienci nie są zaskakiwani wysokością rachunków.

Zaskoczeni mogą być tym, że po wykonanym przeglądzie czeka na nich „karton prawdy". Piotr Rowiński wyjaśnia: - Zbieramy wszystkie wymienione elementy, żeby klienci widzieli, co naprawdę przy samochodzie zostało zrobione. W kartonie są zużyte części, akcesoria, opakowania po oleju czy filtry. Klienci nie muszą oczywiście tego wszystkiego z sobą zabierać, my te odpady zutylizujemy.

Serwis Auto Galerii obsługuje samochody w zakresie napraw bieżących, przeglądów okresowych i sezonowych. Wyposażony został w urządzenia najwyższej klasy, które umożliwiają wykonanie szeregu usług w sposób gdzieindziej w Koszalinie niedostępny. Na przykład odgrzybianie klimatyzacji odbywa się tutaj za pomocą ultradźwięków. To metoda skuteczniejsza niż zazwyczaj stosowane

SERWIS
94 400-800
WWW.AUTO-GALERIA.COM.PL

ozonowanie. – Ozonowanie przynosi efekt odświeżenia, ale pełne odgrzybienie zapewniają właśnie ultradźwięki – mówi Marcin Niedbała - doradca serwisow. – W trakcie piętnastominutowego zabiegu giną zarodniki grzybów i pleśni. Nie trzeba nikomu tłumaczyć, jak ważne dla zdrowia i dobrego samopoczucia jest to, że oddychamy naprawdę czystym powietrzem.

Odgrzybianie instalacji klimatyzacyjnej powinno się wykonywać przynajmniej raz na dwa lata. Podobnie warto odwiedzić serwis przed zimą, żeby przygotować auto do jazdy w trudniejszych warunkach. Kluczowa jest zmiana opon, przegląd układu hamulcowego, zawieszenia i układu kierowniczego. – Dysponujemy niezwykle precyzyjnymi urządzeniami do wyważania kół – chwali się Piotr Rowiński. – Sprzedajemy opony, zarówno nowe jak i używane. Świadczymy usługę przechowywania opon, zapewniając im warunki, jakich wymagają producenci. Możemy również wykonać wszelkie usługi wulkanizacyjne.

Właściwa, terminowa obsługa serwisowa samochodu przedłuża mu życie, ale w dłuższej perspektywie czasu również obniża koszty eksploatacyjne. Oddajmy głos szefowi Auto Galerii: – Odkładanie na później koniecznych przeglądów może się zemścić na naszym portfelu. Jeśli na przykład nie wymienimy na czas końcówki drążka, to za chwilę będziemy mieli do wymiany końcówkę drążka, wahacza lub sworznia. A za wahaczem pójdzie amortyzator. Powinniśmy reagować w odpowiednim czasie. I tu pojawia się zadanie dla nas. Uświadamianie klientom pewnych zależności to element naszej polityki jakości i wyraz staranności – objaśnia Piotr Rowiński. - Jesteśmy otwarci na klientów, słuchamy ich uważnie. Jesteśmy jak krawiec szyjący na miarę, ale chcemy być również ich doradcami.

To bardzo istotne, bo często na przykład nie zdajemy sobie sprawy z faktu, że możemy sporo zaoszczędzić, stosując części zastępcze w miejsce oryginalnych. Okazuje się bowiem, że bywają sytuacje, że ten sam wytwórca produkuje części na zlecenie koncernu samochodowego i te oznacza jego logo. Na tych samych maszynach, z tych samych materiałów produkuje również części bez znaczka firmowego. I te oczywiście są zazwyczaj dużo tańsze. Ale jak ma się w tym rozeznać zwykły śmiertelnik? - My wiemy, jakie części są w ten sposób produkowane, a więc możemy klientowi zaproponować zamiennik równy we wszystkich parametrach częściom oryginalnym – słyszymy w Auto Galerii.

Piotr Rowiński mocno podkreśla rolę doradczą serwisu i znaczenie jakości pracy: - Wystartowaliśmy z doskonałym wyposażeniem, jasno wyznaczonymi celami. Gwarantujemy najwyższą jakość, nie gorszą niż w stacjach autoryzowanych, ale w cenie korzystniejszej dla klienta. Zdajemy sobie sprawę, że tak jak w przypadku sprzedaży, na wyrobienie sobie rynkowej pozycji w zakresie serwisu będziemy musieli zapracować. Ale osiągniemy to! Zawsze powtarzam pracownikom: obsługujcie klientów tak, jak chcielibyście być sami potraktowani jako klienci. To jest klucz do sukcesu, mieszczący się w misji naszej firmy – mówi Piotr Rowiński. – Kiedyś będzie tak, że jak ktoś w Koszalinie pomyśli „serwis samochodowy", automatycznie pojawi się skojarzenie „Auto Galeria". Wiemy, że są więksi. My damy więcej z siebie, warto się o tym przekonać. ■

SERWIS DLA CIEBIE
WWW.AUTO-GALERIA.COM.PL

OSIEDLE
CYPRYJSKIE
KUNCER
przedsiębiorstwo budowlane
Przedsiębiorstwo Budowlane Kuncer Sp. z o.o.
ul. Wąwozowa 15, 75-339 Koszalin
tel.: 94 34 34 567, fax: 94 34 34 498
www.kuncer.pl www.osiedlecypryjskie.eu
UL. WŁOSKA 10

KOMFORT

Niespotykany komfort w budownictwie wielorodzinnym. Stale świeże powietrze, pozbawione zapachów i zanieczyszczeń dzięki rekuperacji oraz wiele innowacyjnych rozwiązań, które sprawiają, że to dopiero drugi taki budynek w Polsce.

EKO

Nowoczesna koncepcja łącząca EKOlogię i EKOnomikę. Daje to mieszkańcom wymierne oszczędności, a przy tym jest przyjazna dla środowiska. Poza niższymi rachunkami każdego miesiąca zakup energooszczędnych mieszkań jest premiowany jednorazowym dofinansowaniem z NFOŚiGW.

KLIMAT

Osiedle inspirowane śródziemnomorskim stylem. Przestronne balkony i tarasy zachęcają do odpoczynku, a bogata infrastruktura i dobrze wykorzystana przestrzeń sprzyjają miłemu spędzaniu czasu przez mieszkańców. Ich radość i ciepły uśmiech są dopełnieniem wyjątkowego klimatu Osiedla Cypryjskiego.

SZLACHETNY WYMIAR BIELI

AUTOR: GRETA GRABOWSKA

Eleganckie kanapy w salonie, wyśmienita kawa i ciasto...

W ostatnich sezonach w domach i mieszkaniach króluje biel. Wiele osób zdecydowało się użyć tego koloru we wnętrzach swoich kuchni, salonów, choć częściej w postaci białych płytek w łazience. W domu pani Małgorzaty Chodkowskiej jest jej dużo. Są tu białe podłogi i wiele mebli i dodatków w tym kolorze, ale nie ma tu monotonii.

W jej nowym mieszkaniu, na jednym z koszalińskich osiedli, biel nie przytłacza, ale nadaje wnętrzom wyraz i elegancję. Umiejętnie rozłożone barwne akcenty powodują, że mieni się dziesiątkami odcieni. Nie wygląda przy tym nijako, jest pełna życia. Pomieszczenia zalewa światło, dzięki porfenetrom, słońce przenika do środka tworząc jasne plamy na podłodze. Wnętrza ożywają .

PRZESTRZEŃ POWITALNA, PRZESTRZEŃ BIESIADNA

Parter to duża otwarta przestrzeń z salonem, jadalnią, niewielką kuchnią , a nawet z salonikiem muzycznym. Liczbę ścian ograniczono do minimum. Wyjątek stanowi wydzielenie toalety dla gości. Na wprost wejścia znajdujemy ogromny, biały stół wsparty na ciężkich toczonych nogach. Towarzyszy mu szereg krzeseł o charakterze ogrodowym. Blat otula koronkowy obrus, rozjaśniony światłem spływającym z wiszących lamp – kul o nieco dyskotekowym charakterze. Wszak stół ten służy szczególnym okazjom. Wyjątkowe, odświętne chwile wymagają specjalnej oprawy. Tajemniczy gość w weneckiej masce figlarnie puszcza do nas oko... z szafy. W głębi znajduje się taras wykończony drewnem – niczym pokład statku. Na nim siedziska, muszle i wino wyrzucone w skrzynkach na brzeg.

TUTAJ MOŻEMY ZAGRAĆ W SZACHY

Kuchnia zajmuje niewielką, ale dobrze zagospodarowaną przestrzeń. Dwa ciągi szafek z lekko profilowanymi, płycinowymi frontami zamykają z jednej strony lodówka, z przeciwnej wysoka szafa z piekarnikiem. Towarzyszy im niewielka wyspa, przy której pani Kasia w pośpiechu zjada porannego croissanta z kawą. Blaty wykończono czarnym granitem. Posadzka to duże gresowe płyty ułożone skośnie w czarno-białą szachownicę. Ten sprytny zabieg powiększył pomieszczenie.

W pozostałej przestrzeni parteru, na podłodze, zastosowano mocno bielone deski. To ujednoliciło wnętrze i nadało mu elegancji.

DOBRY FILM W TOWARZYSTWIE SZARYCH KANAP

Centralną ścianę salonu objął w posiadanie telewizor. U jego stóp zasiadły dwie wyśmienite kanapy. Zostały wytapicerowane szarą, melanżową tkaniną, a krawędzie wykończono gustowną, czarną kiedrą. Miękkie poduszki w odcieniach szarości, aż po grafit komfortowo wypełniają siedziska czyniąc je jeszcze bardziej wygodnymi. I detale szary dywan, trochę tapet i jednobarwne zasłony w kolorze burzowego nieba podpięte czarnymi, połyskliwymi sznurami. Wazon z białymi tulipanami błyszczy w słońcu, firankę wypełnia lekki wiatr. Gospodyni zadaje sobie wiele trudu, aby wnętrze utrzymało luksusowy i niebanalny charakter, zmieniła uchwyty w szafkach na kryształowe gałki, dodała świeże kwiaty i piękną zastawę. Te drobiazgi budują klimat wnętrza, jego jakość.

PRZESTRZEŃ PRYWATNA

Na piętro prowadzą ażurowe schody. Stopnice w kolorze ciemnego orzechu powtarzają kolor drzwi wejściowych. Policzka i balustrada są jak większość drewnianych elementów piętra w kolorze białym.

Sypialnia to królestwo pani domu. Przestronne, wygodne łóżko

Przestrzeń muzyczna w salonie z pianinem pani Kasi

Tajemnicza szafa ze wspomnieniami z wakacji

Białe szafki kuchenne na biało-czarnej szachownicy

Ściana telewizyjna w sypialni

z koronkowymi poduszkami „opiera się" o szary, elegancko tapicerowany zagłówek. W świetle lamp guziki migoczą kryształami. Obok stosiki książek i znów świeże kwiaty, tym razem w odcieniu lawendy. Pomieszczenie wydaje się być znacznie większe poprzez dobudowany od wschodu taras, który widzimy przez przeszklone wyjście. Szezlong, świece, kwiaty... Wyśmienite miejsce na lekturę książek o Umbrii, Toskanii, miejsce do snucia marzeń o dalekich wyprawach pełnych słońca i zapachów.

CIEPŁA PRZYSTAŃ

Łazienka nieco różni się od pozostałych pomieszczeń z racji zastosowanej tu ciepłej beżowej tapety. Temperaturę podnoszą również dodatki w kolorze pomarańczy. Biała, stylizowana wanna zdaje się być śnieżnobiałym okrętem, który tylko na chwilę zakotwiczył w tym wnętrzu. Rozkoszując się w niej kąpielą, można podziwiać gwiazdy, dalekie pola – lądy i nadal marzyć. Przeszklone drzwi prowadzą na kolejny taras.

Pani Małgosia realizuje swoje marzenia. Niedawno wróciła z pełnej zabytków, wina i sera pekorino Toskanii. Nie była to jej ostatnia wyprawa, ostatnie marzeń spełnienie. Nie dalej jak w ubiegłym roku współorganizowała spektakl „Wesele Jamneńskie". Teraz pracuje nad nowym pomysłem z okazji siedemsetpięćdziesięciolecia Koszalina.

PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

Podest piętra przy schodach przewrotnie zajmuje szafa, która zdaje się nią nie być. Jej centralną część pokrywa tapeta – zdjęcie z wakacji. Kamienno-szara uliczka wznosi się stromo, obok zaparkowany czerwony skuter. Znajdujące się powyżej półki wypełniają wielobarwne książki o świecie. Po obydwu stronach szafy są drzwi wypełnione lustrami. Miałam nieodpartą chęć, aby zajrzeć do nieistniejącego pokoju za nimi. Zabawne uczucie, zaskakujące złudzenie optyczne.

Obok znajduje się niewielki pokój gościnny, a jakże, w białej tonacji tutaj przełamanej surową szarością i indygo.

EFEKT WSPÓŁPRACY

W tym domu z całą pewnością można marzyć. Jasne wnętrza wypełnione słońcem, drewniane tarasy jak pokład statku, dają przedsmak przygody, podróży do nowego świata. Jak widać biel nie musi być monotonna, ma tyle odcieni co ludzie mieszkający w jej otoczeniu.

Do współpracy przy aranżowaniu mieszkania, pani Małgorzata zaprosiła architektkę wnętrz Annę Wingert. Efekt ich działań, poprzedzony wieloma godzinami rozmów, poznawania potrzeb, uczenia się przestrzeni nowego domu widać od pierwszego spojrzenia. To dom pełen harmonii i blasku, z odrobiną glamour, ale bynajmniej nie nudny, nie jednowymiarowy. ■

Fragment pokoju gościnnego

Biała sypialnia pachnąca lawendą

Kuchenna wyspa z chlebem na śniadanie – do dzieła!

Masywny, biały stół w jadalni i front szafy z twarzami w weneckich maskach w czerni

Kwiaty w kolorze lawendy, świece, wino i marzenia o podróżach

Siedziska na tarasie, miły początek dnia z kawą

Czarno-biała toaleta dla gości

Łazienka z beżową tapetą w pasy i przycumowaną wanną

ZŁOTO LEKKIE JAK PIÓRKO

AUTOR: AGATA OSSOWSKA / FOTO: AGNIESZKA ORSA

Piękna i modna biżuteria nie musi być droga. Najnowocześniejsze techniki jubilerskie pozwalają dziś produkować subtelne, lekkie łańcuszki, bransoletki i zawieszki. W Koszalinie powstał niedawno salon jubilerski, w którym można kupić właśnie takie wyroby.

Antracyt to nowa marka na koszalińskim rynku, ale jej właściciele mają już doświadczenie w branży jubilerskiej. Otwarty właśnie sklep to odpowiedź na dobrze znane potrzeby klientów. Pracują w nim osoby, które w fachowy sposób potrafią doradzić podczas wyboru biżuterii.

- Potrafimy doradzić zarówno osobom szukającym prezentu na chrzciny czy komunię, jak i panom wybierający pierścionek zaręczynowy – mówi Paweł Kiwacz, właściciel firmy Antracyt. – W ofercie jest bardzo dużo unikalnych włoskich wzorów. Dominuje biżuteria z żółtego, różowego i białego złota.

W salonie jubilerskim Antracyt można kupić bardzo modne ostatnio lekkie, ażurowe wyroby ze złota. Produkuje się je z wykorzystaniem lasera. Są tak misterne, że niemal niemożliwe jest przygotowanie ich ludzką ręką, ale jednocześnie trwałe. W ostatnim etapie produkcji biorą udział złotnicy – ich wyczucie i precyzja są konieczne do osiągnięcia ostatecznego efektu.

Cieniutkie, jakby uplecione ze złotych nitek łańcuszki i bransoletki to hit ostatnich miesięcy. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się delikatne bransoletki z zawieszkami w rozmaitych kształtach, czyli tzw. „celebrytki". Podobne modele zostały wypromowane przez gwiazdy i zyskały wiele fanek wśród Polek. Można je kupić w najprzeróżniejszych wariantach. Złote i z większą liczbą zawieszek kosztują więcej, srebrne to niewielki koszt i dobry pomysł na prezent nawet dla nastolatki.

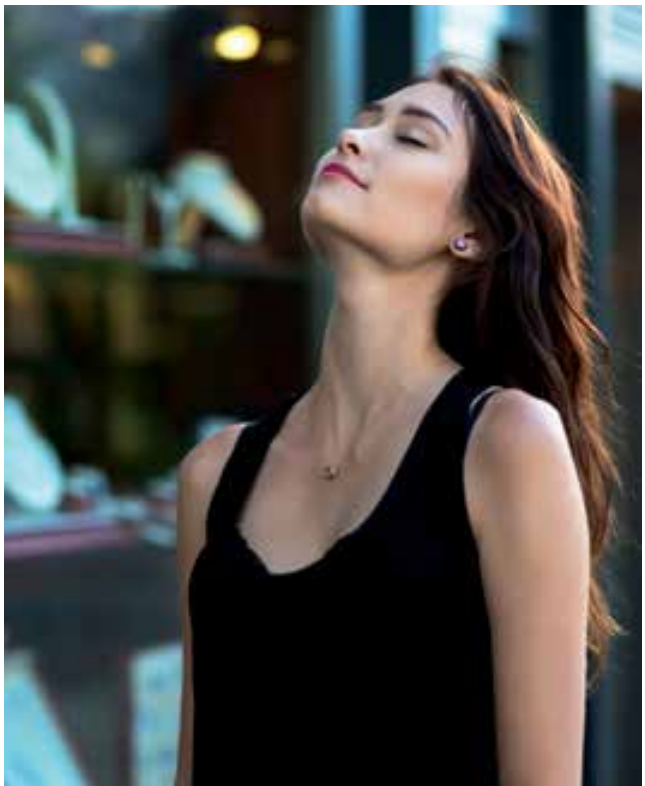

Popularność laserowych wyrobów jubilerskich jest tak duża, ponieważ jest to biżuteria bardzo lekka. W związku z tym kosztuje niewiele, za to świetnie wpisuje się w oszczędny, minimalistyczny trend. W sklepie Antracyt coś dla siebie znajdą też miłośnicy klasyki. Wybór wzorów przyprawia o zawrót głowy, a powiększa go jeszcze dodatkowo możliwość zamówienia wybranego produktu z katalogu.

- Jeśli klientowi szczególnie podoba się na przykład konkretny model pierścionka, ale chciałby, żeby znalazł się w nim inny kamień, to również jest możliwość przygotowania tak indywidualnie skomponowanej biżuterii – wyjaśnia Paweł Kiwacz, współwłaściciel Antracytu.

Antracyt zaprasza też przyszłe młode pary. Oferuje duży wybór modnych obrączek oraz usługi grawerowania.

Jubiler pracujący w salonie Antracyt pomoże też w naprawie popsutej biżuterii, a także przywróci dawny blask wiekowym pierścionkom, łańcuszkom i bransoletkom.

W ofercie znajdują się też zegarki znanych marek w bardzo przystępnych cenach. Za stosunkowo niewielkie pieniądze można tu kupić zegarek Lacoste, Joop! czy Emporio Armani.

- To egzemplarze, które wcześniej były wystawiane w sklepowych witrynach, końcówki kolekcji światowych producentów – mówi Paweł Kiwacz. – Stąd ich niewysoki koszt – około trzydzieści procent wyjściowej ceny. ■

Salon jubilerski mieści się przy ulicy Młyńskiej 54A i prowadzi również skup złota, którego aktualne ceny można śledzić na stronie internetowej www.antracytkoszalin.pl.

Dyrektor Joanna Szewczak

POZYTYWNA ENERGIA ZNAD BAŁTYKU

BLUE MARINE MIELNO ZAPRASZA GOŚCI Z KOSZALINA I OKOLIC

Mielno jesienią i zimą? Oczywiście! Wbrew obiegowym opiniom jest tu co robić. Od niedawna, zaledwie od kwietnia 2015 roku, gości przyjmują apartamenty Blue Marine Mielno. To wspaniałe miejsce na rodzinne wakacje ma do zaoferowania równie wiele atrakcji nawet po szczycie sezonu turystycznego. Już w pierwszych miesiącach działalności goście oceniają Blue Marine bardzo wysoko, a za sukcesem stoją pasja, wiedza i determinacja.

Apartamenty mają za sobą krótką lecz burzliwą historię. Deweloperem i zarządcą tego nowego (oddanego do użytku w 2014 roku) obiektu jeszcze rok temu była spółka Mielno Resort. Jednak niezadowoleni ze współpracy właściciele powołali Spółdzielnię i wzięli sprawy w swoje ręce. Potrafili się porozumieć i stworzyć nową wizję swojej inwestycji. Zatrudnili fachowców, którzy w ostateczny kształt Blue Marine wkładają nie tylko branżową wiedzę, ale i serce.. Prezesem Spółdzielni został Maciej Szatkowski.

- To bardzo pozytywne doświadczenie, kiedy okazuje się, że sto trzydzieści osób pochodzących z różnych środowisk i z różnych części Polski, potrafi się zjednoczyć i konstruktywnie ze sobą współpracować – opowiada Maciej Szatkowski. – Decyzje zapadają bardzo sprawnie. W pół roku udało nam się stworzyć

profesjonalny obiekt z obsługą na wysokim poziomie. Dodatkowa satysfakcja to możliwość pracy z najlepszymi fachowcami. Musimy wprawdzie posiłkować się pracownikami spoza Mielna i Koszalina, ale udało się zebrać grono ludzi z pasją, oddanych tej pracy. Jesteśmy rzetelnym, odpowiedzialnym pracodawcą. Nasi pracownicy mogą czuć się bezpiecznie i to przekłada się na jakość obsługi, którą w naszych wewnętrznych ankietach i opiniach w serwisach internetowych doceniają goście.

Blue Marine Mielno posiada własną restaurację, SPA, strefę wellness z basenem, sauną i jacuzzi oraz liczne udogodnienia sprawiające, że jest to miejsce, które udaje się idealnie dopasować do różnych potrzeb gości, czy to odwiedzających ośrodek indywidualnie latem, czy też organizujących większe imprezy prywatne i firmowe. Apartamenty mają też pewną cechę szczególną – fantastyczną lokalizację, w otoczeniu zieleni, blisko nieuczęszczanych plaż, z dala od charakterystycznego dla wakacyjnych miejscowości zgiełku. Z okien po jednej stronie budynków można podziwiać wschód słońca nad jeziorem Jamno , po drugiej zaś zachody nad nadmorskim lasem, wydmami lub morzem. Widok z 7 piętra zapiera czasem dech w piersiach.

Obiekt jest bardzo nowoczesny, przygotowany do spełnienia różnych oczekiwań gości. Osoby, które tegoroczne wakacje w Blue Marine Mielno mają już za sobą, bardzo chwalą to miejsce. Za profesjonalizm obsługi, czystość, lokalizację sprzyjającą spokojnemu, rodzinnemu wypoczynkowi, atrakcje dla dzieci. Szczególne słowa uznania goście adresują do szefa kuchni Michała Lach. Kucharze pod jego kierownictwem gotują w tradycyjny sposób, sięgając do sprawdzonych polskich dań, wzbogacając menu elementami śródziemnomorskimi.

Jeszcze w październiku w Blue Marine Mielno planowane jest szczególne kulinarne wydarzenie.

- Będzie to Oktoberfest – zapowiada Joanna Szewczak, dyrektor obiektu. – Chcemy stworzyć możliwość zapoznania się

z ciekawymi gatunkami piwa z polskich browarów. Pojawią się tradycyjne dania staropolskiej kuchni, która – jak zapewniają nasi kucharze – kryje wiele niespodzianek.

Impreza organizowana jest we współpracy z gminą Mielno i partnerską gminą niemiecką. Przy piwie i smacznym jedzeniu będzie można posłuchać muzyki granej na żywo przez niemieckie zespoły. Na tę specjalną okazję szef kuchni Blue Marine, postara się zawrzeć szczyptę niemieckiej nuty w tradycyjnych polskich daniach.

Blue Marine Mielno ma też ogromną szansę stać się hitem przyjęć weselnych i innych rodzinnych uroczystości.

- Mamy przestronną salę restauracyjną i konferencyjną, które pomieszczą przyjęcie dla ponad stu osób – mówi Kamila Mnich-Tarlach Sales Manager. - Obsługa gastronomiczna jest na najwyższym poziomie, można też liczyć na fachową pomoc w organizacji wszystkich szczegółów imprezy. Dodatkowym atutem jest bliskość plaży i coraz większe zainteresowanie młodych par zorganizowaniem romantycznej ceremonii ślubnej nad brzegiem morza. A nadmorskie krajobrazy są tu szczególnie piękne: dzikie, nieuczęszczane plaże, naturalne wydmy i las.

Na kompleksową obsługę można liczyć również w przypadku innych uroczystości takich jak chrzciny, komunie, czy rodzinne lub towarzyskie spotkania. W trakcie przyjęć w Blue Marine Mielno możemy zapewnić dzieciom opiekę znających mnóstwo gier i zabaw animatorek. Nasz kompleks apartamentowy posiada również dwie sale przeznaczone wyłącznie do szalonych zabaw. W pierwszej króluje kulkowy basen z dwupoziomowym małpim gajem i zabawki dla maluchów, w drugiej znajdują się konsole do gier dla starszych dzieci. Takie udogodnienia stanowią doskonałą receptę na udane spotkanie towarzyskie rodziców i bezpieczną, fantastyczną zabawę ich pociech. W Blue Marine Mielno można dzięki tym rozwiązaniom spędzić tegorocznego Sylwestra i Święta Bożego Narodzenia ,zapewniając również dzieciom wspaniałą rozrywkę

Atrakcje proponowane przez animatorów są w sezonie stałym punktem codziennego programu, a dzieci można niemal w każdej chwili zostawić pod czujnym okiem opiekunki. W tym czasie rodzice relaksują się w SPA, korzystają z zabiegów kosmetycznych lub fizjoterapeutycznych, czy też uczestniczą w zajęciach sportowych, zumbie, jodze… Mnóstwo atrakcji dostępnych jest dla całych rodzin. Plażowanie można połączyć z rowerowymi wycieczkami po okolicy, a niezbędny sprzęt i ekwipunek jest do wypożyczenia na miejscu. Z pobliskiej przystani na Jamnie wypływa tramwaj wodny „Koszałek" i stateczek „Mila", a z Unieścia można się wybrać na połów dorsza z kutra rybackiego. Obiekt współpracuje z przewodniczką, znającą uroki i tajemnice sześciu ciekawych tras od Kołobrzegu, aż po Ustkę. Apartamenty są oddalone od centrum nocnego życia, a okoliczne plaże nie należą do zatłoczonych nawet w szczycie sezonu. Wszystko to sprawia, że jest to miejsce idealne na nadmorski wypoczynek nie tylko latem. Jesienią powietrze zawiera najwięcej jodu, a w pobliskim lesie można zbierać grzyby. Zimą po powrocie ze spaceru pustą plażą można się rozgrzać w saunie i jacuzzi, czy też oddać się w sprawne ręce masażystów. A wiosną wziąć udział w jednym z naszych dietetyczno-regeneracyjnych programów.

Zaciszne, przyjazne miejsce sprzyja też organizacji firmowych eventów, konferencji i szkoleń dla 80-120 osób. I w tym przypadku można liczyć na kompleksową obsługę. Apartamentami Blue Marine Mielno zainteresowały się już firmy specjalizujące się w organizacji tego typu imprez.

Blue Marine Mielno oferuje kilka wyjątkowo ciekawych pakietów weekendowych.

- Absolutną nowością jest weekendowy „wyjazd z tatą", dedykowany zapracowanym ojcom, którzy na co dzień nie mają szansy na spędzenie czasu z dziećmi – opowiada Joanna Szewczak.

Na tatę i dzieci czekają komfortowe pokoje, smaczne jedzenie, wspaniałe tereny na wycieczki, przygody i szaleństwa, które są możliwe tylko z tatą, np.: zwiedzanie bunkrów i muzeum broni. Pod wieczór atrakcje dzieciom zapewnią animatorki, jeśli tata będzie chciał popływać, czy sprawdzić najpilniejsze maile.

W ofercie jest też weekend dla zakochanych. Romantyczna propozycja dla par jest świetnym pomysłem na oryginalne zaręczyny, czy rocznicę ślubu. Obejmuje kolację przy świecach, pobyt w pokoju z widokiem na morze, a dobry początek relaksującego weekendu zapewni kosz owoców i butelka dobrego wina.

Blue Marine Mielno to również dobre miejsce na spędzenie wolnego dnia i zaplanowanie go tak, aby był prawdziwym zastrzykiem energii. W SPA można skorzystać z szerokiej oferty zabiegów kosmetycznych, basenu, zajęć aqua-aerobic'u, jogi, zumby, sauny, masażu lub specjalistycznych zabiegów wykonywanych przez fizjoterapeutę.

O jakości i pozytywnej energii tego miejsca przekonali się już wypoczywający całymi rodzinami turyści. Blue Marine zaprasza również mieszkańców Koszalina i okolic – warto się przekonać jak dobrze można spędzić czas zaledwie kilka kilometrów od domu… ■

PRESTIŻOWA SONDA
GDYBYM BYŁ BOGATY...

AUTOR: WIOLETTA JĘDRZEJCZYK-BETLIŃSKA / FOTO: MARCIN BETLIŃSKI, IZABELA ROGOWSKA

Trzy, siedem, dziesięć, a nawet trzydzieści pięć – jak niedawno - milionów złotych można wygrać w totolotku. Wystarczy jedynie skreślić szczęśliwą szóstkę. I co wtedy? Zapytaliśmy parę osób, co zrobiłyby, gdyby wygrały 10 mln zł.

Bodo Kox, reżyser filmowy

Nie lubię gdybania, ale przyznam, że myśl o takiej kwocie pobudza wyobraźnię. Tym bardziej, że jakaś dodatkowa suma, chociaż miałoby to być 100 tysięcy złotych, pozwala coś konkretnego zaplanować. A przy kwocie 10 mln zł - no, no. Milion przekazałby na działalność charytatywną. Festiwal Integracja Ty i Ja dał mi dużo do myślenia, spowodował, że spojrzałem na świat inaczej. Zobaczyłem ludzi, którzy są na różnych etapach życia, ale ich siła jest nie do opisania. I gdybym miał taką szansę, chciałbym pomagać właśnie w tym sektorze. Kolejny milion – pewnie nie powiem nic odkrywczego – przehulałbym. Nigdy nie miałem z tym najmniejszego problemu. Na pewno zwiedziłbym odległe zakątki świata, wybrałbym się w jakieś egzotyczne strony. Lubię też dobrze wyglądać, zainwestowałbym w ciuchy, ale nie od jakiegoś projektanta - zatrudniłbym prywatnego krawca. Powiem szczerze, że miło tak pofantazjować. Uważam, że jak się ma głowę do interesów, to wystarczy mała kwota na start. Ja niestety jej nie mam, więc pewnie jak większość z ludzi muszę ten pierwszy milion wypracować sam. Ale fajnie było pomarzyć.

Bożena Sobkowiak, dyrektor Zespołu Szkół nr 2 w Koszalinie

Taka kwota pewnie by mnie oszołomiła. Kiedy już bym poukładała sobie wszystko w głowie, podzieliłabym pieniądze na trzy cele: przyjemności, pomoc innym i inwestycje. Początkowo zadbałabym o siebie i bliskich. Pojechalibyśmy w podróż dookoła świata. Zawsze marzył mi się wyjazd na Bali. Chciałabym zobaczyć ten indonezyjski raj, gdzie na co dzień obcuje się z dzikimi zwierzętami, poznaje przepiękną, egzotyczna kulturę i religię. Do tego wszystkiego jest ciepło, a woda jest błękitna i przezroczysta. Drugim moim marzeniem jest wyjazd na koncert U2. Jestem fanką Bono, ale do tej pory nie miałam okazji zobaczenia go na żywo. Z 10 mln zł na koncie odległość i cena biletu nie stanowiłyby problemu. A może zagrałby tylko dla mnie? To są moje największe marzenia. Oczywiście, milion przekazałabym na cele charytatywne. Wsparłabym pomocą osoby, które naprawdę tego potrzebują. Zapewniłabym także bezpieczną przyszłość mojej rodzinie. Każdy dostałby jakąś kwotę na własne przyjemności. Jednak dużą część pieniędzy przeznaczyłabym na inwestycje. I tutaj postawiłabym na nieruchomości. (śmiech) Ale się rozmarzyłam.

Zosia Karbowiak, piosenkarka

Szczerze powiem, że nie miałabym problemu z wydaniem takich pieniędzy. Oprócz codziennych potrzeb, zadbałabym o swoje przyjemności. Przede wszystkim zainwestowałabym w to, co kocham, czyli w muzykę. Grałabym jeszcze więcej koncertów, w różnych krajach. Powiększyłabym swoje studio nagraniowe, wyposażyłabym je w nowoczesny sprzęt. Oprócz tego moim marzeniem jest zagranie na jednej scenie z takimi zespołami jak: Chicago i Toto. I nie byłyby to jakieś zwykłe sceny, ale największe jak – Carnegie Hall w Stanach Zjednoczonych czy Royal Albert Hall w Anglii. Myślę, że 10 mln zł starczyłoby mi na koncert z doskonałymi muzykami na największych scenach świata. Nadal poświęcałabym się edukacji młodzieży. Prowadzę z mężem Koszaliński Korpus Perkusyjny w Centrum Kultury 105. Nie czuję się mentorem, ale chętnie pracuję z młodymi muzykami. Myślę, że jakąś kwotę przeznaczyłabym na nowe instrumenty dla sekcji. To są moje marzenia zawodowe, ale mam również prywatne - chciałabym bardzo zbudować większy dom dla rodziny. Marzę również o takim dużym samochodzie, gdzie zapakowałabym bliskich, instrumenty i jeździlibyśmy wspólnie na koncerty. Miałabym zawsze wszystkich przy sobie.

Krzysztof Tuz, podróżnik, przedsiębiorca w branży turystycznej

Jeśli wygrałbym 10 mln zł, podzieliłbym tą kwotę na trzy części. Za pierwszą - kupiłbym samochód campingowy i ruszył w podróż po świecie. Zacząłbym od Ameryki Południowej, która zajmuje kolejną pozycję na mojej liście życzeń. Drugą część pieniędzy przeznaczyłbym na zakup jachtu tak, aby odwiedzić miejsca, do których da się dotrzeć tylko od strony morza. Mam uprawnienia jachtowego sternika morskiego i pływam od dzieciństwa, również na łodziach polinezyjskich, stąd chętnie popłynąłbym też do kolebki i miejsca, skąd pochodzą te konstrukcje. Ostatnią część pieniędzy przeznaczyłbym na niewielki domek, położony gdzieś głęboko w górach, w mojej ukochanej Andaluzji. Tam w spokoju zrobiłbym porządek w zdjęciach i wspomnieniach wcześniejszych podróży. W tym miejscu zakochałem się od pierwszego wejrzenia i łącznie spędziłem tam już tylko i aż dwa miesiące. Uwielbiam tamten klimat. To, że słońce świeci przez cały rok, a ludzie nigdzie się nie spieszą, uśmiechają się do siebie. No, i kocham tamtejszą kuchnię. Andaluzja to moje miejsce na ziemi, gdzie ze szklaneczką hiszpańskiego wina mógłbym czekać na koniec – swój lub świata.

Emil Bożek, zarządzający koszalińskim Motoparkiem

Wszystkie pieniądze przeznaczyłbym na swoją pasję, jaką są samochody i motocykle. Moim największym marzeniem jest start w terenowym rajdzie Dakar. Ta przygoda pochłonęłaby około siedmiu milionów złotych. Koszty sprzętu, mechaników, transportu, wpisowego i wiz są olbrzymie. Jednak byłoby to najpiękniejsze dziewięć tysięcy kilometrów przejechanych w moim życiu. Nie liczyłbym na jakiekolwiek miejsce na podium, ale gdybym dojechał na metę, bez żadnych większych uszkodzeń i wypadków, byłoby to największe przeżycie. Mając już dobry samochód i całe zaplecze techniczne, startowałbym w innych rajdach. Tym samym zwiedzałbym najodleglejsze zakątki świata. Kiedy już upoiłbym się tym ekstremalnym sportem, rywalizacją i adrenaliną – przyszedł by czas na powrót do Koszalina. Chciałabym otworzyć motopark z prawdziwego zdarzenia. Gdzieś na obrzeżach miasta zbudowałbym obiekt składający się z kilku torów, na których jed-

nocześnie mogłoby rozgrywać się kilka imprez. Byłaby strefa kibica, gdzie fani rozmawialiby z zawodnikami, wymieniali się doświadczeniem. Powstałoby pełne zaplecze techniczne oraz sanitarne dla przyjeżdżających zawodników.

Małgorzata Kaweńska-Ślęzak, prezes Fundacji „Zdążyć z miłością"

Pewnie nie powiem nic odkrywczego, ale mając takie pieniądze chciałabym robić to, co kocham, czyli – pomagać osobom potrzebującym. Na pewno w pierwszej kolejności stworzyłabym kilkanaście mieszkań chronionych dla samotnych matek, gdzie razem z dziećmi znalazłyby własny kąt. Miałyby pełną opiekę i pomoc – psychologiczną, prawną, ale również edukacyjną. Mamy mogłyby kończyć szkoły, które z jakiegoś powodu rzuciły, bądź dokształcać się w wybranych zawodach. Chciałabym zapewnić im spotkania z m.in. doradcami zawodowymi. Dzieci miałyby spokojny dom, pełen ciepła i miłości. Mamy, które zaczęłyby pracę – nie musiałyby się martwić o swoje pociechy. Zapewniłabym im opiekę, dodatkowe zajęcia, a nawet pomoc korepetytorów – jeżeli byłaby taka potrzeba. Podobne miejsce chciałabym stworzyć dla osób bezdomnych. Im oprócz dachu nad głową, ciepłego posiłku, dałabym szansę na wyjście z uzależnień, znalezienie pracy i mieszkania. A często nawet powrót do rodziny. Dysponując takimi pieniędzmi, spełniłabym jedno swoje marzenie – chciałbym udać się w podróż śladami mojego ulubionego kompozytora Fryderyka Chopina, czyli na mojej mapie znalazłyby się między innymi Paryż i Majorka.

Robert Rowiński, tancerz

Dziesięć milionów złotych? Szczerze powiem, że nie chciałbym wygrać takiej kwoty. Bałbym się, że poprzewraca porządek w moim życiu, a ja bardzo lubię swój świat. Jednak tak zastanawiając się, muszę powiedzieć, że mam dwa duże marzenia. Jedno to otworzenie w Koszalinie szkoły tańca z prawdziwego zdarzenia. Marzy mi się miejsce, gdzie jest kilka sal treningowych, odpowiednio wyposażonych. Grupy młodzieży są mniej liczne, co daje im komfort nauki, ale również pozwala instruktorowi poświęcić każdemu z osobna więcej uwagi. Chciałbym organizować więcej warsztatów, zapraszać na nie uczestników z innych szkół w Polsce. Uważam, że jest to doskonała szansa dla wychowanków obserwowania umiejętności tancerzy z rożnych placówek. To także wymiana doświadczeń i uwag. Pieniądze pozwoliłyby na ściąganie do szkoły najlepszych instruktorów z całego świata, tak aby młodzi tancerze mogli uczyć się od najlepszych. Drugim moim marzeniem jest stworzenie Teatru Muzycznego na wzór „Romy", gdzie zaprosiłbym niesamowitych polskich tancerzy, którzy podbijają zagraniczne sceny, a u nas są nieznani. Wspólnie tworzylibyśmy piękne musicale. Byłoby to show z prawdziwego zdarzenia – piękne, doskonale tańczące pary, cudowne stroje, ujmująca muzyka, dialogi i śpiew. Nie ukrywam, że chciałbym wypromować w Polsce taki trend musicalowy, by więcej osób zaczęło doceniać tego typu spektakle.

Beata Niestryjewska, właścicielka księgarni Świat Książki w Koszalinie

Długo myślałam, co bym zrobiłam z 10 mln zł. I tutaj zaskoczę wszystkich – nie kupiłabym mieszkania, nie zainwestowałabym i nie pojechałabym w podróż dookoła świata. Dlaczego? Wydaje mi się, że to wszystko da się zrobić bez wygranej w totolotka. Wystarczy wszystko zaplanować i skrupulatnie odkładać pieniądze. Ja chciałabym robić coś, co dawałoby mi szczęście, ale takie prawdziwe. Gdybym miała takie pieniądze – jeździłabym po wsiach i rozdawała kolorowe balony. Kupiłabym sobie piękny wózek, taki jakie kiedyś mieli kupcy, którzy podróżowali pomiędzy miejscowościami, sprzedając wszystko od mydła po patelnię. Ja bym miała cudowny, kolorowy wózek i rozdawałabym balony. Jeździłabym gdzie bym chciała i kiedy chciała – nic bardziej piękniejszego. Znamy się już trochę i wie pani, że kocham książki i, pewnie dziwi się pani, że nie marzę o jakiejś wielkiej księgarni, gdzie można by porozmawiać z autorem powieści i wypić kawkę. Mając 10 mln zł nie musiałabym zachęcać i promować czytania - tak jak do tej pory – spotykając się z ludźmi w księgarni. Wyszłabym do nich. W dni wolne od rozdawnictwa balonów, jeździłabym moim wozem od domu, do domu i zachęcała do czytania i rozmowy o książkach. Za parę lat widzę siebie w dziwnym kapeluszu na głowie, na tym wozie i z książką w ręku. To jest właśnie moje prawdziwe szczęście.

Rafał Wołyniak, specjalista ds. promocji i reklamy w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie

Motto, które towarzyszy mi codziennie brzmi: „Życie jest po to, żeby spełniać moje marzenia, a nie żeby żyć z nimi". Wygrane pieniądze przeznaczyłbym na przyjemności, a że jestem dość rozrzutny, to myślę, że ta kwota starczyłaby mi na miesiąc lub dwa (śmiech). A tak poważnie, około dwóch milionów złotych przeznaczyłbym na rozwój Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, gdzie pracuję. Uwielbiam swoją pracę i chciałbym, by ta placówka rozwijała się. Wszyscy pomyślą, ze jestem szalony – wydaje pieniądze na instytucję, w której pracuję, ale kocham to, co robię i nie zamieniłbym tego na nic innego. Resztę pieniędzy przeznaczyłbym na podróże, podróże i jeszcze raz podróże. Moim marzeniem jest zwiedzenie Australii i pobyt na Bali. Chciałbym również opłynąć świat na wielkim statku pasażerskim. Zawitałbym wszędzie tam, gdzie jest ciepło. Ostatnim miejscem na mojej liście byłaby Skandynawia, podobno jest piękna, ale że nie przepadam za zimnem – pozostawiłbym ją na sam koniec. Oczywiście zainwestowałabym w mieszkanie, samochód i pomógł spełnić marzenia moim bliskim.

Paweł Wykrzykowski, właściciel WTA Wykrzykowski Paweł Tennis Academy

W tenisa gram od piątego roku życia. Jest to moja pasja i miłość, więc nic dziwnego, że gdybym wygrał takie pieniądze – przeznaczyłbym wszystko właśnie na nią. Marzy mi się w Koszalinie najwyższej klasy kompleks obiektów rekreacyjno-sportowych, gdzie oprócz hotelu, restauracji, strefy SPA i fitness oraz wspaniałych kortów – znalazłoby się pole do golfa, który jest moim hobby. Gdybym miał takie pieniądze, moi wychowankowie jeździliby na turnieje po całym świecie. Stworzyłbym bratni klub o podobnej infrastrukturze np. w Barcelonie, gdzie trenowalibyśmy zimą. Całą kwotę 10 mln zł wydałbym właśnie na to!

Marian Laskowski, przedsiębiorca, organizator Zlotu Historycznych Pojazdów Wojskowych w Darłowie

Szczerze powiem, że do wszystkiego doszedłem sam i własną ciężką pracą. Dlatego z jednej strony trudno mi wyobrazić sobie, co bym zrobił z taką kwotą. Ale gdy się głębiej zastanowię, to chyba by mi zabrakło (śmiech). W pierwszej kolejności – kilka milionów podarowałbym młodym, polskim naukowcom. Uważam, że są oni niedoceniani. Swoją edukację, ciężką pracę i pasje - przekuwają w niezwykłe projekty. W Polsce brakuje dla nich funduszy, a za granicą ich wynalazki stają się hitem. Chciałbym im pomagać, by nie musieli wyjeżdżać za granicę, szukając firm, które zrealizują te przedsięwzięcia. W przypadku gdyby z wygranej kwoty pozostało coś jeszcze, chętnie powiększyłbym swoją kolekcję sprzętu militarnego. Na liście moich marzeń są trzy czołgi – niemiecka Panthera i Tygrys, znane z II wojny światowej oraz radziecki T-34. Gdyby te okazy zasiliły moje zasoby, byłbym jednym z bardziej dumnych kolekcjonerów w Polsce. Mówiąc o militariach i historii, to moim marzeniem jest dalsze odkrywanie bunkrów w Darłówku. Są to fortyfikacje z lat 1937-45. Do tej pory razem z kolegami udało nam się odkopać dopiero ich część. Gdybym miał pieniądze, odkryłbym je w całości i stworzył ścieżkę edukacyjną. ■

Wizyta Wapondi w szkole wzbudziła duże zainteresowanie.

CO MOŻE ZDZIAŁAĆ JEDNA ZŁOTÓWKA?

AUTOR: ANDRZEJ MIELCAREK

Spotkanie z Martą Wapondi Gbati-Piaskowską każdego uleczy ze skłonności do narzekania. Zarazi przy tym niegasnącym optymizmem. W tym co pani Marta robi dla innych, może ją wspomóc każdy z nas. Zachęcamy do tego, bo bez wątpienia warto.

Jadąc do Modrzewca pod Świdwinem, gdzie mieszka pani Marta, niewiele o niej wiedzieliśmy: owdowiała Afrykanka wychowuje samotnie dwie córki, pracuje w szkole jako sprzątaczka, z własnych i zebranych wśród ludzi pieniędzy pomaga dzieciom z rodzinnej miejscowości Bassar w Togo.

Podjeżdżamy pod niewielki blok mieszkalny, jakimi w czasach PRL-u skrzywdzono krajobraz w niejednej pegeerowskiej wsi na Pomorzu. Wita nas smukła, piękna kobieta. Zdecydowany uścisk dłoni. Czuje się, że to dłoń kogoś, kto ciężko pracuje – silna, ale nieco szorstka. Od razu proponuje poczęstunek i prosi, by zwracać się do niej jej afrykańskim imieniem Wapondi. – Marta to imię z chrztu – wyjaśnia.

W Polsce znalazła się w podwójnie smutnym – jak mówi – momencie. Można sobie wyobrazić, jak dziewczyna z gorącego, równikowego Togo mogła poczuć się w listopadzie 1989 roku w małej wsi „na końcu świata", a konkretnie w okolicach Piły (tam po powrocie z Afryki pracę znalazł jej mąż). Wapondi wspomina: - Krótki, szary dzień, zimno. Język, którego w ogóle nie znałam, bo z mężem rozmawialiśmy po francusku. Do tego nic do kupienia w sklepach. Wtedy w Togo było wszystko. Drogo, ale można było wszystko kupić. W Polsce sklepy puste.

Rok później rodzina zamieszkała w Modrzewcu pod Świdwinem, gdzie pan Roman został terapeutą w miejscowym Domu Pomocy Społecznej. Wapondi pracę zaczęła pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kiedy córki Natalia i Nicole nieco podrosły i wymagały mniej opieki. Wciąż zresztą pracuje w tym samym miejscu - sprząta w szkole, zarabiając na rękę około półtora tysiąca złotych miesięcznie.

Wapondi wśród znajomych w Bassar

Szkoła od dawna wymagała remontu

Mąż zmarł w 2009 roku, po trzech latach choroby. – Ogromnie trudny czas. Lekarze, szpitale, cierpienie – na twarzy Wapondi na chwilę gaśnie uśmiech. - Poradziłam sobie, bo inaczej nie mogło być. Teraz dziewczyny są już samodzielne. Natalia ukończyła studia w Szczecinie i tam mieszka. Nicole jest po licencjacie z położnictwa i nadal się kształci w Warszawie. Pewnie tam zostanie.

POWRÓT DO TOGO

Pierwszy raz pojechała do swego rodzinnego Bassar po ośmiu latach od zamieszkania w Polsce, w roku 1997: - Zastałam inny kraj. Było świeżo po przewrocie. W oczy rzucała się straszna bieda, którą znałam z dzieciństwa. Nigdy nie interesowałam się szczególnie polityką, więc nie umiem tego wszystkiego, co się wtedy wydarzyło, wytłumaczyć. Dla mnie najważniejsze było, że zobaczyłam, jak trudno się żyje zwykłym ludziom.

W Polsce wówczas już widać było poprawę sytuacji gospodarczej, a w Togo odwrotnie. Rebelie i walka o władzę rujnowały kraj, który obszarowo mniejszy od Polski sześć razy, zamieszkiwany jest przez nieco ponad pięć milionów ludzi mówiących w 45 dialektach. Według najnowszych danych statystycznych 40 proc. Togijczyków to analfabeci. Nie ma tam żadnej zorganizowanej przez państwo opieki medycznej. Leczyć się można tylko za prywatne pieniądze, a tych brakuje większości ludzi. Utrzymują się – o ile w ogóle pracują – prawie po połowie z drobnego handlu i rolnictwa. Budownictwo i przemysł mają marginalne znaczenie.

SIŁA ZŁOTÓWKI

Choć trudno sobie to wyobrazić, średnia miesięczna pensja w Togo wynosi równowartość 150 złotych, za które utrzymać się musi cała, zazwyczaj liczna rodzina. Wyżywienie jednego dziecka kosztuje tygodniowo równowartość pięciu złotych. To tłumaczy,

Szkoła została na nowo otynkowana i pomalowana. Połatany tymczasowo dach czeka na gruntowny remont.

dlaczego zebrane przez Wapondi dwa tysiące złotych wystarczyło na wykonanie 20 ławek szkolnych i 20 taboretów dla dzieci ze szkoły w Bassar. Kiedy powiodło się z ławkami, przyszedł czas na zbiórkę, z której miał być naprawiony dach szkoły (składa się ona z trzech pawilonów bardziej przypominających magazyny na bocznicy kolejowej niż szkołę w naszym pojęciu).

Pani Marta wspomina: - Uzbierałam na dach 12 tysięcy złotych, ale na miejscu okazało się, że pilniejszy jest remont pomieszczeń i schodów, bo były w opłakanym stanie. Dach jedynie połataliśmy kawałkami blachy. Tyle, żeby deszcz nie lał się do środka. Bałam się trochę, co powiedzą ludzie, którzy wpłacali pieniądze na dach, a ja przeznaczyłam je na co innego. Dlatego wszystko fotografowałam, żeby pokazać, że pieniędzy nie zmarnowałam. A dach wciąż wymaga remontu. Może się uda go wymienić w przyszłym roku?

Trudno tylko przewidzieć, jaka dokładnie suma będzie potrzebna na naprawę. Sama blacha do pokrycia dachu nie jest droga. Gorzej, jeśli okaże się, że więźba dachowa będzie za słaba i trzeba będzie wymienić konstrukcję. Drewno zaś jest w Togo bardzo drogie.

Ale Wapondi jest dobrej myśli. Wierzy, że uda się jej zgromadzić potrzebne fundusze. – Nie mam fundacji ani stowarzyszenia, które mogłyby firmować zbiórkę. Pomogli mi księża werbiści, polscy misjonarze. Uruchomili specjalne subkonto. Tam trafiają dary. Nawet jeśli ktoś da mi do ręki jakąś kwotę, ja zawsze wpłacam ją na konto i przekazuję tej osobie dowód wpłaty. Zależy mi na tym, żeby nie powstał choć cień podejrzenia, że robię to interesownie – tłumaczy.

Jeśli mieliby Państwo wolę wspomóc starania Wapondi o dokończenie remontu szkoły w Bassar, mogą to Państwo uczynić, wpłacając dowolną kwotę na otwarte przez księży werbistów subkonto:
Referat Misyjny Księży Werbistów, 14-520 PIENIĘŻNO
Nr rachunku 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
z dopiskiem "SZKOŁA TOGO"

SIŁA CHARAKTERU

Ludzie, którzy poznają Martę Wapondi Gbati-Piaskowską są pod wrażeniem jej niesamowitej energii i zaraźliwego optymizmu. Pewnie dlatego decydują się jej pomóc w gromadzeniu funduszy. Ona sama mówi o szkole w Bassar, gdzie i kiedy tylko może. Czasami zapraszana jest na prelekcje (opowiadała o Togo na przykład uczniom świdwińskich i sławoborskich szkół). Robert Gauer, który ma w Kołobrzegu wydawnictwo Kamera, wydrukował jej za darmo półtora tysiąca ulotek. – Jeśli ktoś z Koszalina zechce mnie zaprosić, przyjadę i opowiem, jak żyje się w Togo – mówi Wapondi. - Ludzie w Polsce narzekają, ale naprawdę nie wiedzą, jak trudne może być codzienne życie. Wyobraźcie sobie siedmioletnie dzieci, które żeby móc się uczyć, muszą pracować. Wyobraźcie sobie, że z powodu braku pieniędzy na leczenie, dla nas niewielkich, bo wartych tyle co 20 złotych, może umrzeć 10-letni chłopiec. Dlatego ja cieszę się z tego, co mam. I choć mam niewiele, chcę się tym dzielić.

W tym roku pojechała do Bassar nie tylko z pieniędzmi na remont szkoły. Zawiozła również dwie olbrzymie walizki przyborów szkolnych. Jedna wypełniła się, gdy wychodząca za mąż starsza córka i jej narzeczony poprosili gości weselnych, by zamiast kwiatów przynieśli z sobą kredki, zeszyty, długopisy, farbki. Zawartość drugiej była efektem zbiórki przeprowadzonej wśród dzieci w świdwińskiej „jedynce". – Radość była ogromna. W szkole w Bassar jest 380 dzieci. Każde coś dostało – wspomina Wapondi. Jak przyznaje, w końcu zabrakło prezentów dla jej siostrzeńców - bliźniaków. – Musiałam szybko coś dla nich kupić. Dostali plecaki do szkoły.

DOBRA ENERGIA

Jeden ze znajomych pani Marty tak ją charakteryzuje: - Jest wyjątkowym człowiekiem. Nie wiem, czy moi rodzice mieli taki na mnie wpływ w dzieciństwie, jak ona, kiedy jestem dorosłym człowiekiem. Jest w niej jakaś przyciągająca siła i – nie boję się tego powiedzieć - mądrość. Cieszy się wszystkim, co ma i co ją spotyka. Gdzie się nie pojawi, natychmiast łapie z każdym kontakt. Widzieliście kiedyś kobietę, która zamiatając, tańczy?

Podobnie red. Andrzej Rudnik, dziennikarz Radia Koszalin, który poznał Martę Wapondi Gbati-Piaskowską jakieś trzy lata temu, podkreśla promieniującą z niej radość życia: - Los nie szczędził jej trudnych prób. Wcześnie straciła męża, sama wychowywała dorastające dzieci, mieszka w obcym kraju bez oparcia w bliskich, a jednak na nic się nie skarży, cieszy się każdą chwilą, podnosi na duchu innych. Prezentuje postawę, na którą stać niewielu. Mnie ujęła tym, że sama posiadając niewiele, pomyślała jak pomóc rodakom. Dlatego nasze radio pomagało jej trochę, zachęcając słuchaczy do wpłat na rzecz szkoły w Bassar. Jestem absolutnie pewny, że Marta uzbiera potrzebne pieniądze i szkoła dostanie nowy dach. A potem pewnie znajdzie się następny cel. ■

Każde z 380 dzieci dostało jakiś drobiazg.

Siostrzeńcy Wapondi z nowymi plecakami.

Oddanie do użytku odnowionej części szkoły stało się świętem całej wioski.

Czasu na prace remontowe było bardzo mało, bo Wapondi miała krótki urlop. W dniu, w którym wylatywała w drogę powrotną do Polski, jeszcze przed południem myła wraz z innymi kobietami podłogi w odnowionej szkole. Potem była uroczysta chwila na zrobienie pamiątkowego zdjęcia.

Walizki z przyborami szkolnymi swoje ważyły.

Jedna z walizek wypełniła się przyborami szkolnymi podarowanymi przez gości weselnych. Zawartość drugiej to dar dzieci ze szkoły w Świdwinie

MOTYL POLECIAŁ AŻ DO LIBANU

AUTOR: ANNA MAKOCHONIK 7 FOTO: WOJTEK SZWEJ

Hasło 12. Europejskiego Festiwalu Filmowego Integracja Ty i Ja – „Wizerunek moją siłą" – mógłby być podtytułem każdego wcześniejszego i przyszłego festiwalu, bo każda edycja w istocie właśnie tę myśl realizuje. Goście festiwalu od 12 lat opowiadają historie o wychodzeniu z cienia, tolerancji, determinacji życiowej, a filmowcy dokumentują tę walkę w konkursowych filmach. Słowo „integracja" w czasie tej edycji nabrało szczególnego znaczenia – akcentując nie tylko potrzebę integracji społecznej, ale także integracji z własnym „ja", wbrew niedoskonałości i ograniczeniom fizycznym.

Motyl 2015 w kategorii film fabularny poleciał aż do Libanu, kraju po raz pierwszy reprezentowanego w konkursie filmowym. „Anioł" Admina Dory zauroczył nie tylko jury, ale i publiczność optymistycznym, metafizycznym przesłaniem.

Akcenty w 36 konkursowych produkcjach rozkładały się różnie. Obok filmów pełnych nadziei i optymizmu, ekran kina Alternatywa wyświetlał też obrazy niełatwych zmagań z chorobą, starością, samotnością czy przemocą.

Tak szeroki wachlarz zagadnień wciąż obecny jest przede wszystkim w dokumentach – w tym roku było ich aż 21. Motyla 2015 w tej kategorii otrzymał film Agnieszki Zwiefki „Królowa ciszy", a wyróżnienie „Casa Blanca" w reżyserii Aleksandry Maciuszek. Filmów fabularnych w konkursie znalazło się jedynie osiem, ale były to tytuły bardzo mocne, na czele z filmem „Plemię" (Ukraina), chyba

najbardziej kontrowersyjnym w 12-letniej historii festiwalu. Trudny i bezkompromisowy obraz poruszył temat tabu – przemocy w środowisku osób niepełnosprawnych. Nie zdobył uznania jury i podzielił publiczność. Cenne jest jednak to – a „Plemię" jest tego przykładem – że twórcy coraz odważniej sięgają właśnie po tematy trudne, dostrzegając coraz więcej niuansów dotyczących osób niepełnosprawnych, ale też ich rodzin, otoczenia i opowiadając o tym oryginalnym językiem z użyciem nowatorskich środków wyrazu.

Jury przewodniczył w tym roku reżyser, Ryszard Bugajski, a w składzie znaleźli się Monika Kuszyńska – wokalistka, Bodo Kox – reżyser (laureat Motyla 2013 za „Dziewczynę z szafy") i Mariusz Trzeciakiewicz, prezes Fundacji na Rzecz Rozwoju Audiodeskrypcji Katarynka. Werdykt – jak podkreślił przewodniczący w czasie gali wręczenia nagród, był jednomyślny. Statuetki Motyli osobiście odebrali twórcy-amatorzy: Mieczysław Krzel za film „Nasza rozmowa", przedstawicielki DPS Legnickie Pole za animację „Ogrodowy straszny rycerz" (wyróżnienie) oraz laureaci nagrody publiczności za film „To nie koniec drogi" – ekipa motocyklistów-uczestników festiwalowych spotkań.

Integracja Ty i Ja to festiwal przede wszystkim filmowy, ale jego program od lat jest zestawieniem różnych dziedzin sztuki: muzyki, fotografii, performance'u, w tym roku także mody. Motywem przewodnim stała się przemiana. Symboliczna odzwierciedlana przez oprawę plastyczną i happeningi miejskie promujące festiwal, ale i dosłowna – realizowana we współpracy z Fundacją Jedyna Taka. Finałem kilku aktywności – warsztatów kreowania wizerunku, wizażu czy stylizacji przeznaczonych dla pań z niepełnosprawnością była metamorfoza totalna, której poddała się Krystyna Hirowicz obdarowana przez fundację super nowoczesnym wózkiem oraz integracyjny pokaz mody w Galerii Emka. Modelki pełnosprawne Image-Agencji Eventowej spotkały się na wybiegu z podopiecznymi Butterfly Agency Models, prowadzonej przez Jedyną Taką. W Koszalinie gościło dziewięć modelek agencji, w tym tegoroczna Miss Polski na Wózku, Katarzyna Kozioł. Fundacja do Koszalina przywiozła też swoją wystawę Jedyna Taka Mama poświęconą macierzyństwu niepełnosprawnych kobiet.

Preludium 12. EFF Integracja Ty i Ja stały się czerwcowe Fotokonfrontacje 2015, projekt fotograficzny, którego efektem stała się kolejna niezwykła wystawa. Pięciu znakomitych fotografików zrzeszonych w ZPAF – Oddział Gdańsk spotkało się z pięcioma modelami z niepełnosprawnością, ludźmi niezwykłych talentów i osobowości: Danutą Bujok, Izabelą Sopalską, Angeliką Chrapkiewicz-Gądek, Andrzejem Szczęsnym i Tomaszem Karczem.

Punktem wyjścia było hasło festiwalowe, a rezultat przerósł oczekiwania obu stron. Powstały piękne fotografie w różnych stylistykach - od subtelnych portretów po zdjęcia z pogranicza eksperymentów graficznych. Bohaterowie Fotokonfrontacji spotkali się ponownie w czasie wernisażu towarzyszącego inauguracji festiwalu, a przez kolejne dni uczestniczyli w dyskusjach z uczniami w koszalińskich szkołach i z publicznością festiwalową, opowiadając o swojej drodze do akceptacji siebie i rzeczywistości. Wystawa z pewnością była jednym z najważniejszych punktów programu Integracji 2015, ale te najbardziej spektakularne należały do sfery muzycznej. Wydarzeniem muzycznym był koncert Jacka Barzyckiego dla wypełnionego po brzegi namiotu festiwalowego. Wokalista z zespołem Kwiaciarnia zagrał utwory z przeszłości – z repertuaru zespołu Gdzie Cikwiaty, ale też nowsze. Inaugurację festiwalu uświetnił fantastyczny koncert innego wojownika – jak sam o sobie mówi – Tomasza 'Kowala' Kowalskiego z zespołem FBB. Muzyk-spadkobierca Ryszarda Riedla i Tadeusza Nalepy rok temu uległ poważnemu wypadkowi i porusza się na wózku. Na festiwalu pojawił się także w roli „ambasadora" egzoszkieletu, cudu techniki rehabilitacyjnej, która pozwala osobom niepełnosprawnym ruchowo dosłownie stanąć na nogi. W Koszalinie z możliwości wypróbowania sprzętu skorzystało kilkanaście osób. Na zakończenie festiwalu zaśpiewała Monika Kuszyńska. Wokalistka wcześniej była bohaterką spotkania, które

wyjątkowo zasłużyło na swoją nazwę – Dyskusję bez Barier. Jurorka opowiadała nie tylko o swoim powrocie na scenę, ale też życiu po wypadku. – Jestem pogodzona ze swoją niepełnosprawnością. Nie traktuję jej jak ułomności, ale jak immanentną cechę – mówiła. Monika Kuszyńska wspominała też poprzedni pobyt na EFF Integracja Ty i Ja, w 2009 r., kiedy po raz pierwszy od czasu wypadku pojawiła się na scenie. – To było moje być albo nie być – mówiła. – Założyłam, że jeśli to się uda, będę dalej śpiewać, ale wówczas nie byłam tego pewna. Tego co się zdarzy, jak zostanę odebrana, jak publiczność zareaguje, widząc mnie na wózku. Sala była pełna po brzegi, ludzie płakali. Zdarzyło się wtedy coś niezwykłego. Wróciłam na scenę i dziś jestem w zupełnie innym punkcie życia. Wokalistka przyznała, że w tamtym czasie otrzymywała propozycję koncertów, ale konsekwentnie odmawiała występów. – Dostałam maila z zaproszeniem od Barbary Jaroszyk. Do przyjazdu do Koszalina skłoniło mnie zdanie, które się w nim znalazło: „Jest tu Pani bardzo potrzebna". To mnie poruszyło, bo moja motywacją do robienia czegokolwiek – także teraz – jest świadomość bycia potrzebnym.

Z publicznością spotkali się też jurorzy – Ryszard Bugajski, Bodo Kox, Katarzyna Kozioł, modele Fotokonfrontacji, przedstawiciele Ergo Hestii prezentujący specjalne programy osobom poszkodowanym w wypadkach i przywracających ich do życia zawodowego i społecznego, Kacper Hefta, autor niedawno wydanej książki „Anderstend", a także Tomasz Karcz – charyzmatyczny stylista, „jednoręki" fryzjer, projektant mody, który w Koszalinie pokazał dwa filmy dokumentujące pracę nad kolekcjami mody. Po raz kolejny we współpracy z Wydziałem Humanistycznym Politechniki Koszalińskiej odbyła się konferencja naukowa ph. „Społeczne i kulturowe wizerunki niepełnosprawności. Szanse i zagrożenia", a także poranne wykłady filmowe poświęcone wizerunkom niepełnosprawności w kinie prowadzone przez wykładowcę PK, Piotra Szarszewskiego. Ponadto: warsztaty ruchu i alternatywnej motoryki, plenerowe happeningi teatralno-modowe, spektakl „Efekt motyla" Teatru Recepta i podopiecznych Pałacu Młodzieży i wiele innych, integracyjnych działań w miasteczku festiwalowym przy Koszalińskiej Bibliotece Publicznej i przestrzeni miasta.

Z roku na rok festiwal pęcznieje od wydarzeń, ale rozrasta się też o kolejne miejsca, nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Małe Festiwale zorganizowało w tym roku 30 miejscowości, a każda z tych edycji poza wspólnymi filmami ma odrębne programy artystyczne. Festiwalowe filmy pokazało 16 kin lokalnych i studyjnych. W październiku festiwal zagości w kilku miastach europejskich, m.in. w Brukseli (Parlament Europejski), Londynie i Madrycie. Nowością, kontynuowaną w przyszłych latach były warsztaty Bajka bez Barier, przeznaczone dla dzieci z dysfunkcjami wzroku (9-12 września br.) zorganizowane przez Stowarzyszenie Kiwanis International Klub Koszalinie, Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (organizator EFF Integracja Ty i Ja), a poprowadzone przez Fundację Katarynka. ■

12.
EUROPEJSKI
FESTIWAL
FILMOWY

12.
EUROPEJSKI

12.
EUROPEJSKI
FESTIWAL
FILMOWY
Koszalin

Grzegorz Śniedziewski

SYSTEMATYCZNIE TRENOWANY MÓZG JEST WIECZNIE MŁODY

AUTOR: WIOLETA JĘDRZEJCZYK-BETLIŃSKA / FOTO: MARCIN BETLIŃSKI

10 minut rozgrzewki, 40 minut ćwiczeń siłowych i 40-minutowy zestaw cardio - tak większość osób, które dbają o swoje ciało, prowadzi systematyczny trening. Ma to zapewnić zdrowie, jędrnie wyglądającą skórę i lepsze samopoczucie. A czy ktoś ćwiczy swój umysł, by czuł się podobnie?

Szkoły pamięci kojarzą się nam głównie z edukacją dzieci i młodzieży. Z przyswajaniem sposobów na szybsze czytanie, zapamiętywaniem większej ilości materiału szkolnego i ćwiczeniami koncentracji na tym, co ważne.

Jak się okazuje, coraz więcej dorosłych uczęszcza na zajęcia szkół pamięci. Jedną z nich jest Szkoła Pamięci IQ w Koszalinie, która dzięki autorskim metodom uczy intensywniej korzystać z możliwości mózgu, pobudzać kreatywność i rozwijać wyobraźnię. - A to nie jedyne zalety systematycznych ćwiczeń na pamięć, koncentrację i zapamiętywanie – wyjaśnia Grzegorz Śniedziewski, instruktor. – Najważniejszy jest fakt, że nasz mózg pozostaje dłużej sprawny i młody.

IQ, CZYLI PAMIĘĆ NIEMAL ABSOLUTNA

Szkoła istnieje w Koszalinie od 23 lat. Rocznie ma ponad 150 absolwentów. Wśród nich są nie tylko uczniowie i studenci, ale również osoby dorosłe, które zakończyły edukację i na co dzień pracują zawodowo.

Skąd więc w nich chęć ćwiczenia pamięci i koncentracji? - Głównym powodem jest szybkie życie jakie prowadzimy - uważa Grzegorz Śniedziewski. - W pogoni za pracą, intensywnym życiem prywatnym, w dużym natłoku informacji mamy problem z zapamiętywaniem najprostszych, codziennych rzeczy . Jeżeli nie zapiszemy, to zapominamy. Na zajęcia uczęszczają głównie osoby, których zawody wymagają szybkiego przyswajania dużej ilości wiedzy, jak na przykład prawnicy, nauczyciele i lekarze.

Dr Marcin Bogurski, ceniony koszaliński stomatolog, mówi: - Szkoła pamięci uczy, jak się uczyć. W żadnej innej szkole nie pokazano mi, jak łatwo i szybko można przyswoić pewne informacje. Nie poprzez kilkugodzinne siedzenie nad materiałem, a przez skojarzenia i zabawę.

Dr Marcin Bogurski, uczęszcza na zajęcia od ponad roku. Już po kilku pierwszych miesiącach zauważył, że oprócz szybkiego czytania długich tekstów i zapamiętywania z nich najważniejszych informacji, zaczął spostrzegać drobiazgi, których wcześniej nie zauważał. – Teraz na przykład oglądając zdjęcia, oprócz osób i przedmiotów, które znajdują się na pierwszym planie, dostrzegam też inne szczegóły. Do tej pory nie zwracałem uwagi na kwiaty w tle, ich barwę czy kolor nieba. Jedną z umiejętności – mówi kursant. Jak podkreśla, inną korzyścią było to, że po rocznym kursie zauważył u siebie lepszą orientację w terenie i zapamiętywanie większej ilości cyfr. - Piny do telefonów i kody do usług internetowych przestały być w końcu problemem – zdradza, i dodaje: - Nie muszę też wszystkiego zapisywać, a to w notesie, a to w telefonie. Zachęcony rezultatami, doktor Marcin Bogurski od października rozpocznie drugi stopień kursu.

INTENSYWNOŚĆ I ZABAWA

Zajęcia dla osób dorosłych są bardzo intensywne. Co roku szkoła tworzy jedną-dwie grupy po dwanaście osób. Uczestnicy biorą udział w 40 spotkaniach po półtorej godziny każde. – Zajęcia są bardzo intensywne – wyjaśnia Grzegorz Śniedziewski z IQ. – Cały kurs jest podzielony na trzy części. Pierwsza to rozwój zdolności poznawczych, jak wyobraźnia, koncentracja i twórcze myślenie. Następnie skupiamy się na nauce metod, które pozwolą naszym słuchaczom zapamiętać, między innymi większą ilość cyfr czy tekst literacki. Ostatni etap kursu to praktyczne zastosowanie wszystkich metod.

Grzegorz Śniedziewski nie ukrywa, że przez półtorej godziny zajęć wymaga od słuchaczy dużej koncentracji, słuchania ze zrozumieniem i spostrzegawczości. – Każde spotkanie jest bardzo aktywne – mówi Elżbieta Kania, która ukończyła kurs w szkole pamięci. – Na nudę nie ma czasu. Instruktor stawia przed słuchaczem konkretne zadania i wymaga szybkiej odpowiedzi.

Co dało pani Elżbiecie tych 80 godzin lekcyjnych wysiłku? - W krótkim czasie nauczyłam się sprawniej myśleć, a to przyczyniło się do szybszego wychwytywania problemów, analizowania ich i rozwiązywania w krótkim czasie. Była słuchaczka zauważyła również, że oprócz tego co gwarantuje szkoła, czyli lepszej pamięci, zwiększonej koncentracji, nauki szybkiego czytania i błyskawicznego przyswajania wiadomości, dużym atutem ćwiczeń jest wzrastający optymizm i samozadowolenie.

SATYSFAKCJA GWARANTOWANA

Szkoła IQ jest jedną z niewielu, która daje na piśmie gwarancje efektów. - Jesteśmy pewni swoich metod - stwierdza z uśmiechem Grzegorz Śniedziewski. - Prowadzimy ankiety wśród naszych słuchaczy. Chcemy wiedzieć, jakie mają oczekiwania przed pierwszymi zajęciami i czy są zadowoleni, po zakończonym kursie. Do tej pory szkoła ma 99,8 procent usatysfakcjowanych klientów. Co jest najważniejsze po ukończonym kursie? – Systematyczne ćwiczenie - odpowiada bez wahania instruktor. - Aby nasz mózg był długo młody i sprawny, trzeba cały czas z niego intensywnie korzystać - dodaje. – My pokazujemy, jak to robić najefektywniej. ■

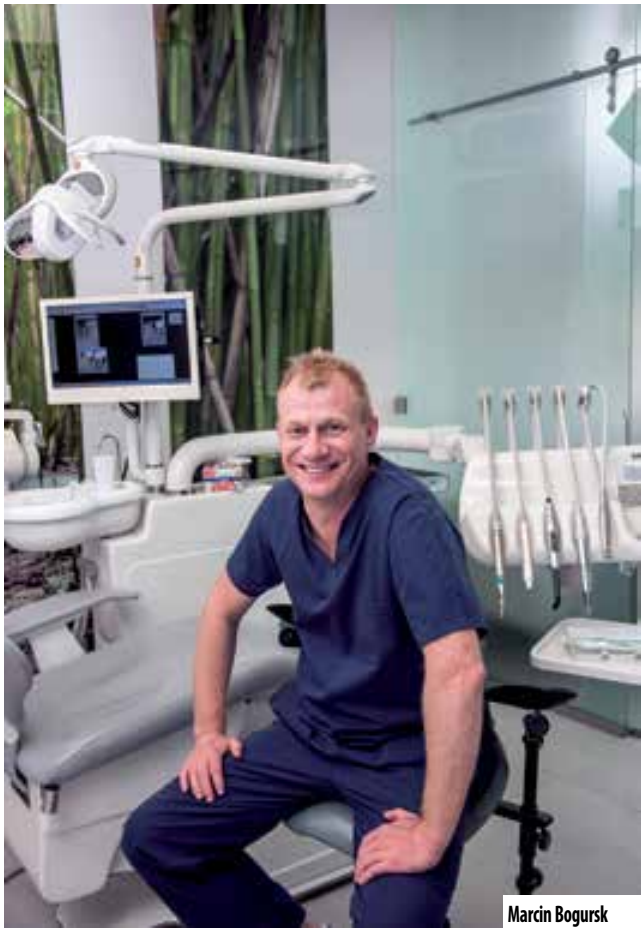

Marcin Bogursk

Elżbieta Kania

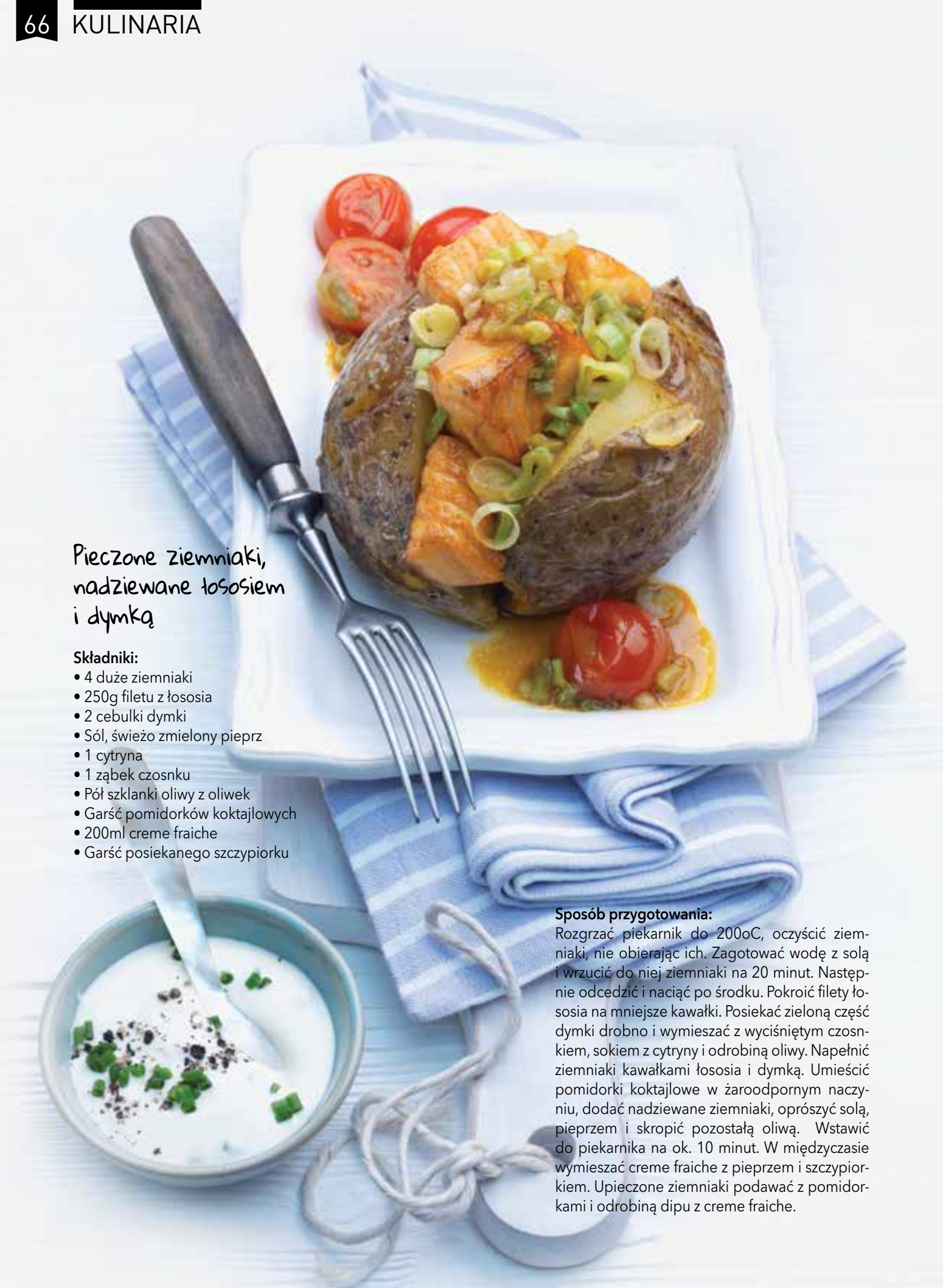

Pieczone ziemniaki, nadziewane łososiem i dymką

Składniki:
- 4 duże ziemniaki
- 250g filetu z łososia
- 2 cebulki dymki
- Sól, świeżo zmielony pieprz
- 1 cytryna
- 1 ząbek czosnku
- Pół szklanki oliwy z oliwek
- Garść pomidorków koktajlowych
- 200ml creme fraiche
- Garść posiekanego szczypiorku

Sposób przygotowania:
Rozgrzać piekarnik do 200oC, oczyścić ziemniaki, nie obierając ich. Zagotować wodę z solą i wrzucić do niej ziemniaki na 20 minut. Następnie odcedzić i naciąć po środku. Pokroić filety łososia na mniejsze kawałki. Posiekać zieloną część dymki drobno i wymieszać z wyciśniętym czosnkiem, sokiem z cytryny i odrobiną oliwy. Napełnić ziemniaki kawałkami łososia i dymką. Umieścić pomidorki koktajlowe w żaroodpornym naczyniu, dodać nadziewane ziemniaki, oprószyć solą, pieprzem i skropić pozostałą oliwą. Wstawić do piekarnika na ok. 10 minut. W międzyczasie wymieszać creme fraiche z pieprzem i szczypiorkiem. Upieczone ziemniaki podawać z pomidorkami i odrobiną dipu z creme fraiche.

Zapiekanka ziemniaczana z kapustą i sosem tzatziki

Składniki:
- 600g ziemniaków
- Sól, świeżo zmielony pieprz, drobina gałki muszkatołowej
- 400g białej kapusty
- 2 jajka
- 2 łyżki kwaśnej śmietany
- 2 łyżki mąki ziemniaczanej
- 2 łyżki oleju roślinnego
- 100g startego sera (np. goudy lub emmentala)

Na tzatziki:
- 1 świeży ogórek
- Sól
- 300g jogurtu greckiego
- 2 ząbki czosnku
- 1 cytryna
- Liście sałaty do dekoracji

Sposób przygotowania:
Rozgrzać piekarnik do 200o C i nasmarować blachę tłuszczem. Umyć ziemniaki i wrzucić do osolonego wrzątku na 10 minut. Następnie odcedzić, obrać i zetrzeć na tarce o grubych oczkach. Wyciąć głąb z kapusty i posiekać jej liście drobno. Ubić jajka ze śmietaną a następnie wymieszać z mąką i olejem. Doprawić całość solą, pieprzem i gałką muszkatołową. Wymieszać ziemniaki z kapustą i powstałym kremem. Rozprowadzić masę na blasze i wstawić do piekarnika na 40 minut. W międzyczasie przygotować tzatziki. Obrać ogórek, przekroić wzdłuż na pół, usunąć nasiona a miąższ posiekać drobno. Wymieszać pokrojony ogórek z łyżeczką soli i odstawić na 10 minut. Następnie odcisnąć z soku i wymieszać z jogurtem. Obrać czosnek i posiekać drobno. Dodać czosnek do jogurtu i ogórka. Doprawić sokiem z cytryny i solą według uznania. Gotową zapiekankę pokroić na mniejsze porcje i podawać z sosem tzatziki.

Brokuły i ziemniaki w sosie serowym

Składniki:
- 600g ziemniaków
- Sól, biały pieprz, świeżo starta gałka muszkatołowa
- 100g sera Raclette
- 1kg brokułów
- 200ml śmietany
- 20g masła
- 3 łyżki mieszanki świeżo posiekanych ziół (oregano, rozmarynu i estragonu)

Sposób przygotowania:
Oczyścić ziemniaki i ugotować w osolonej wodzie. Umyć brokuły i podzielić na różyczki. Zagotować wodę z solą i wrzucić do niej grubsze łodygi brokułów. Po 3 minutach gotowania dodać pozostałe kawałki brokułów i gotować jeszcze 3 minuty a następnie odcedzić. Odcedzić ugotowane ziemniaki, obrać i pokroić na mniejsze kawałki. Zagotować śmietanę z masłem. Następnie zmniejszyć ogień i dodać ser, cały czas mieszając. Doprawić solą, pieprzem, gałką muszkatołową i ziołami. Wymieszać ziemniaki z brokułami i sosem. Podawać póki gorące.

Do nauki!

Grywałem kiedyś w kości z facetem wykładającym studentom Akademii Ekonomicznej probabilistykę. Oczywiście rozgrywki nasze były jedynie wdzięcznym pretekstem dla wymiany myśli, spostrzeżeń i rozważań, choć nie przesadzajmy - czasem zwyczajnie gadaliśmy o polityce czy d... Maryni.

Pewnego dnia zachodzę i znajduję go pochylonego nad zlewozmywakiem. Strumień wody leci z kranu, odbija się od podstawy kielicha do wina (kielich postawiony do góry nogami), dzięki temu tworzy się symetryczny wodny baniak. Coś jak grzybek z wody. - Popatrz tylko - mówi on wyraźnie zadowolony.

Patrzę, patrzę, kiwam głową: - No, pięknie. Ale co z tego?

Kazał mi się przyjrzeć, no to przyglądam się. Wreszcie nie wytrzymał i wskazuje mi, na powierzchni tego wodnego baniaka, delikatne, symetryczne strumyczki. Gapię się. - No dobra, i co dalej? - nie wytrzymuję.

Dalej musiałem wysłuchać tyrady o ślepocie humanistów, o pięknie przedstawionego mi doświadczenia, wreszcie o tym, że mamy właśnie do czynienia z uporządkowaniem chaosu (czy jakoś tak) i że obecnie w wojskowych laboratoriach świata właśnie w ten i podobne sposoby powstają nowe generacje tajnych szyfrów. I nawet od razu rozpisał mi stosowny wzór na wodę lecącą z jego kranu.

Oczywiście natychmiast przypomniał mi się słynny film "Piękny umysł", w kości chyba tamtego popołudnia już nie zagraliśmy, pozostało wspomnienie człowieka ogarniętego swoją pasją, wyposażonego w ponadprzeciętne zdolności, dostrzegającego w otaczającym nas świecie rzeczy niedostrzegalne dla innych.

Innym razem los postanowił postawić na mojej drodze relatywnie młodego jeszcze faceta, który na politechnice wykładał po prostu matematykę. Mając naturę nieco złośliwą postanowiłem serią durnych pytań zmusić go do wyjaśnienia mi sensu zajmowania się królową jak to mówią, nauk.

Jak można zawodowo zajmować się matematyką? Liczyć te pierwiastki, ręcznie czy tam nawet komputerowo? Owszem, miło jest, kiedy potrafimy obliczyć, że za 519 lat o godzinie 21.35 po raz kolejny koło księżyca pojawi się kometa, ale to już są rzeczy znane, obliczone. Z drugiej strony potraficie policzyć kometę, a nie potraficie powiedzieć czy jutro będzie deszcz padał i czy kury będą się niosły. Czy matematyka się rozwija i w ogóle czy bez niej można żyć?

Westchnął ciężko, spojrzał i odparł: - Czy bez matematyki można żyć? Pewnie tak. Ale powiedz, czy czytałeś dramaty Szekspira?

Odrzekłem, że owszem, jak najbardziej, za kogo on mnie ma?

- Widzisz, a czy bez lektury Makbeta można żyć?!

Tak mnie zagiął.

Ostatnimi zaś dniami wizytowałem zaś Uniwersytet Technologiczny, gdzie miałem sprawę do pewnego profesora. Na korytarzach snuło się dość smętnie kilkunastu studentów, bo kończył się wrzesień i trwała sesja poprawkowa. Sprawę z profesorem załatwiłem, podaliśmy sobie dłonie, "a jak tam studenci?" - zapytałem na odchodnym.

- Widzi pan, to już są pokolenia zwizualizowane, rozkojarzone. No i poziom szkół średnich już nie ten, co kiedyś. Nie uwierzy pan, ale zdarzają się studenci mający problemy z działaniami na ułamkach... - westchnął.

Szedłem potem chodnikiem, szurałem nogami w liściach, zastanawiałem się nad matematyką. I przypomniał mi się Jan Kochanowski, nasz sławny wieszcz z Czarnolasu. On ci to 450 lat temu napisał fraszkę "Na matematyka":

"Ziemię pomierzył i głębokie morze/ Wie, jako wstają i zachodzą zorze;/ Wiatrom rozumie, praktykuje komu, /A sam nie widzi, że ma kurwę w domu".

Studenci - do nauki!

JACEK RUJNA

Polonista po Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dziennikarz, redaktor. Pracował m.in. w Wielkopolskiej Telewizji Kablowej, kierował uruchomieniem redakcji Telewizji Kablowej Koszalin MAX. Od lat na emigracji – z wyboru, nie konieczności. Mieszka w Irlandii. Regularnie publikuje w prasie polonijnej i krajowej.

FILOZOFIA PIĘKNA

AUTOR: AGATA OSSOWSKA / FOTO: AGNIESZKA ORSA

To miał być artykuł o kosmetologii. Będzie o niezwykłej, młodej kobiecie, która udowadnia, że marzenia spełniają się szybciej niż można się spodziewać. Agata Zejfer ma dwadzieścia cztery lata, tytuł magistra kosmetologii, wielkie plany i ambicje, a przy tym urodę kruchej dziewczynki i ogromną wewnętrzną siłę. Skąd ją czerpie? I dlaczego zabiegi kosmetyczne to tylko wierzchołek góry lodowej pracy kosmetologa?

Delikatna uroda Agaty Zejfer to świetna wizytówka dla kosmetologa. Okazuje się jednak, że młodość (i jeszcze młodszy niż sugerowałaby metryka wygląd) to nie tylko atut, ale też źródło komplikacji. Kiedy Agata postanowiła otworzyć własne Studio Kosmetologii napotkała wiele przeszkód. Nie zawsze traktowano ją jak poważnego biznesowego partnera, bywało też, że pacjenci przychodzący na zabieg kosmetologiczny obawiali się, że mają do czynienia z osobą niedoświadczoną.

Nic bardziej mylącego! Agata Zejfer ukończyła Uniwersytet Medyczny w Poznaniu po pięciu latach studiów kosmetologicznych. I - jak sama podkreśla - wykształcenie to podstawowa różnica między kosmetologiem a kosmetyczką. Wykonywać ten drugi zawód można już po krótkim kursie. Kosmetolog posiada o wiele większą wiedzę na temat anatomii, biochemii i fizjologii ludzkiego organizmu. Co istotne – nie jest to wiedza dotycząca wyłącznie problemów skóry.

- Zawód kosmetologa to dla mnie styl życia – mówi Agata Zejfer. – Zabiegi, które wykonuję w moim gabinecie pomagają, poprawiają wygląd skóry, ale prawdziwej urody nie da się wydobyć, jeśli pacjent nie jest świadomy wielu czynników wpływających na wygląd skóry. Kluczowe znaczenie ma tryb życia, poziom stresu, dieta i świadoma pielęgnacja domowa, a także poczucie własnej wartości. Jeśli pacjent darzy szacunkiem swoje ciało na co dzień, efekty uzyskane poprzez zabieg będą postępowały szybciej.

Wizyta w Studio Kosmetologicznym Agata Zejfer to podróż do pięknego i magicznego miejsca. Bez pośpiechu, po drobnym poczęstunku, przy relaksującej muzyce kosmetolożka przeprowadza profesjonalną konsultację i wywiad dotyczący trybu życia, pielęgnacji, problemów zdrowotnych i oczekiwań pacjenta. Pracuje jedynie na produktach, których składu i działania jest pewna, jakość wykonywanej usługi ma dla niej kluczowe znaczenie. Agata Zejfer rezygnuje z marek, których jedynym atutem jest rozpoznawalność i intensywna promocja. W swoim studio stara się edukować pacjentów – wyjaśnia jak ważne jest czytanie etykiet, dobór odpowiednich kosmetyków i kolejność oraz częstotliwość aplikacji preparatów. Po skończonym zabiegu wystawia kosmetologiczną receptę. Ponieważ doskonale zna rynek produktów kosmetycznych - proponuje preparaty najlepiej odpowiadające potrzebom danej cery.

W planach jest także połączenie sił i kilku specjalizacji – z Agatą Zejfer już niedługo współpracować będzie dietetyk i psycholog. Holistyczne podejście do człowieka i przekonanie, że zmiany w ciele pociągają za sobą zmiany w umyśle – te wartości towarzyszą twórczyni Studia Kosmetologii od samego początku własnej biznesowej drogi.

Otwarcie własnego gabinetu było wymagającym odwagi i determinacji krokiem. Jednak Agata Zejfer uważa, że nie mogło stać się inaczej. Opowiada o zmęczeniu pracą w gabinetach, w których klientów traktuje się masowo, nie poświęca im wystarczająco dużo czasu, nie dobiera zabiegów i kosmetyków w sposób indywidualny.

- Takie praktyki są dla mnie wyjątkowo rażące, bo sama od zawsze jestem maksymalnie skupiona na potrzebach klientów – tłumaczy. – Zdarza się też, że w gabinetach kosmetycznych nie przestrzega się podstawowych zasad higieny i bezpieczeństwa, więc przy okazji staram się edukować moich pacjentów, podpowiadać na co powinni zwrócić uwagę odwiedzając kosmetyczkę lub kosmetologa. Dla mnie bezpieczeństwo i jakość usług to absolutne minimum, podstawa, z której nigdy nie zrezygnuję. Zawsze przeprowadzam dokładny wywiad z klientem, muszę poznać skórę i jej problemy, ale tak naprawdę chcę poznać człowieka, dowiedzieć się w jaki sposób żyje.

W gabinecie kosmetologa dochodzi więc czasem do zaskakujących rozmów. I głębokich wewnętrznych wstrząsów. Agata Zejfer, zgodnie z wyznawaną przez siebie filozofią, stara się na-

mówić osoby, z którymi pracuje, do zmiany perspektywy i uważnego przyjrzenia się swojemu życiu. Okazuje się czasem, że prawdziwym problemem nie jest zmarszczka czy pryszcz, ale samoocena. Bywa, że na twarzy wypisany jest wieloletni stres, którego nie da się usunąć jednym zabiegiem, a nawet cała ich seria podziała tylko na chwilę, jeśli nie zmieni się trybu życia. Gabinet młodej kosmetolożki staje się miejscem, w którym rozpoczynają się prawdziwe metamorfozy.

- Pamiętam pewną pięćdziesięcioletnią kobietę. Przyszła na krótki zabieg zawarty w pakiecie hotelowego pobytu – opowiada Agata Zejfer. – Zaczęłyśmy rozmawiać i szybko okazało się, że to osoba, która zupełnie nie przywiązuje wagi do tego, jak czuje się we własnym ciele. Nie posiada podstawowej wiedzy, w jaki sposób pielęgnować skórę, bagatelizuje problemy i przede wszystkim ma kłopot z samodyscypliną. Zaproponowałam jej kilka tytułów książek z działu psychologii, którą od dłuższego czasu się interesuję. Zdarzyło się też, że przyszli do mnie rodzice nastolatki, żeby podziękować za pomoc ich córce w leczeniu trądziku. Innym razem podczas zabiegów rozmawiałam z bardzo otyłymi paniami, przyjaciółkami, które razem spędzały wakacje. Nigdy nikogo nie oceniam, więc nie traktowałam ich z góry, ale próbowałam delikatnie podsunąć pomysły na zdrowszy tryb życia. Po dwóch miesiącach napisały do mnie, że pamiętają nasze spotkanie i to właśnie ono było dla nich początkiem zmian na lepsze. Pozytywna odpowiedź od pacjentów to moja ogromna siła i motywacja do dawania z siebie jeszcze więcej.

Obcując z pacjentami, Agata zaobserwowała, jak wiele osób traktuje ciało powierzchownie - mają piękne domy, mądre dzieci, jeżdżą na wspaniałe wakacje, jednak - zamiast zatroszczyć się o swoje ciało w świadomy sposób - traktują je po omacku, lub zamiast szukania przyczyny, usuwają jedynie skutek na przy-

kład poprzez wstrzykiwanie wypełniaczy. Tymczasem prawdziwe piękno polega, zdaniem Agaty, na byciu najlepszą wersją siebie, we wszystkich aspektach życia.

- A to zasadniczy kłopot większości osób – przyznaje młoda kosmetolożka. – Staram się, żeby kobiety i mężczyźni uwierzyli w siebie, chcę im powiedzieć „Zasługujesz na zmianę! Chcieć to móc!" . Doświadczyłam tego sama – z zagubionej dziewczyny stałam się świadomą swoich wartości kobietą, pokonałam drogę, która często wiodła pod górę. Dlatego dzisiaj, wyposażona w wewnętrzną siłę, chcę przekazywać ją innym.

Kiedy Agata Zejfer była nastolatką lekarz zdiagnozował u niej atopowe zapalenie skóry.

- Krępowały mnie te problemy, ale każde życiowe doświadczenie może być wartościową lekcją i to właśnie dzięki swojemu dermatologicznemu problemowi odnalazłam powołanie – śmieje się dziś pani kosmetolog. – Na początku próbowano leczyć mnie sterydami. Miałam świadomość długofalowych, szkodliwych efektów terapii, więc na własną rękę szukałam informacji na temat AZS. Szybko okazało się, że dietą (nienasycone kwasy tłuszczowe) i odpowiednią pielęgnacją (preparaty bez pochodnych ropy naftowej, w tym parafiny) można pozbyć się problemu. Wyleczyłam swoją skórę, ale przy okazji zaraziłam się pasją dbania o swój organizm. Zdecydowałam się na licealną klasę biologiczno-chemiczną, a potem na studia kosmetologiczne.

Ten ostatni, pięcioletni etap edukacji, nie był dla Agaty wyłącznie pasmem przyjemności. Studiowała zaocznie cały czas pracując – przez ostatnie trzy lata w branży kosmetologicznej. Wszystko, co udało jej się osiągnąć zawdzięcza swojemu uporowi. Jeszcze w szkole podstawowej nauczyciele mówili o niej „ambitna".

Życie kosmetolożki, która własną postawą chce mobilizować i edukować innych wymaga poświęceń. Dzień Agaty Zejfer zaczyna się o 8 rano. Nic wielkiego? Ale kładzie się spać o drugiej w nocy! Oprócz pracy w studio kosmetologicznym znajduje jeszcze czas na aktywny relaks (wybiera jogę, bieganie lub pływanie), pisanie bloga i redagowanie tekstów do internetowego serwisu poświęconego urodzie The Body Naturally. Cały czas poszerza swoją wiedzę, jeździ na specjalistyczne konferencje. Sama zajmuje się promocją swoich usług i rozwija firmę. Aktualnie przygotowuje harmonogram warsztatów, których tematyka będzie dotyczyła świadomej i skutecznej pielęgnacji. Warsztaty o pielęgnacji poprzedzi jednak warsztat pt. „Magia samodyscypliny" i „Budowa autentycznej marki osobistej" poprowadzony wspólnie z psycholog Edytą Zając. Skąd bierze siłę na wszystkie te aktywności?

- Staram się cały czas pracować nad sobą, cieszyć z tego, co już udało mi się zdobyć, dostrzegać możliwości, redukować ograniczenia – opowiada Agata Zejfer. – Marzy mi się idealny świat , w którym każdy będzie zadowolony ze swojego życia, postępowania, wyglądu. Dlatego szczerość i bycie wiarygodnym cenię ponad wszystko – sama chcę pokazywać, że jeśli czegoś naprawdę chcemy – możemy to osiągnąć. Zasługujemy – i Ty i ja - na wszystko co najlepsze. Sięgajmy po to! ■

Studio Kosmetologii Agata Zejfer znajduje się w Unieściu, przy ul. 6 Marca 16 (w budynku hotelu Emocja).
Więcej informacji: www.studio-kosmetologii.com

GABINET STOMATOLOGICZNY

www.bogurski.pl

ul. Boczna 11, Koszalin
marcin@bogurski.pl
tel: +48602458597, +48943464555

NIEZNISZCZALNE OKULARY PRZEDSZKOLAKA

U dzisiejszych kilkulatków coraz częściej diagnozuje się problemy ze wzrokiem. Kiedy okazuje się, że maluch musi nosić okulary, rodzice często obawiają się jak dziecko to przyjmie i czy się przyzwyczai. Bywa, że okulary są konieczne już u kilkumiesięcznych niemowląt. We wszystkich tych przypadkach z pomocą przyjdzie profesjonalny optyk. W Koszalinie powstał już nawet salon optyczny dedykowany wyłącznie najmłodszym.

O tym, że dziecko ma wadę wzroku rodzice często dowiadują się późno. Jednym z bardziej wyraźnych sygnałów są trudności w nauce czytania, pisania czy - w przypadku małych dzieci - pracy np. z kolorowanką. Bywa, że wcześniej nic nie wskazuje na to, że z oczami dziecka dzieje się coś niepokojącego. Rodzice nie zawsze wiedzą też na jakie objawy powinni zwrócić szczególną uwagę.

- Powinniśmy jednak bacznie obserwować dzieci – przekonuje Beata Lewińska, właścicielka koszalińskiego salonu optycznego Optyk Kids. – Niepokoić powinniśmy się, kiedy małe dziecko przy oglądaniu książeczek i przedmiotów trzyma je w nienaturalnej odległości od oczu. Można też przyjrzeć się jak dziecko ogląda telewizję. Jeśli zwykle stara się znaleźć blisko telewizora, to również może świadczyć o istniejących problemach wzrokowych.

Problemy z wyraźnym widzeniem na większą odległość to już niemal plaga. Okuliści winą za te sytuację obarczają nasz styl życia. Dzieci spędzają dużo czasu korzystając z telefonów, tabletów, komputera. Wszystko, na czym skupiają swój wzrok jest bardzo blisko, na wyciągniecie ręki. Oczy nie mają więc zbyt wielu okazji do obserwowania obiektów znacząco oddalonych, a co za tym idzie osiągnięcia stanu całkowitego rozluźnienia akomodacyjnego .

Krótkowzroczność i nadwzroczność to oczywiście nie jedyny problem dziecięcych oczu. Rodziców niepokoi czasem zezujące niemowlę. Patologiczny zez to taki który utrzymuje się po szóstym miesiącu życia. Dopiero wówczas zauważony powinien być powodem wizyty u okulisty. A nawet musi, gdyż nieleczony może znacząco zaburzyć funkcjonowanie układu wzrokowego i skutkować poważnym upośledzeniem widzenia.

Aby skontrolować wzrok dziecka wystarczy poprosić lekarza rodzinnego lub pediatrę o proste badanie. Może przeprowadzić je

HOYA

samodzielnie lub skierować dziecko do specjalisty. Okuliści dysponują obecnie bardzo zaawansowanymi metodami diagnostyki i problemy wzroku mogą wykryć u najmłodszych niemowląt. Jeśli wada jest duża, korekcję trzeba zacząć już na najwcześniejszym etapie. Dzięki temu dziecko ma szansę szybko widzieć tak dobrze, jak jego rówieśnicy i rozwijać się prawidłowo. Jednak kiedy lekarz przepisuje dziecku okulary, rodzice często obawiają się jak ich pociecha przyjmie tę zmianę i gdzie znaleźć fachową pomoc w doborze okularów dla malucha.

Salon Optyk Kids – nowy sklep działających w branży optycznej od ponad dwudziestu lat państwa Beaty i Krzysztofa Lewińskich – jest odpowiedzią na potrzeby dziecięcych oczu i niepokoje rodziców. W atmosferze zabawy, bez pośpiechu, dzieci mogą wybierać tu spośród bardzo bogatej oferty modeli okularów. Dla nich najważniejsze jest jak wyglądają w nowych okularach i czy noszenie ich będzie wygodne. Fachowcy czuwają z kolei nad tym, aby zrealizować wszystkie, nawet najbardziej skomplikowane zalecenia lekarzy.

- W przypadku dzieci często zdarzają się nietypowe, trudne zlecenia, jednak mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że radzimy sobie dobrze z realizacją każdej recepty – opowiada Beata Lewińska. – W ofercie mamy duży wybór oprawek w najróżniejszych kolorach, z postaciami ze znanych dzieciom bajek. Pod tym względem wydaje się, że w pełni zaspokajamy potrzeby małych klientów.

Współczesne okulary dla dzieci, oprócz atrakcyjnego wyglądu, muszą mieć jeszcze kilka innych cech. Podstawą są trwałość, bezpieczeństwo i komfort. Okulary produkuje się więc z elastycznych, bardzo wytrzymałych materiałów. Upadki, uderzenia, wyginanie nie są im straszne. Dzięki temu nawet najbardziej ruchliwe dziecko ma szansę korzystać ze swoich okularów przez długi czas. W salonie Optyk Kids można też zaopatrzyć się w sznureczki, gumki i łańcuszki dopinane do okularów. Pomogą uchronić okulary przed upadkiem na ziemię. Wprawdzie jeśli okulary są dobrze dopasowane – nie powinny spadać, jednak każdy, kto widział dzieci szalejące na placu zabaw wie, że w tym przypadku nie obowiązują raczej „dorosłe" normy.

- Wykorzystujemy też gumowe oprawki, których zauszniki można odpiąć, przypinając w ich miejsce specjalną gumkę, stanowiącą uzupełnienie oprawy – mówi Beata Lewińska. – To bardzo wygodne rozwiązanie zwłaszcza w przypadku najmłodszych dzieci.

Bogata oferta wzorów i kolorów oraz fachowa realizacja recept nie są jednak argumentami, które przekonają dziecko, które po raz pierwszy wybiera się do salonu optycznego i nigdy wcześniej nie nosiło okularów. Podobnie jak z mierzeniem butów czy wizytami u dentysty – również u optyka pojawia się dziecięcy opór i lęk.

- Reakcje podczas pierwszej wizyty w naszym salonie są bardzo różne – przyznaje Beata Lewińska. – Niektórym dzieciom od razu bardzo się u nas podoba i chętnie mierzą oprawki, dużo opowiadają i wcale się nie boją. Ale są też maluchy trochę przestraszone i pełne obaw. Zawsze staramy się poświęcić im tyle czasu ile trzeba, nie poganiać, pozwolić oswoić się z nowym miejscem i sytuacją. Bardzo lubię pracować z dziećmi. Nawet te wystraszone zwykle udaje się przekonać, wybierają sobie oprawki które im się podobają, a kiedy już przekonają się, że w okularach naprawdę widzą lepiej – najczęściej opór znika. I już kilkulatki potrafią traktować okulary jak swoją ulubioną ozdobę.

Salon optyczny państwa Lewińskich ma też doświadczenie w realizacji skrajnie trudnych zaleceń lekarzy. Najmłodsze i najmniejsze dziecko, dla którego przygotowywali okulary było kilkumiesięcznym wcześniakiem.

- Takie maleństwa bardzo często są obciążone wadami wzroku – wyjaśnia Beata Lewińska. – Dobranie okularów dla niemowlaka ważącego około trzech kilogramów to prawdziwe wyzwanie. Tak małe dzieci nie mają jeszcze w pełni wykształconego noska, rozmiar okularów jest ekstremalnie mały. To są naprawdę trudne zadania, ale potrafimy sobie z nimi poradzić.

Warto wiedzieć, że u dzieci nie zaleca się stosowania soczewek kontaktowych (z pominięciem wskazać terapeutycznych). Teoretycznie nie ma przeciwwskazań, jednak noszenie soczewek wymaga już pewnej odpowiedzialności i systematyczności – trzeba pamiętać o ich regularnym zdejmowaniu i odpowiedniej pielęgnacji. Jeśli nie przestrzega się zasad, łatwo o uszkodzenie rogówki lub stan zapalny. Poza tym okulary dla dzieci są refundowane przez NFZ. Salon Optyk Kids ma z Narodowym Funduszem Zdrowia odpowiednią umowę. W ten sposób można zmniejszyć koszt oprawek i szkieł.

- Małych klientów salonów optycznych przybywa – mówi Beata Lewińska. – A nam zależy na tym, żeby konieczność skorygowania wzroku okazała się dla nich mimo wszystko przyjemnym doświadczeniem. ■

OPTYKA KIDS Lewińscy ul. Połtawska 2, lok.2 CH Feliks, tel. 94 342 25 80, optyk-lewinscy@o2.pl

TAJEMNICA FESTIWALU FILMOWEGO W GDYNI

AUTOR: PIOTR PAWŁOWSKI

Filmowa Gdynia rządzi się swoimi prawami. Pamiętam festiwale rodzących się gwiazd i gwiazdek, kryzysowych oszczędności, nieznośnych bzdur scenariuszowych. Byłem w Gdyni 11 września 2001 roku, widziałem wzloty i upadki wielkich postaci kina. Tegoroczny festiwal był wyjątkowo z trzech powodów. Niestety, jeden z nich ma wymiar tragiczny.

Polskie kino dogania swoją legendę, czyli – znaną w świecie – polską szkołę filmową z lat 1955-1965. Żaden szanujący się widz, krytyk, filmowiec nie może dzisiaj powiedzieć, że nie zna współczesnych filmów znad Wisły. Polskie produkcje zdobywają największe nagrody i wyróżnienia branżowe, z Oscarem włącznie.

PATRZY NA NAS CAŁY ŚWIAT

Z tym większą przyjemnością od lat jeżdżę na Festiwal Filmowy do Gdyni (do niedawna nazywany Festiwalem Polskich Filmów Fabularnych). W Gdyni coraz mocniej bije serce polskiego kina.

W 2014 roku w kinach premierowo mogliśmy obejrzeć 341 produkcji, w tym 39 polskich. Frekwencja wyniosła 40 mln widzów, ale polskie filmy obejrzało aż 11 mln osób, czyli co czwarta, która wybrała się do kina. To najlepszy bilans od 25 lat, a niewykluczone, gdybyśmy znali prawdziwe statystyki z PRL, że od zakończenia wojny. Polskie kino wybierają młodzi widzowie – to najważniejsze.

KONFLIKTY SPRZYJAJĄ SZTUCE

W prestiżowym konkursie głównym, z którego filmy trafiają na największe festiwale filmowe na świecie, wzięło udział 18 produkcji. Więcej niż statystycznie w ostatnich latach, a przecież to i tak nie jest cały nasz roczny dorobek. Policzyłem, że produkujemy każdego roku ponad 200 różnych filmów.

Wreszcie dostrzegalne stało się oddzielenie roli scenarzysty od reżysera – to pierwszy powód wyjątkowości. Dotąd słabość wielu produkcji polegała na tym, że twórca pisał sobie tekst, który później przenosił na ekran; bez dystansu, dwugłosu. Krzysztof Piesiewicz, scenarzysta większości filmów Krzysztofa Kieślowskiego, powiedział mi kiedyś, że siła dobrego filmu nabiera natężenia w wiecznym konflikcie (dokładnie użył określenia „ścieranie się") reżysera ze scenarzystą.

Tylko tak wyjątkowi twórcy jak: Jerzy Skolimowski („11 minut"), Marcin Wrona („Demon"), Dariusz Gajewski („Obce niebo"), mogą sami pisać sobie scenariusze. Wojtek Smarzowski (do Gdyni reżyser przyjechał promować swój „Katyń" w realizacji) – jak niegdyś Władysław Pasikowski – twierdzi, że nie potrafi pracować z cudzym tekstem.

Chętnie sięgamy po literaturę („Escentrycy..." Janusza Majewskiego, „Noc Walpurgi" Marcina Bortkiewicza, „Ziarno prawdy" Borysa Lankosza), a co ważniejsze po ważne i trudne tematy, o których potrafimy sensownie opowiadać coś nowego.

Foto: Materiały prasowe

Foto: Materiały prasowe

BODY/CIALO

„WOW!" ZAMIAST „O, RETY!"

Polskie kino jest czyste – wreszcie wszystko w nim widać, słuchać. Dźwięk nienaganny, co dotąd było przekleństwem wielu naszych produkcji. W parze z wysoką jakością techniczną przekazu idzie wyższy poziom intelektualny. Trudno we wspomnianej osiemnastce doszukać się filmów niepotrzebnych, bo nawet koszmarne „Córki dancingu" Agnieszki Smoczyńskiej znajdą swoich widzów, a nawet sympatyków.

> Filmy można realizować również w... domu, np. w Koszalinie. Do wspierania produkcji służą regionalne biura PISF, np. Zachodniopomorski Fundusz Filmowy „Pomerania", który wspiera również koszalińskich filmowców.

O przeznaczeniu, przypadku i rosnącym chaosie naszego życia opowiada w „11 minutach" Jerzy Skolimowski; o chorobie nowotworowej, umieraniu – Bartek Prokopowicz w „Chemii", Kinga Dębska w „Moich córkach krowach" i Maciej Migas w „Żyć nie umierać"; o inności, samotności, zagubieniu i obcych światach – Dariusz Gajewski w „Obcym niebie", Elżbieta Benkowska, Łukasz Ostalski i Michał Wawrzecki w „Nowym świecie", Magnus von Horn w „Intruzie" i Małgorzata Szumowska w „Body/Ciało". Tak, ten rok również z tego powodu był dla naszego kina wyjątkowy.

> Jak wynika z danych Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej (PISF), w ciągu dziesięciu lat frekwencja na polskich filmach wzrosła 16-krotnie.

Niestety, w odczuciu wielu widzów, rosnący problem stwarza sama polska krytyka filmowa, skupiona na sobie, współistniejąca w koteriach towarzyskich, promująca hybrydowość kina w miejsce tradycyjnych jego wartości.

OBIAD? EEEE, CHODŹMY NA FILM...

óCieniem na festiwalu położyła się tragiczna – i wciąż zagadkowa – śmierć Marcina Wrony, reżysera „Demona", filmu prezentowanego w konkursie, ale pominiętego w werdykcie jury (z zaskakującymi i rażącymi zdrowy rozsądek wyrokami jury od lat nie polemizuję, na wszystko można spojrzeć z kilku perspektyw).

Rytm życia na festiwalu jest prosty i nic go nie zakłóca: wstajemy skoro świt, żeby po kawie zdążyć na pierwszy film około ósmej – i tak do wieczora. Film, konferencja prasowa, krótkie rozmowy z twórcami, kawa, woda, film, konferencja...

W ten rytm w sobotni poranek, w dniu zakończenia festiwalu, wdarła się informacja, że nad ranem w pokoju hotelowym odebrał sobie życie Marcin Wrona. Miał 42 lata, plany, sukcesy, zbierał nagrody, umawiał się na spotkania, cieszył z dobrego przyjęcia „Demona". Byłem na jego konferencji prasowej dzień wcześniej. Ze spokojem, koncentracją opowiadał o produkcji, żartował, wyglądał na szczęśliwego.

Co się stało? Najgorsze, że nie wiadomo, czy kiedykolwiek się dowiemy. Śmierć Marcina na naszych oczach obrasta tajemnicą.

A życie pisze najtragiczniejsze scenariusze. ■

Excentrycy

Foto: M.Makowski

Excentrycy

Foto: M.Makowski

Karbala

Foto: Robert Pałka

Karbala

Foto: Robert Pałka

Demon

Foto: Materiały prasowe

PAN BÓG MA WSZYSTKIE NASZE PARAGONY

AUTOR: ALICJA GÓRSKA / FOTO: URSZULA CIENKOWSKA

Ewangelia to jest whisky z lodem, a nie Bobo Frut. Trzeba wzbudzić w sobie chęć stałego dzielenia się swoim „trochę", a nie czekać na okazję, żeby podarować „wszystko". Do tego przekonywał niedawno Szymon Hołownia w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, promując swoją najnowszą książkę „Jak robić dobrze".

W kwietniu 2013 roku założyłeś w Warszawie Fundację Kasisi, której celem jest wspieranie Domu Dziecka w Kasisi, w Zambii. Dom ten prowadzony jest przez siostry służebniczki ze Starej Wsi. Ile osób dziś mieszka w tym domu i ile osób tam pracuje?

Szymon Hołownia: W Domu Dziecka pracuje 11 sióstr, a dzieci jest około 220. Dodatkowo zatrudniamy 40-50 pracowników. Są to głównie kobiety z pobliskich wiosek, które zajmują się dziećmi. Staliśmy się najlepszym ośrodkiem w Zambii, więc trafiają do nas dzieci z różnymi doświadczeniami, m.in. ofiary przemocy seksualnej, fizycznej i psychicznej. Dzieci te mają często bardzo trudną sytuację prawną, dlatego w czasie ich pobytu u nas próbujemy te sprawy wyprostować. W znacznej części są to dzieci chore, na przykład na gruźlicę, ale też zakażone wirusem HIV. Zaczynaliśmy od poziomu, gdzie siostry nie miały pieniędzy na bieżące potrzeby. To były dylematy, czy kupować jedzenie, czy leki. Cieszę się, że tego problemu już nie ma. Wyremontowaliśmy mini klinikę przy tym sierocińcu. Kupiliśmy ambulans, USG, kardiomonitory, a miesiąc temu otrzymaliśmy od papieża aparat do robienia kardiografii.

W książce „Jak robić dobrze" zachęcasz do tego, by pomagać modlitwą i chociaż niewielkimi kwotami, ale żeby to była stała pomoc. I to działa.

Tak, to działa. Trzeba pomagać jak dobry Samarytanin, czyli nie myśleć o założeniu wielkich programów, tylko tak: spotykasz konkretnego człowieka, poznajesz jego potrzeby i po kolei je realizujesz. Jak to zrobisz, to przechodzisz do kolejnej osoby. Tak życiorys po życiorysie starasz się czynić ten świat lepszym, a nie utyskiwać, że są nieszczęścia na świecie i nie udaje ci się wszystkim zapobiec. Narzekanie do niczego sensownego nie prowadzi. Najlepszą metodą walki ze złem jest robienie dobra. To nie ja wymyśliłem, tylko św. Paweł. Nie ma co analizować zła, tylko trzeba robić dobro.

Sporo osób, kiedy proponuje się im włączenie w różne dzieła charytatywne, zaczyna dyskutować.

Napisałem tę książkę po to właśnie, żeby zbiorczo odpowiadać na pytania tych, co mają wątpliwości. Często padają pytania, dlaczego pomagamy dzieciom afrykańskim, a nie polskim, przecież w Polsce tyle biedy i nieszczęścia. Dlaczego założyliśmy fundację albo dlaczego współpracujemy z Kościołem? Dlaczego dajemy „rybę", a nie tylko „wędkę"? Zwykle zadają je ci, którzy w nic albo w mało co się

angażują. Największy problem z tymi, którzy tylko dyskutują albo 15 razy się zastanawiają, gdzie te 10 zł przekazać, podejrzewając różne organizacje o nieuczciwość. Dar jest darem, więc jeśli ktoś oczekuje wdzięczności, to mamy do czynienia z inwestycją. Z drugiej strony, zachęcam, by się nie wstydzić tego, że się pomaga. Mówmy o tym, żeby zarażać dobrem. Po co kokietować, karmić swoje ego i chować się z tymi „paragonami" potwierdzającymi pomoc. Pan Bóg ma te wszystkie „paragony", a przede wszystkim po śmierci ktoś do ciebie przyjdzie, kogo wsparłeś przez Fundację Dobra Fabryka, czy Caritas i powie: ten człowiek mnie uratował.

Polacy nie są hojni?

Problem w tym, że cały czas uważamy, że jesteśmy biedni. My się cały czas lokujemy po tej stronie świata, która powinna otrzymywać pomoc, a to nie jest prawda. Dane statystyczne pokazują, że trzeba mieć 12 tysięcy złotych łącznego majątku, żeby się dzisiaj zaliczać do bogatej połowy ludzkości. Świat jest tak podzielony, że 85 osób najbogatszych ma tyle pieniędzy co 3,5 miliarda najbiedniejszych. Jak jadę do Kongo, to się czuję jakbym jechał do więzienia, gdzie wszyscy siedzą z dożywociem bez możliwości warunkowego zwolnienia. Oni żyją w takich warunkach, że dla nich nie ma żadnego znaczenia, czy będą dobrzy czy źli, czy będą żyli higienicznie, czy nie. Takie samo życie i taka sama śmierć ich czeka. Są ludzie na świecie, którzy żyją w beznadziei. Pytam więc, gdzie będzie ten pułap, kiedy my w Polsce uznamy, że już możemy się zacząć dzielić? Na szczęście wszyscy, którzy nas wspierają, mają już tę świadomość. Obecnie przelewamy do Kasisi 30 tysięcy dolarów miesięcznie. Wyobraźcie sobie szpital, który utrzymujemy za 30 tysięcy miesięcznie, włącznie z lekami, krwią do transfuzji, z pensjami dla pracowników. Tylko prądu tam nie ma, więc operacje wykonywane są przy latarce trzymanej w zębach.

Napisałeś, że wy „nie dbacie o afrykańskie dzieci", że nie pracujecie z liczbą mnogą i opisujesz historie wielu mieszkańców tego domu.. Poznajemy więc Franka, którego nazwaliście „Księciem", babcię Marię…

Oni wszyscy są opisani w tej książce.. Babcia Maria jest w hospicjum w Kabuga w Rwandzie. Tej kobiecie w latach 90. zabito wszystkich bliskich. Kiedy siostry ją spotkały, ona żyła w slumsie, gdzie karaluchy po niej chodziły. Nie miała jedzenia. Dramat. Wzięły ją do hospicjum. Nazywamy ją Babcia Maria, bo ona nie wie, jak ma na imię i ile ma lat. Teraz jest gwiazdą. Wie, że ją uwielbiamy. Tańczy, jak tylko usłyszy chociażby bęben. To jest urocza kobieta, która może przy nas dożyć swoich dni w godności, spokoju, w cieple i miłości. Ona ma teraz najpiękniejsze lata życia i to jest niesamowite.

Jak mądrze pomagać?

Po pierwsze trzeba wzbudzić w sobie chęć stałego dzielenia się swoim „trochę", a nie czekać na okazję, żeby podarować „wszystko". Ta okazja może nie przyjść. Możesz umrzeć i przekonywać wszystkich na tamtym świecie, że właśnie w przyszłym tygodniu miałeś przepisać cały majątek na biedne dzieci. Tylko, że już nie masz tej możliwości, bo PIN-y do kart nie działają, a ci do których krzyczysz, że mają to zrobić, tego nie usłyszą. Receptą na to, żeby nie było za późno, jest to, żeby już dziś zacząć i to od małych kroków. Osobiście odkryłem w Kasisi, że mogę oddać wszystkie swoje pieniądze i to świata nie zmieni. Stąd pomysł, by zebrać sto, dwieście tysięcy osób, które dadzą swoje „trochę". W Dobrej Fabryce zrobiliśmy program „Przybij nam piątkę w piątek", a więc zachęcamy do wykonania stałego zlecenia przelewu co piątek na 5 zł. My z tego cuda robimy. Adopcja wirtualna jednego dziecka w Kasisi to jest 50 zł co miesiąc, ale jeżeli kogoś nie stać na takie pomaganie, to są inne możliwości. W sklepie internetowym www.dobroczynne24.pl można kupić pampers za 2 zł albo worek krwi do przetoczenia, który kosztuje 35 zł. To autentycznie ratuje dzieciom chorym na malarię życie.

Wiele nauczyłeś się od tych dzieci i od sióstr, które tam pracują. Przyznajesz w książce, że są to lekcje odrobione i nieodrobione. Co się zmieniło w Twoim patrzeniu na życie po tych kilku latach?

Przede wszystkim przestaję się zajmować tzw. dziennikarstwem, bo stwierdziłem, że ono jest jałowym zajęciem, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Fajnie jest się wyspecjalizować w „biciu piany", ale jest to wąska specjalizacja i bez sensu. Nie przekonuje mnie już to, że mam misję i muszę się wypowiedzieć. Mój głos na FB znaczy tyle samo, co opinia innych osób. Ludzie dzisiaj sami doprowadzili do tego, że dyskusje wyszły z poziomu merytorycznego i przeszły na poziom emocji. Zostawiłem więc dziennikarstwo bez żalu. Druga rzecz, to uregulował się mój stosunek do pieniędzy. Jak zaangażowałem się w fundację, to zacząłem się martwić o swoje wydatki, bo przecież mam bliskich, kredyty, zobowiązania. Pan Bóg mnie szczęśliwie od tego uwolnił. Zrozumiałem, że On się tym zajmuje. Późno to zrozumiałem, że wystarczy uwierzyć Ewangelii, która jest jak whisky z lodem, a nie jak Bobo Frut. Ona jest wymagająca, radykalna, ale daje szczęście, nawet jak czasami nie jest przyjemnie.

Przekonujesz, że Opatrzność Boża to nie jest pojęcie ani metafora. Tej ufności wobec Boga musiałeś się uczyć?

Tak, strasznie jest mi trudno, bo do mnie się poprzyklejały różne rzeczy przez całe życie. Nawet, jeżeli grzechy są odpuszczone co do winy, to skutki i rany nosimy w pamięci bardzo długo. Czasami potrzebujemy uzdrowienia duchowego nie tylko tu i teraz, ale też potrzebujemy uzdrowienia pamięci. Tam nadal są strupy.

Czy miałeś w życiu chwile, kiedy trudno było powiedzieć Bogu „niech się stanie wola Twoja"?

Tak jest codziennie, zarówno w mniejszych, jak i w większych sprawach. Nauczyłem się jednak, że niezależnie od tego, co się dzieje, trzymam się Tego, komu zawierzyłem. Jak miałem w swoim życiu „czas pustyni", to słyszałem dosłownie głos w sobie „no i co ci z tego przyszło, że się z Nim zadajesz?". W domyśle było, że z Nazarejczykiem. To był taki ciepły, pełen troski głos szatana. Wtedy się strasznie zagotowałem i pomyślałem, jeszcze się stroi w szatki miłosierdzia. Powiedziałem mu, że wolę z Jezusem przegrać, niż z nim wygrać. Tak zdecydowałem, a jeżeli się okaże, że było za ciężko, że było źle, to jest to sprawa między mną a Bogiem. Nic mu do tego.

Czy tak częste obcowanie z chorobą, a jednocześnie spojrzenie z wiarą, pomaga Ci się godzić ze śmiercią podopiecznych?

SH: Pomaga mi, chociaż jest trudno. Kiedy człowiek umiera, to jest ci źle z tym, że on umiera. Natomiast zależy, jaka to jest śmierć. Wielu ludzi przy mnie umarło i czasami są to odejścia spokojne. Człowiek jest pogodzony. Wtedy masz poczucie takiej doniosłości chwili, że dzieje się coś niezwykle ważnego. Nie wiem, jak to powiedzieć…, że nie siedzisz przy nim, tylko stoisz. Tak jak wtedy, kiedy hymn grają. Natomiast są takie sytuacje, kiedy jest trudno, bo masz świadomość, że umiera człowiek, który mógłby żyć, gdybyśmy go ratowali na przykład w Polsce.

Szymon Hołownia: Jak robić dobrze.
Wydawnictwo Czerwone i Czarne. Warszawa 2015

NOWOŚCI I HITY
Wydawnictwa Znak

Anna Moczulska
„Bajki, które zdarzyły się naprawdę”

Autorka prowadzi poczytnego bloga „Kobiety i historia”. Nie ma tu rozległych relacji z bitew, czy kłótni królów i papieży. To historia z ludzką – a przede wszystkim kobiecą – twarzą. Udowadnia, że historia nie musi być nudna, a najciekawsze w historii kobiet są zagadki i tajemnice. W swojej książce stara się rozwikłać wiele z nich, docierając do nieznanych i zaskakujących faktów z życia bohaterek.

Poznajcie historie słynnych kobiet, w których życiu bajkowe scenariusze wydarzyły się naprawdę. Choć może was to zaskoczyć, historie rodem z baśni przeżyły chociażby Anna Jagiellonka, Maria Tudor, Barbara Radziwiłłówna, Joanna Szalona czy Elżbieta Bawarska (zwana Sissi).

Martin Pistorius, Megan Lloyd Davis
„Chłopiec – duch. Prawdziwa opowieść o cudownym powrocie do życia”

Wszyscy myśleli, że Martin, który jako dziewięcioletnie dziecko zapadł na dziwną chorobę, jest tylko pustą skorupą – ciałem sztucznie podtrzymywanym przy życiu. Nawet jego własna matka życzyła mu, aby wreszcie umarł. Tymczasem w pełni świadomy Martin przez 12 lat tkwił w sparaliżowanym ciele, które nie pozwalało mu na kontakt ze światem. Mimo że znalazł się w najstraszniejszej i pozbawionej wyjścia pułapce, nie stracił wiary i nadziei. Nieprawdopodobna siła umysłu pozwoliła mu przetrwać. Jego historia poruszyła cały świat i pojawiła się we wszystkich serwisach informacyjnych. Teraz jego bestsellerowe wspomnienia trafiają wreszcie do rąk polskich czytelników. Dziś Martin Pistorius ma kochającą żonę, ukończył studia, prowadzi własną firmę. „Jestem naprawdę szczęśliwy, życie jest warte życia!” – mówi.

Marek Krajewski
„Arena szczurów”

Najnowsza powieść mistrza kryminału i ostatnia z komisarzem Popielskim jako głównym bohaterem. Rok 1948. Nadmorskie Darłowo. Gwałciciel, który gryzie ofiary. Popielski, były lwowski policjant, po ucieczce z Wrocławia ukrywa się w mieście rządzonym przez czerwonoarmistów i agentów UB. Nikt tu nie zna jego przeszłości. Nikt nie podejrzewa, co tak naprawdę ma na sumieniu. Kiedy zaczynają ginąć kobiety, ktoś musi znaleźć gwałciciela i mordercę. Popielski, który prowadzi tajne śledztwo, wie, czym jest piekło – labirynt bez wyjścia i bezmiar cierpienia. Nie wie jednak, że będzie ono jego domem. „Arena szczurów” to najmroczniejszy i najbardziej sensacyjny z kryminałów Marka Krajewskiego. I na pewno wart kilku godzin, jakich potrzeba na jego przeczytanie.

Beata Chomątkowska
„Pałac. Biografia intymna”

To nie polski Wersal ani Empire State Building. Bliżej mu do kafkowskiego Zamku. Jest źródłem miejskich legend: o 30 podziemnych kondygnacjach, o nieistniejących piętrach, o tunelu łączącym go z Domem Partii. Do dziś rzuca na Warszawę najdłuższy cień. Beata Chomątowska jako pierwsza spogląda na Pałac Kultury i Nauki oczami ludzi, którzy związali z nim życie. Odkrywa dramatyczne losy architektów - braci Sigalinów, opowiada o „poślubionej” gmachowi kronikarce, o samobójcach skaczących z 30. piętra i ludziach piszących listy do „Drogiego Pałacu” niczym do starożytnego bóstwa. „Pałac. Biografia intymna” to nie tylko opowieść o miejscu z własnym duchem i tożsamością. Ani o jeszcze jednym „źle urodzonym” – „betonowym torcie”, „darze Stalina”, który wielu chciałoby wyburzyć. To też historia dramatycznych zmian, które spotkały Warszawę i Polskę w XX stuleciu.

Joanna Mielewczyk
„Seks. Pozycja dla praktykujących”

Znamy niezliczone techniki seksualne, przełamaliśmy każde tabu, zaczytujemy się literaturą erotyczną, a „seks” odmieniamy przez wszystkie przypadki. Ale gdy gaśnie światło i zostajemy we dwoje, wciąż jesteśmy dla siebie tajemnicą, a najważniejsze słowa nie przechodzą nam przez gardło. Jak pokonać lęk i wstyd? Jak odkryć swoje pragnienia i nauczyć się nimi dzielić? Jak rozmawiać o tym, co lubimy, a czego nie? Dlaczego fantazje tak trudno zmienić w rzeczywistość? Czy warto robić seksualne postanowienia? Joanna Mielewczyk (dziennikarka radiowej Trójki) nie boi się otwarcie rozmawiać z Polakami o seksie i skłania ich do intymnych zwierzeń. Wspólnie z ekspertami: seksuologami, psychologami i coachami seksualnymi podpowiada, jak przejść ze sfery wyobraźni do spełnienia, jak najpełniej wyrazić miłość i pożądanie. Odkrywa na nowo i wyjaśnia zawiłości intymnego świata. Przypomina o tym, że seks zaczyna się wcześniej niż w sypialni.

Anna Karoń-Ostrowska
„Oby wszyscy tak milczeli o Bogu”

Rozmowy ks. Józefa Tischnera z jego uczennicą Anną Karoń-Ostrowską ukazały się już po śmierci wybitnego filozofa. Opublikowane pierwotnie w tomie Spotkanie (2003), obecnie trafiają do czytelników w poszerzonej wersji. Stąd nowy tytuł: akcent w książce pada bowiem na to, jak Tischner w swojej działalności potrafił połączyć erudycję filozoficzną z doświadczeniem drugiego człowieka i horyzontem wiary. Anna Karoń-Ostrowska, filozofka, redaktorka kwartalnika „Więź” i jedna z inicjatorek powstania Instytutu Myśli Józefa Tischnera, bardzo wnikliwie przepytuje swego Nauczyciela, prosząc go zarówno o rozjaśnienie różnych kwestii filozoficznych, jak i wydobywając zeń ważne informacje biograficzne. Dowiadujemy się m.in.: dlaczego Tischner nie chciał robić kariery na zachodzie Europy, lecz wolał pozostać „filozofem Sarmatów”; jakie języki obce sprawiały mu największy kłopot oraz jak wyglądały jego relacje z kard. Karolem Wojtyłą i czemu nie cieszył się z jego wyboru na Stolicę Piotrową.

Mirosław Krzyszkowski, Bogdan Wasztyl
„Pilecki. Śladami mojego taty”

Książka jest zapisem rozmowy z Andrzejem Pileckim. Jego ojciec, Witold, jak nikt rozumiał słowo ojczyzna. Walczył z bolszewikami w 1920 roku. Bronił Polski we wrześniu 1939. Był jednym z pierwszych organizatorów konspiracji. Na ochotnika poszedł do Auschwitz, by zaświadczyć o ludobójstwie. Po ucieczce służył w AK i walczył w powstaniu warszawskim. Gdy upadło, trafił do Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ale wrócił do kraju. By nie dopuścić do wyniszczenia narodu. Tu dopadli go agenci UB. Polska Ludowa odpłaciła mu hańbiącym procesem, torturami i strzałem w tył głowy.

Andrzejowi odebrano tatę. Wzrastał z piętnem syna zdrajcy. Przez 67 lat nie mógł nawet pomodlić się nad grobem ojca. W PRL-u nie było dla niego miejsca. Trudno było o pracę, a o przeszłości nie wolno było mówić. Syn rotmistrza Pileckiego ma dziś 83 lata. Nie musi już i nie chce milczeć. Rusza śladami ojca. Trafia do miejsc, które pamiętają Witolda. I daje świadectwo o życiu jednego z największych polskich patriotów. Warto towarzyszyć mu w tej podróży.

Anne Edwards
“Maria Callas. Primadonna stulecia”

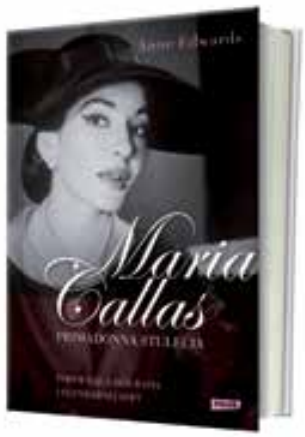

Była jedną z najbardziej pożądanych kobiet swoich czasów. Jej zachwycające arie operowe rzucały na kolana tłumy. Kochana i uwielbiana, prywatnie była inna niż na scenie. W rzeczywistości porywcza i wybuchowa, z wyrachowaniem zdradzała męża. Jednak los nie był jej dłużny. Sama została skrzywdzona przez kochanka – najbogatszego wówczas człowieka na świecie – Arystotelesa Onassisa. To on zmusił Callas do ukrywania ciąży, później dziecka, by wreszcie porzucić ją dla Jacqueline Kennedy. Życie Callas to opowieść o wielkich wzlotach i upadkach. O licznych skandalach, samotności i odrzuceniu. O złotej erze opery, triumfach na legendarnych scenach La Scali i Metropolitan Opera oraz współpracy z największymi artystami epoki. „Edwards przeanalizowała wszystkie standardowe źródła, a oprócz tego sama przeprowadziła sporo wywiadów (…). Jest porażona publicznymi triumfami i prywatnymi smutkami Callas, a swoje zafascynowanie przekazuje czytelnikowi w imponująco skuteczny sposób.” (Terry Teachout, “The New York Times”).

REKLAMA

Społeczna Szkoła Podstawowa
i Społeczne Gimnazjum Językowe
„Nasza Szkoła”

Gwarantujemy:
- Bezpieczny i zorganizowany pobyt w szkole od 7:30 do 16:30
- Szkołę bez przemocy i narkotyków
- Naukę języka angielskiego od I klasy w rozszerzonym zakresie, a od V klasy j. niemiecki/j.rosyjski
- Zespoły klasowe liczące od 10 do 15 osób
- Indywidualne podejście do każdego ucznia
- Bogatą ofertę zajęć pozalekcyjnych
- Wyjazdy na naukę jazdy na nartach (Biała Szkoła)
- Wyjazdy krajoznawczo-ekologiczne (Zielona Szkoła)
- Wysokie wyniki sprawdzianu szóstoklasisty (najwyższe w Koszalinie)
- Dla uczniów szóstej klasy - możliwość kontynuowania nauki w Społecznym Gimnazjum Językowym

Wyniki sprawdzianu szóstoklasisty 2015			
	Nasza Szkoła	Woj. zach-pom	Kraj
j. polski i matematyka	88%	65%	67%
j.polski	89%	71%	73%
matematyka	86%	58%	61%
j. angielski	98%	77%	78%

Nasza Szkoła to nie tylko szkoła podstawowa. Zapraszamy również do gimnazjum!

Kwestionariusz biznesowy

Elżbieta Konarska. Wulkan energii. Jedyna kobieta wśród szefów koszalińskich sieci taksówkarskich (niewykluczone, że jedyna w Polsce). Kieruje siecią RADMOR, która weszła właśnie w piętnasty rok działalności. To, że firma co rusz oferuje nowe usługi, wynika głównie z pomysłowości pani Elżbiety. Sama o sobie mówi: „jestem optymistką". Przyjaciele potwierdzają: „zaraża optymizmem". I dodają, że cenią ją za bezpośredniość, uczciwość i życzliwość dla innych.
Pani Elżbieta jest aktywna na polu społecznym. Angażuje się (prywatnie i jako Radmor Taxi) w rozmaite inicjatywy charytatywne. Wśród nich te, które związane są z Północną Izbą Gospodarczą w Koszalinie. Na zdjęciu widzimy Elżbietę Konarską w roli modelki podczas tegorocznego charytatywnego pokazu mody.

Kiedy byłam dzieckiem, chciałam zostać...
… nauczycielką

W szkole…
… byłam źródłem zwariowanych pomysłów

Moja pierwsza praca...
… nieistniejący już od dawna Kazel

Pierwsze zarobione pieniądze...
… zarobiłam w wieku 16 lat przy sadzeniu lasu

Żeby odnieść sukces w zawodzie...
… koniecznie trzeba kochać to, co się robi

Dobry szef...
… to taki, którego się szanuje

U pracowników cenię...
… lojalność, samodzielność, kreatywność

Kogo bym nie zatrudniła...
… kogoś, kto nie identyfikuje się z firmą

Prywatnie jestem...
… optymistką

Dzień zaczynam...
… od kawy, śniadania i wiadomości czytanych w Internecie

Rodzina...
… jest najważniejsza, zawsze jestem do dyspozycji moich najbliższych

Zawsze znajdę czas...
… dla wnuków i na małe przyjemności

Moim marzeniem jest...
… domek z ogródkiem

Kiedy nie pracuję…
… nie nudzę się, a dzień i tak jest za krótki

Moje hobby to…
… jest wiele rzeczy, które sprawiają mi przyjemność

Sport jest dla mnie…
… relaksem

Dewiza , którą chcę przekazać innym…
… „Życie jest zbyt krótkie, żeby bać się próbować"

Anteny Koszalin.pl

JEŚLI PLANUJECIE PAŃSTWO MODERNIZACJE INSTALACJI TELEWIZYJNEJ, LUB ROZBUDOWĘ AKTUALNIE POSIADANEGO SYSTEMU, ZAPRASZAM DO PRZEJRZENIA NASZEJ PROPOZYCJI.

Dlaczego firma Anteny Koszalin?

• Jesteśmy kompleksowym dostawcą – posiadamy wszystko co jest potrzebne do uruchomienia systemu telewizyjnego, wiedzę, doświadczenie i profesjonalną aparaturę pomiarową.

• Działamy lokalnie – dzięki czemu jesteśmy w stanie świadczyć szybki, i profesjonalny serwis dla naszych klientów.

• Posiadamy szeroką wiedzę w zakresie aspektów licencyjnych i prawnych, uruchomienia systemu telewizji w obiektach biznesowych (hotelach).

PRZYKŁADOWE ZESTAWIENIE 36 KANAŁÓW

- 24 kanały cyfrowe w j. polskim z trzech multipleksów DVB-T
- 5 kanałów niemieckich
- 3 Kanały w języku angielskim
- 3 Kanały w języku rosyjskim
- 1 kanał w języku francuskim

Televes

Jeśli jesteście Państwo zainteresowani ofertą specjalnie dla Waszego hotelu…
…Zapraszam do kontaktu.
Marek Cieślak

Firma Anteny Koszalin | ul. Kosynierów 47a | tel: 606 701 709 | www.antenykoszalin.pl

WARTO ZAUFAĆ PROFESJONALISTOM

AUTOR: ADAM RÓŻAŃSKI / FOTO: MARCIN TORBIŃSKI

Zaczęło się od montażu anten telewizyjnych. Zakres usług szybko się jednak poszerzał, klienci pytali przy okazji o alarmy, kamery, domofony, dostęp do Internetu… Obecnie, choć bardzo młoda, firma Anteny Koszalin świadczy usługi kompleksowe. Jest w stanie zaspokoić potrzeby zarówno klientów indywidualnych, jak i zbiorowych – deweloperów, hoteli czy pensjonatów.

Marek Cieślak, założyciel firmy, absolwent Politechniki Koszalińskiej, podkreśla, że kluczem do sukcesu jest stałe aktualizowanie wiedzy o technologiach i sprzęcie: - Anteny i sieci to dziedzina, która burzliwie się rozwija. A nasza przewaga nad konkurencją polega na tym, że systematycznie się szkolimy i jesteśmy w stanie doradzić klientowi optymalne rozwiązania. Świadczymy usługi w oparciu o sprzęt, który sami sprowadzamy - jesteśmy dystrybutorem znanych producentów. Niestety, klienci często popełniają błędy i kupują sprzęt tak naprawdę niepotrzebny albo kiepskiej jakości.

Można powiedzieć, że pan Marek kontynuuje rodzinną tradycję. Idzie w ślady ojca, który w branży działa już od 25 lat, prowadząc w Koszalinie odrębną firmę. – Na samym początku, pracując u ojca przyglądałem się, jak instalatorzy montowali anteny, podpatrywałem, uczyłem się od nich. W końcu przyszedł taki czas, że instalatorzy uczą się ode mnie – śmieje się pan Marek.

Firma specjalizuje się w pięciu głównych dziedzinach. - Znamy rynek, producentów i ich produkty. Skupiliśmy się na pewnych dostawcach, w których warto inwestować – zapewnia szef.

ANTENY

Od nich się wszystko zaczęło. – To nasz konik – słyszymy. - Realizujemy projekty np. instalacji hotelowych opartych na przewodach tradycyjnych lub światłowodowych. Ale u małych, prywatnych odbiorców też pracujemy. Świadczymy usługi w szerokim zakresie, od zwykłego naprawienia usterki, ustawienia anteny aż do potężnych instalacji, zawierających mnóstwo urządzeń, rozgałęziających sygnał na 10, 20 czy nawet 200 pokoi. Możliwości są nieograniczone.

ALARMY

To również temat rzeka, bo alarm można zbudować na wiele różnych sposobów. Wszystko zależy od wymagań zamawiającego. Można na przykład pod zwykły alarm podłączyć czujnik zalania wodą czy czujnik wykrycia czadu w domu, który automatycznie będzie wyłączał główny zawór gazowy. – Budynki stają się coraz „inteligentniejsze" – relacjonuje pan Marek. – Tak więc podpięcie pod alarm rolet czy oświetlenia nikogo już nie dziwi. Klient może za pośrednictwem Internetu sterować tymi systemami, stwarzając wrażenie, że jest w domu, gdy tymczasem jest na drugiej półkuli. Ostatnio nasz klient zażyczył sobie możliwość wyłączenia gniazd elektrycznych w pokoju u syna, chodziło tutaj o wyłączenie komputera i telewizora – zdalnie – przy pomocy telefonu, ponownie uśmiecha się Pan Marek.

Niektóre z rozwiązań alarmowych – zwłaszcza montowanych w przedsiębiorstwach – wymagają uzgodnień ze strażą pożarną. Firma pomaga wtedy w załatwianiu koniecznych formalności.

KAMERY

Do ich obecności w miejscach publicznych jesteśmy już właściwie przyzwyczajeni. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, w jakim stopniu podnoszą one poziom bezpieczeństwa. Ale mogą również pomagać w pracy. Dzięki systemowi kamer jesteśmy w stanie zdalnie śledzić na przykład ruch w sklepie, hali produkcyjnej, restauracji, na hotelowych korytarzach. Dzięki temu, nie będąc na miejscu, możemy wydać personelowi odpowiednie dyspozycje. Kamery również świetnie sprawdzają się do podglądania obrazu na telewizorach w domu czy w hotelu, widok można wyodrębnić np. na plac zabaw dla dzieci czy na parking na którym stoi nasz zaparkowany samochód.

Inna ważna korzyść to możliwość zapisania obrazu i udokumentowania rozmaitych kłopotliwych sytuacji. Rzecz nieoceniona w przypadku sporów, wypadków, kradzieży. Należy również pamiętać o tym, że system CCTV, powinien spełniać określone wymogi – po to, aby mógł być wykorzystany jako dowód w danej sprawie.

DOMOFONY

Marek Cieślak wyjaśnia: - Wideo-domofony możemy na przykład połączyć z telefonem typu smartphon lub z tabletem. Może zdalnie wpuścić na teren posesji kuriera z paczką albo listonosza z przesyłką. Osoba, która zjawiła się przed wejściem, może zostawić wiado-

mość, którą w niedalekiej przyszłości będziemy mogli ją odtworzyć. Liczba możliwych rozwiązań jest ogromna, ale ich wspólną cechą jest to, że podnoszą komfort i bezpieczeństwo. Jesteśmy w stanie doradzić najlepsze układy w konkretnej sytuacji. Gramy z klientami w otwarte karty. Podpowiadamy, jak określone potrzeby zaspokoić w sposób optymalny finansowo. Klient ma prawo się na tym nie znać. Nasza rola to rzetelnie przedstawić możliwości, a kiedy już zapadnie decyzja – solidnie wykonać określoną instalację.

INTERNET

Umożliwienie dostępu do światowej sieci to w przypadku odbiorców indywidualnych względnie prosta sprawa. Schody zaczynają się, gdy chodzi o duże sieci, choćby hotelowe. - Przy wynajmowaniu pokoi, w których jest dostęp do Internetu, narażamy się potencjalnie na duże kłopoty, ponieważ jeśli osoba wynajmująca zacznie ściągać z Internetu zakazane treści albo w inny sposób narusza prawo, to odpowiedzialność za ten czyn będzie spoczywała na hotelu. Nie będzie ścigany klient, bo to właściwie niemożliwe do wychwycenia, jeśli sieć nie jest odpowiednio przygotowana – wyjaśnia Marek Cieślak. - Można jednak sobie z tym kłopotem poradzić. Jednym kliknięciem recepcjonista drukuje bilecik z czasowym i ograniczonym (do nielegalnych treści) dostępem do Internetu. Wówczas jesteśmy już w stanie precyzyjnie rozdzielić sygnał i dokładnie ustalić, kto z jakich treści korzystał w określonym czasie.

SIECI OD A DO Z

Jak wspomnieliśmy, firma Anteny Koszalin oferuje usługi kompleksowe. Siłą rzeczy, koordynując rozmaite projekty, zajmuje się również tym, co popularnie nazywa się „elektryką". Jest w stanie od A do Z zaprojektować i wykonać instalacje zasilające. Marek Cieślak przekonuje: - Najefektywniejsze jest planowanie wszystkich instalacji na etapie projektu budynku. Można wówczas nie tylko oszczędzić na materiałach, ale również wykonać sieci w sposób najwygodniejszy dla przyszłych użytkowników. Kwestia doboru materiałów jest kluczowa. Czasami instalatorzy starej daty podpowiadają klientom zakup „jakiegoś" przewodu zamiast przewidzianego w projekcie, bo parę groszy jest tańszy. A później pojawia się kłopot, bo kabel okazuje się jednak niewydolny.

Często wtedy jest za późno na bezproblemową wymianę. Pozostaje do wyboru prucie ścian, albo – najczęściej w przypadku instalacji opartych na wymianie danych– poszukiwanie jakichś zastępczych rozwiązań opartych na sygnale radiowym. Ale te zazwyczaj są dużo droższe. No i przede wszystkim – zastępcze.

POMOC DLA DEWELOPERÓW I HOTELARZY

Od 23 lutego 2013 r. prawo precyzyjnie określa, jak powinna wyglądać instalacja antenowa w budynku wielorodzinnym. Oddawane do użytku mieszkania powinny być wyposażone w kompleksową instalację antenową, umożliwiającą odbiór cyfrowej telewizji naziemnej oraz satelitarnej, a także infrastrukturę światłowodową oraz okablowanie strukturalne. Przepisy szczegółowo określają wymagania stawiane elementom przeznaczonym do budowy wyżej wymienionych systemów. Ich spełnienie wymaga dobrej znajomości specyfiki zagadnień i dużej kultury technicznej . Jesteśmy firmą która łącząc te dwie cechy, z powodzeniem dostarcza kompleksowe rozwiązania dla firm deweloperskich– zapewnia Marek Cieślak. Zaufało nam wielu klientów. Słuchamy ich potrzeb w poszukiwaniu najlepszych rozwiązań. Cały czas dbamy o rozwój naszych kompetencji przez udział w szkoleniach i bliską współpracę z producentami urządzeń.

Niewłaściwie wykonana instalacja narażona jest na szereg zakłóceń które mogą destabilizować jej poprawne funkcjonowanie. Rosnąca powszechność nadajników LTE, czy zjawiska propagacyjne wynikające z położenia geograficznego, tworzą otoczenie instalacji antenowej, w którym coraz trudniejszym jest zapewnienie stabilności w odbiorze telewizji.

Wszechstronna wiedza, zdobyte doświadczenie – to nasze atuty dzięki którym jesteśmy w stanie radzić sobie nawet z najtrudniejszymi problemami. – objaśnia Pan Marek Cieślak. – Oni chcą oglądać telewizję bez żadnych zakłóceń. Ze wspomnianymi zjawiskami można sobie dość łatwo poradzić. Jak? Chętnie to wyjaśnimy podczas indywidualnych spotkań. Klienci na pewno będą zadowoleni. ■

Osieki wciąż przyciągają artystów

Zakończony niedawno plener malarski zatytułowany „Czas i miejsce dla sztuki" zgromadził 16 artystów z Polski, Ukrainy, Niemiec, Rosji, Bułgarii i Słowacji. Odbył się on - w 60. rocznicę powstania koszalińsko-słupskiego okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków - w Dworku Osieckim, miejscu które przeszło do legendy słynnymi plenerami z lat 70. XX wieku. Ówczesne plenery zasłynęły jako głośne wydarzenia kulturalne głównie ze względu na awangardowy charakter wielu działań artystycznych i udział w nich kluczowych postaci polskiej plastyki. Ich kontynuacja nie jest już tak spektakularna, ale nadal to ważne dla środowiska wydarzenie. Zwieńczeniem ostatniego pleneru był uroczysty wernisaż 19 września br. i wystawa powstałych w Osiekach prac. Prace z okresu 1998-2014 można nadal oglądać w galerii Region w koszalińskim ratuszu. Wystawę nazwano „Twórcze osobliwości międzynarodowych plenerów w Osiekach".

Fot. Mikołaj Kobus

Mitsubishi znowu w Koszalinie

Firma Drewnikowski, dealer marki Citroen, rozszerzyła działalność. Otworzyła w Koszalinie przedstawicielstwo japońskiego producenta samochodów Mitsubishi. W salonie przy ulicy Piastowskiej oglądać można auta z podstawowej oferty. Pozostałe również są dostępne, ale na zasadzie indywidualnego zamówienia. Wyróżnikiem Mitsubishi jest to, że udziela na swoje produkty aż pięcioletniej gwarancji. Nowy punkt dealerski ucieszył szczególnie miłośników samochodów terenowych, z których słynie japońska marka a których wielbicieli w Koszalinie jest pokaźne grono. Na taki wniosek pozwala choćby obserwacja, jak szybko rośnie liczba uczestników amatorskich rajdów „off road".

Fot. Materiały prasowe

60 prac na 60. urodziny

Do 4 października br. można oglądać w Bałtyckiej Galerii Sztuki CK 105 wystawę prac Waldemara Jarosza, jednego z najbardziej znanych obecnie koszalińskich malarzy. Wystawa jest szczególna, bo związana z sześćdziesiątymi urodzinami artysty. Dlatego też pokazał on 60 prac – po jednej na rok życia. Nie jest to pełen przegląd jego dorobku, choć najstarsze obrazy pochodzą z lat 70. XX w. Można dzięki temu zobaczyć, jakie techniki stosował przez lata twórczej pracy i jakie motywy najczęściej wykorzystywał. I nie będzie pewnie zdziwienia, bo wszystkie je łączy charakterystyczny dla Wala Jarosza sposób widzenia i odwzorowywania świata. Gorąco polecamy odwiedzenie czynnej jeszcze ekspozycji.

Fot. Urszula Cienkowska

Bieg charytatywny PKO BP

Bardzo udaną imprezą okazał się rozegrany 19 września br. na stadionie koszalińskiego Bałtyku bieg charytatywny zorganizowany przez fundację banku PKO BP. Cel wysiłków 300 biegaczy (to limit liczby uczestników) był bardzo szlachetny – zbiórka pieniędzy na opłacenie obiadów w szkolnych stołówkach dla dzieci z najbiedniejszych rodzin. Było to również wydarzenie na poły towarzyskie. Pięcioosobowe reprezentacje wystawiły bowiem koszalińskie instytucje i firmy. Pobiegli także politycy, radni i urzędnicy – w tym prezydent Piotr Jedliński z całą rodziną. Fundacja PKO BP za każde kolejne okrążenie stadionu ufunduje jeden obiad dla dziecka. Jak się dowiedzieliśmy nieoficjalnie, koszalinianie „wybiegali" około 10 000 tysięcy posiłków. Szerzej o biegu i jego idei przewodniej napiszemy w następnym wydaniu naszego miesięcznika.

Fot. Materiały prasowe

SZUKAJCIE NAS W PRESTIŻOWYCH MIEJSCACH!

RESTAURACJE

Buongiorno, ul. Zwycięstwa 32
Centrala Artystyczna,
ul. Heleny Modrzejewskiej 31
City Box Rynek Staromiejski 14
Club 2CV Restauracja, ul. Piastowska 1
Fenicja CH Merkury,ul. Zwycięstwa 46
Gospoda Jamieńska, Młyńska 37
Maredo, ul. Zwycięstwa 45
Park caffe, ul. Asnyka 11
Sushi Moon Galeria Emka Koszalin I piętro
Sushi77 CH Atrium Koszalin,
ul. Paderewskiego 1
Viva Italia, ul. Skłodowskiej – Curie 1 -3
Toscana Pizzeria Ristorante ul.Ks. Bp. Cz.
Domina 5 (Pasaż Millenium)
Zamkowy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 23,
Darłowo

BARY, PUBY, KAWIARNIE

Bar Vittorio,
ul. 1 Maja 22/4 (kompleks Milenium)
Cukiernia Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 152
Cukiernia Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26 a
Cukiernia Kaliszczak, ul. Młyńska 48
Il Buon Cafe, ul. Ks. Bp. Cz. Domina 3/6
Lalka Resto Cafe, ul. Zwycięstwa 32
Pauza, ul. Kaszubska 5/2
Świat Lodów, ul. Zwycięstwa 43
Świat Lodów, Galeria Emka

SALONY FRYZJERSKO-KOSMETYCZNE, FITNESS

Aquarius Beauty, ul. Fredry 15a, Kołobrzeg
DomiNika Fitnesstudio,
ul. Franciszkańska 104 b
Dermalogica ul. Zwycięstwa 40
C.H.Jowisz I piętro
ETNA Salon Fryzjerski, ul. Franciszkańska 105
Glamour Salon kosmetyczny,
ul. Nowowiejskiego 4a/3
K.A.F. Forma, ul. Franciszkańska 24
Fryzjerstwo Ewelina FarynaCH Jowisz,
ul. Zwycięstwa 40
Galeria Urody „Jasminum", ul. Fałata 11F
Gabinet Kosmetyki i Wellnes Rose
ul. Piłsudskiego 45
Nefretete – Studio Urody CH Jowisz,
ul. Zwycięstwa 40
Pure Fitness, CH Atrium
Pure Fitness, Kosmos
Rejuvi cosmetics Centrum Kosmetyki
Profesjonalnej, ul. Poprzeczna 3
Salon Fryzjerski Dorota, ul. B. Krzywoustego 4
Studio Urody Mega, ul. Popiełuszki 3
Studio Urody BrandGaleria Emka,
ul. Jana Pawła II 20
Studio Urody Joanna śliwińska,
ul. Bolesława Krzywoustego 18/1
Studio Kosmetologii Agata Zejfer
ul.6 Marca 16, Unieście
SYNERGIA Biernacka i Przygórski S.J.,
ul. Modrzejewskiej 13

GABINETY LEKARSKIE

Adent Gabinet Stomatologiczny,
ul. 4-go marca 23g
Optyk Lewińscy, ul. Zwycięstwa 24
Optyk Lewińscy,ul. Połtawska 2/2
Prywatna Praktyka Stomatologiczna
Magdalena i Sebastian Lenkiewicz,
ul. Jantarowa 25A, Koszalin
Prywatny Gabinet Stomatologiczny
Marcin Bogurski, ul. Boczna 11/5, Koszalin
Prywatna Praktyka Stomatologiczna Paweł
Iwanek ul. Jaworowa17 Koszalin
Sanatus Gabinety Specjalistyczne,
ul. Żwirowa 10

HOTELE

Club 2CV Hotel, ul. Piastowska 1
Gromada Hotel 3*,
ul. Zwycięstwa 20-24
Hotel Trawa, ul. Szczecińska
– Stare Bielice 7a
Hotel Sport, ul. Sportowa 14
Ikar Centrum Zdrowia i Wypoczynku,
ul. Rodziewiczówny 24, Kołobrzeg
Ikar Plaza Centrum Zdrowia i Wypoczynku,
ul. Wschodnia 35, Kołobrzeg
Koral Live, ul. Kościuszki 12, Kołobrzeg
Lidia, ul. Dorszowa 3, Darłowo
Marina Mielno-Pensjonat nad Jeziorem
ul. Chrobrego 26A,Mielno
Medical SPA Sanatorium Unitral,
ul. Piastów 6 Mielno
Meduza, ul. Nadbrzeżna 2, Mielno
Pro-Vita, ul. Kościuszki 17, Kołobrzeg
Royal Park Hotel & Spa,
ul. Wakacyjna 6, Mielno
Verde, ul. Koszalińska 1, Mścice
Villa Taris, ul. Koszalińska 70-72, Kołobrzeg
Willa Alexander Spa&Wellness,
ul. BoWiD 7, Mielno

SKLEPY

Antracyt ul. Młyńska 54A Koszalin
A-tom webski sklep,
ul. Drzymały 15, Koszalin
Aryton Merkury ul, Zwycięstwa 46
Bokaro, ul.Brzozowa 1, Koszalin
Boutique Chiara
Hotel Marine
ul. Sułkowskiego 9 Kołobrzeg
Dom Mody Polskiej, ul. Grunwaldzka 4
Dobre Wina, ul. Zwycięstwa 121
F.H.J.T. Rzewuscy Sp.J. Salon Damski,
ul. Zwycięstwa 21-25
F.H.J.T. Rzewuscy Sp.J. Salon Męski,
ul. Zwycięstwa 21-25,Gracjana, CH As
Lisa Ferrera Salon Sukien Ślubnych,
ul. Bolesława Krzywoustego 4a
Salon Męskiej Mody Ślubnej
Sklep Myśliwski Hubertus,
ul. Kaszubska 10 b
Świat Mebli, ul.Szczecińska 38
Modes Jabłońscy, ul. 1-go Maja 4
Tropex – Salon Meblowy,
ul. Szczecińska 5
Yacob, ul. Zwycięstwa 115

BIURA NIERUCHOMOŚCI

Przedsiębiorstwo budowlane Kuncer
Sp.z o.o., ul. Wąwozowa 15
Abelard Nieruchomości, ul. Dworcowa 1
Center Nieruchomości, ul. Młyńska 15/2
Gadomska Nieruchomości,
ul. Młyńska 10 /1
Gołek Nieruchomości,
ul. Zwycięstwa 142
Galeria Nieruchomości,
ul. Zwycięstwa 160
Invest Nieruchomości,
ul. Wyszyńskiego 3 /3
Jasiński Nieruchomości,
ul. Piłsudskiego 28
Kiljan – Nieruchomości,
ul. Zwycięstwa 40 /48
Kontrakt – Pośrednictwo Handlu
Nieruchomościami,
ul. Wojska Polskiego 6 /2
Koszalińska Agencja
Nieruchomości Szczerbińscy,
ul. Bogusława II 3
Nieruchomości, ul. Połtawska 7 /1
Koszalińska Izba Przemysłowo
Handlowa, Plac Wolności 2-3
House Martin Nieruchomości,
ul. Zwycięstwa 155
Urbanowicz S.C. Centrum
Nieruchomości, ul. Andersa 2

KANCELARIE

GRACJUS Kancelaria Doradcy
Podatkowego Iwona Nowaczyk,
ul. Szczecińska 8-10/18
Biuro Rachunkowe „Sukces"
Maria Bladyn, al. Monte Cassino 6
Kancelaria Podatkowa Constans,
ul. Wojska Polskiego 24-26
Kancelaria Notarialna Joanna i Tomasz
Paplaczyk, ul. J. Matejki 1

SALONY SAMOCHODOWE

Auto.Galeria ul. Gnieźnieńska 32, Koszalin
Peugeot, Mojsiuk Motor Sp. J.
Stare Bielice 27c
Auto Mojsiuk Autororyzowany
Dealer Hondy, Stare Bielice 128
Autoryzowany Dealer
Mercedes-Benz Mojsiuk Sp.j.,
Stare Bielice 128
Drewnikowski Koszalin
Autoryzowany Dealer Citroena,
ul. Piastowska 1
Dubnicki. Sp. z o.o. Autoryzowany
dealer Renault i Dacii,
ul. Gnieźnieńska 81
Opel Dowbusz, ul. Lniana 3
Krotoski-Cichy, u. Gnieźnieńska 43a
Exim Autoryzowany Dealer
samochodów KIA,
ul. VI Dywizji Piechoty 28, Kołobrzeg
Toyota Wojciech Jankowski, ul. Okrężna 4

BIURA PODRÓŻY

ABC Świat Podróży CH Atrium,
ul.Paderewskiego 1
ABC Świat Podróży Galeria Emka,
ul. Jana Pawła II 20
Biuro Turystyczne TURYSTA Sławomira
Małgorzata Ignatowicz, ul. Andersa 2
Laba Holiday ul. Dworcowa 4
Biuro Podróży ITAKA,
ul. Domina 7/9 (Pasaż Milenium I p.)
EXODOS Biuro Podróży, ul. Kaszubska 6A
TUI Centrum Podróży, ul. Paderewskiego 1
(Galeria Atrium)

INNE

Apteka Centralna, ul. Zwycięstwa 154
AderoStudio – Projektowanie
Wnętrz, ul. Spokojna 79
Al-Eko, Świeszyno 39a
Bałtycki Bank Spółdzielczy,
ul. Zwycięstwa 13/1
Bałtycki Teatr Dramatyczny
im. Juliusza Słowackiego,
ul. Heleny Modrzejewskiej 12
Biuro Promocji i Informacji
Turystycznej Gminy Mielno,
ul. Lechitów 23, Mielno
Biuro Podatkowe Jagiełło,
ul. Szczecińska 25A/202
BOG-MAR Apartamenty SPA,
ul. Fredry 9, Kołobrzeg
BZ WBK II O/Koszalin, ul. 1-maja 12
Centrum Biznesu, ul. Zwycięstwa 42
Centrum Kultury, ul. Zwycięstwa 105
City Developmen S.C., ul. Piłsudskiego 28
Cratus Centrum Korepetycji i Kursów,
ul. Powst. Wielkopolskich 19a
Getin Noble Bank, Centrum Kredytów
Hipotecznych, ul. Zwycięstwa 87
Galeria Na Piętrze, ul. Dworcowa 8
Galeria Portret Świata, ul. Mieszka I 25
Galeria Sztuki, ul. Zwycięstwa 20-24
HAFTKOM, ul. Kosynierów 47
HS99 Herman i Śmierzewski Biuro
Projektowe, ul. Mickiewicza 6/3
International House, ul. Zwycięstwa 7-9
Instytut Dobrych Praktyk Biznesowych
sp. z o.o., ul. Zwycięstwa 126
KARR SA, Koszalin, ul. Przemysłowa 8
Koszalińska Izba Przemysłowo
– Handlowa, ul. Plac Wolności 2-3
Kwiaciarnia Centrum, ul. Gnieźnieńska 38
Klub Adria Squash, Koszalin,
ul. Grunwaldzka 8-10
Klimatex, ul. Sienkiewicza 17 d, Kołobrzeg
Meden-Inmed Sp. z o.o., ul. Wenedów 2
Miejska Energetyka Cieplna Dział
Obsługi Klienta, ul. Łużycka 25a
MK Bowling Galeria Kosmos, ul. Okrzei 3
Muzeum, ul. Młyńska 39
Mydlarnia u Franciszka, ul. Zwycięstwa 155
Norman – Centrum Rehabilitacyjne,
ul. Pomorska 28
Polska Żegluga Bałtycka SA Polferries,
ul. Portowa 41, Kołobrzeg
Radio Koszalin S. A., ul. Piłsudskiego 41
Regionalne Centrum Informacji
Turystycznej Koszalin, ul. Dworcowa 11
VAN PUR S.A. Browar w Koszalinie,
ul. Spółdzielcza 8
Symulmed Jarosław Kalenik,
ul. Sportowa 2
Spółdzielnia Unia, Biuro Obsługi
Klienta, ul. Lechicka 23
Teatr Variete Muza, ul. Morska 9
Urząd Miasta, ul. Rynek Staromiejski 6-7
Studio Tańca Pasja, ul. Jana Pawła II 4A
Zbigniew Murzyn Galeria, ul. Dworcowa 6

Good Taste
JUBILEUSZ
10 - LECIA
ORKIESTRA
ADAMA SZTABY
GOŚCIE
NATALIA KUKULSKA / KASIA WILK
KUBA BADACH / PIOTR CUGOWSKI
9.10.2015 / WROCŁAW / NARODOWE FORUM MUZYKI
10.10.2015 / SZCZECIN / ARENA AZOTY
11.10.2015 / KOSZALIN
HALA WIDOWISKOWO - SPORTOWA
ORGANIZATOR
PARTNERZY
PATRONI MEDIALNI
Good Taste
azoty ARENA
HALA
Mamina
ROAMER
Classic
Party
cgm.pl

galeria emka

centrum handlowe Galeria EMKA KOSZALIN, ul. Jana Pawła II 20

Targi Ślubne

4 października 2015

NIEDZIELA godz. 12^{00} - 19^{00}

- pokazy mody ślubnej, fryzur, makijażu i wizażu
- biżuteria ślubna • organizacja wesela, dekoracje, wiązanki i bukiety ślubne
- bryczki i limuzyny weselne, fotografie i filmy ślubne • oferty cateringowe, torty weselne
- **konkursy z nagrodami dla Par planujących ślub**

Regulamin targów i karta zgłoszenia na:
emka.pl

IMAGE
AGENCJA EVENTOWA

zgłoszenia na: **biuro-image@wp.pl**

Dołącz do nas! facebook